OBRAZKI LITEWSKIE.

ZE WSPOMNIEŃ TUŁACZA

SOBARRI.

Adam Honory Kirkor (ur. 1818)

Cena 8 złp.



POZNAŃ.
NAKŁADEM TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.
CZCIONKAMI L. MERZBACHA.

1874.

Przedmowa autora.

Chcecie, abym wam skreślił kilka obrazków z niedawnéj przeszłości życia litewskiego? O zaiste, przyjemném mi jest żądanie wasze, ależ, mili sercu bracia! czego to chcecie? Alboż odczuć nie możecie waszém poczciwém sercem, jak ciężko Litwinowi wskrzeszać w pamięci te smutne dzieje naszéj niemocy, naszych bied, tego pastwienia się nad nami bezbronnymi, tego urągania się nad naszą narodowością, nad świętemi zabytkami spuścizny naszéj, a w końcu niszczenia barbarzyńskiego tego wszystkiego, cośmy uważali za nietykalne, wielkie i święte, od mowy ojców naszych do naszych świątyń, naszych pamiątek historycznych. Wydarto, zniszczono nam wszystko, co stanowiło naszą siłę i wielkość narodową. Ogołocono nas z ludzi zdolnych i zacnych, wieszano ich, rozstrzeliwano, zsyłano secinami i tysiącami w dalekie stepy syberyjskie, na granicę Chiwy i Bahary, na Kaukaz... a tym, którzy zostali, odjęto wszelkie sposoby oświaty i zarobku; palono nasze wsie i dwory, rabowano dobytek, pastwiono się nad kobiétami. — Litwa nasza dziś — to wielkie pustkowie, a Wilno — to wielki grób litewski! Pamięć na-

szych Gedyminów, Olgierdów, Kiejstutów, Witoldów, Gasztoldów, Ostrożskicn, Słuckich, Sanguszków, Haraburdów i tylu innych bohaterów — pohańbiona, wizerunki ich powyrzucano ze skarbnicy pamiątek ojczystych, a pseudo historycy moskiewscy Ratcz, Gogel, Goworski, tych dzielnych przewódzców Litwy i Rusi w Moskalów przechrzcili.

Straszno dziś w Wilnie, w tém Wilnie, gdzie jeszcze tak niedawno widziałeś najpierwsze i najznakomitsze inteligencje kraju, w tém Wilnie poczciwém, gościnném a szczerém, dziś zaledwo twarz znajomą spotkasz. Sobory i cerkwie porozsiadały się po ulicach, najstarszy kościół wileński (Franciszkanów) stoi pustką i grozi ruiną; inne, jak Pana Jezusa na Antokolu, Wizytek — na cerkwie zamieniono. Widzisz tu zgraję pijaną moskiewskich siepaczy, widzisz zdrajców chwała Bogu nielicznych kościoła i narodu, sprzedających wiarę i sumienie za złoto i krzyżyki carskie, widzisz stosy najrzadszych, najdroższych dzieł, aktów, przywilejów w pyle i kurzu, zwalonych i gnijących po sklepach, widzisz tylko okruchy, szczęty zrabowanego muzeum pamiątek narodowych, błąkasz się śród obcego ci żywiołu a i rozmawiasz na ulicy po cichu, ażeby kwartalny mowy twéj ojczystéj nie podsłuchał.

O, mili sercu bracia! Opisywać to wszystko, toż znaczy łzą skrapiać ten papier a serce zakrwawiać najboleśniejszą tęsknotą i żalem.

Ale zgadzamy się z wami, że pisać trzeba, że każdy co patrzał naocznie, co wié dokładnie, co się dotknął tych wypadków smutnych, pisać powinien; pisać

samą prawdę, bez naciągań, bez uprzedzeń, a nawet bez nienawiści; bo każdy fakt zanotowany, a opowiedziany sumiennie, to ważny przyczynek do dziejów naszych, do skarbnicy pamiątek naszych, to zapowiedź dla naszych synów i wnuków.

Skreślę więc wam kilka obrazków, których byłem świadkiem naocznym. Nie szukajcie w nich talentu pisarskiego, ani też scen efektowych, znajdziecie w nich tylko nagą rzeczywistość, bezstronny opis wypadków, na które się patrzało.

Sobarri.

Obrazek pierwszy.
(1838—1839).

I.

Był piękny wieczór majowy (1838). Przed karczmą, o kilka kroków od stacji pocztowéj, na mińskim gościńcu, Krzyżówką zwanéj, stał powóz podróżny. Pan wszedł do karczmy, a woźnica przechadzał się koło spienionych koni. Był to silny, barczysty człowiek średniego wzrostu, lat trzydziestu, ubrany w zwykły furmański płaszcz z długą peleryną. Woźnica zdjął ceratowy kapelusz, zdjął rękawicę i zapuścił dłoń w długie, piękne blond włosy.

Prawie w téj saméj chwili przed pocztą stanęła tak zwana ruska pocztowa pierekładna. Wysoki, chudy jegomość wyskoczył z niéj i szybko wbiegł do stacji, ale w pierekładnéj pozostał oprócz jemszczyka (furmana) jakiś krępy, opasły mężczyzna, z odętą widocznie od pijaństwa twarzą. Maleńkie, łzawe, z jaszczurczém wejrzeniem oczęta od chwili przyjazdu były wlepione w owego woźnicę. A skoro ten zdjął rękawicę, opasły mężczyzna z wytężeniem wlepił wzrok w niego, śledząc ruch każdy. W istocie, biała maleńka ręka woźnicy

zdradzała go. Po ruchach, po tych ślicznych włosach i główníe białéj ręce, łatwo było domyślić się, że ten człowiek nie zawsze był furmanem. Wtém opasły mężczyzna nagle wyskoczył z pierekładnéj i wpadł do domu pocztowego, stanął w sieni i z po za drzwi starał się lepiéj przypatrzyć rysom woźnicy; późniéj wydobył z kieszeni jakiś papier i wpatrywał s ę badawczo, poczém wpadł do izby. Widział to wszystko woźnica, podszedł więc do pierekładnéj i zapytał jemszczyka: Kto to jedzie? —

— Nieznaju-s. —

— Cóż to, nie mówicie po polsku? —

— Niet-s. — Nehowori so mnoj — dodał tajemniczo.

Woźnica spojrzał na niego i zdawało się, dośledził jak gdyby jakieś politowanie.

— Idite — że — mruknął jemszczyk i znacząco kiwnął głową naprzód, jak gdyby wskazywał drogę.

Woźnica zrozumiał, powiedział „dziękuję“, w oka mgnieniu już był przy karczmie, wskoczył na kozły i zaciął konie; ale nie odjechał i stu kroków, zwrócił głowę ku karczmie, jak gdyby coś sobie przypomniał, gwałtownie wstrzymał konie, potém skierował napowrót i stanął przed karczmą właśnie w chwili, kiedy z niéj wyprowadzano jego pana trzymanego przez dwóch żandarmów, a za danym znakiem przez owego chudego wysokiego mężczyznę, furman jego, przebrany żandarm, ów opasły mężczyzna i dwóch ludzi z karczmy, rzucili się na woźnicę. Ten nie stawiał oporu — zlazł spo-

kojnie z powozu, pozwolił się skrępować powrozami i udał się pod eskortą do stacji pocztowéj wraz ze swoim panem, tak samo jak on skrępowanym.

Po indagacjach i spisaniu aktu powóz i pierekładna ruszyły napowrót drogą prowadzącą do Wilna.

II.

Musimy wam opisać scenę, która poprzedziła powyższe zdarzenie przy karczmie a miała miejsce tegoż samego dnia w Wilnie.

Przy ulicy Niemieckiéj w Wilnie, po prawéj stronie idąc z Wileńskiéj, nie daleko za domem Müllera, dziś Szyszki, stoi do dziś dnia niewielka kamienica. Nad wejściem napis: „Handel win Rozentala" nęcił przechodnia, bo téż Rozental miał sławę dobrego winiarza, a do tego były u niego odosobnione izdebki, w których osoby interesowane ze swoim adwokatem mogli przy butelce swobodnie pomówić.

W jednéj z takich izdebek w dniu owym pamiętnym siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z długiemi blond włosy, z pięknemi, niebieskiemi oczyma, w letniém barakanowém ubraniu. Drugi półwieczny, postać dobroduszna, z wyrazem twarzy dowodnie mówiącym, że musiał wiele przeżyć i doświadczyć.

Pili wino. Rozprawiali o zegarach. Blondyn wydobył swój zegarek, a jego towarzysz z lubością mu się przypatrywał. Bo téż to był zegarek fabryki Czapka i Pátka.

Po chwili blondyn spozierając do koła, „Czy my tu zupełnie bezpieczni?“ — zapytał.

— O, najzupełniéj! — odpowiedział starszy wiekiem. W r. 1831 nieraz tu odbywaliśmy najważniejsze narady. W końcu, widzisz Pan, jedne drzwi, a ściany grube, nikt nie podsłucha.

— Pan w r. 1831 mieszkałeś we dworcu? —

— Tak, Panie. Byłem zegarmistrzem pałacowym, dano mi więc na dole małe mieszkanko. Chrapowicki, ówczesny jenerał gubernator, był amatorem zegarków, miał ich dużo; codzień więc chodziłem nakręcać i regulować. Wstęp do pałacu zawsze miałem wolny, a nawet i do gabinetu wchodziłem bez zameldowania się. Adjutanci jenerała, sam nawet groźny Prokudin-Gorski, policmajster, byli łaskawi na mnie, nieraz żartowali sobie ze mnie, a ja niby to odgryzałem się; umiałem jednak wyciągnąć, czego mi było potrzeba i zaraz komunikowałem swoim. Takim to sposobem udało mi się kilka razy nawet ocalić życie tego szałaputy Matuszewicza.

— Wiemy, wiemy o tém, kochany panie, żeś się dobrze zasłużył ojczyznie. Dla tego to właśnie panu chciałbym powierzyć główne kierownictwo drukarni.

— Dobrze to wszystko, ale kiedyż, jak już panu mówiłem — zupełnie nie znam się na drukarstwie.

— Nie o to chodzi, dobry panie; to, co koniecznie wiedzieć potrzeba, wskaże panu i objaśni kanonik Ludwik; on téż, jako właściciel, będzie czuwał i w każdym wypadku zaradzi. Ale pan nam potrzebny jesteś jako człowiek doświadczony, któremu zaufać możemy,

a na którego podejrzenia dziś nikt nie ma. Wiem, że mnie już śledzą — nie opuszczę jednak méj misji. Sprawa posuwa się szybko — z zagranicy naglą. Otóż co uznam za potrzebne ogłoszenia drukiem, do pana wyłącznie nadsyłać będę, a pan i druku dopilnujesz i akuratnie wyekspedjujesz.

— Niech i tak będzie! — pamiętajcie tylko, że to mnie oderwie od zwykłych moich zajęć — a mam żonę i córkę. —

— O to pan się nie troszcz — to nasza rzecz. A na początek chciéj przyjąć tę bagatelkę.

Wydobył pugilares i coś mu wsunął w rękę, dodając:

— A więc zgoda! —

Towarzysz jego trzymał w ręku asygnatę, jak gdyby się wahał, czy ma przyjąć; — wreszcie schował do kieszeni i coś chciał mówić, gdy wtém jakiś szelest za ścianą, przy któréj siedzieli, zwrócił na siebie ich uwagę. Był to, jak im się zdawało, brzęk szabli — mimowoli dotknęli się do ściany i osłupieli — ściana zdawała się uginać.

— Jesteśmy zdradzeni! — zawołał blondyn. — Zmykaj pan! — i już go nie było.

— Zmykaj! — mówił do siebie ten, co pozostał, gdzie tu zemkniesz? przecież mnie wszyscy znają.

Wtém drzwi się gwałtownie otworzyły — wpadł major żandarmski Arendarenko z kilku zbirami. Wpadł i zdrętwiał nie widząc w pokoju blondyna.

— Gdzie się podział! — mów! — wrzeszczał Arendarenko.

— A co ja wiem — był i wyszedł.

— A czy ty wiesz, że życiem przypłacisz, jeżeli go zechcesz ukrywać? — mówił Arendarenko, trzęsąc za piersi nieboraka.

— Mów, gdzie on mieszka? —

— A co ja wiem! a gdybym i wiedział, tobym nie powiedział.

Arendarenko popatrzył na tę spokojną, niezachwianą postać, a wzrok jego badawczy i doświadczony zdaje się mówił: „Nic z niego nie wydobędziesz.“

— Do aresztu, do sekretnéj! — wrzasnął na zbirów i wyszedł szybko.

Z korytarza nieśmiało zazierał przez drzwi otwarte wysoki mężczyzna, przystojny, okrągłéj rumianéj twarzy, a nie zbladł nawet i w téj chwili. Był to Nitel Rozental — zdrajca.

III.

Zakres szeroki działalności Szymona Konarskiego znany jest dobrze z historji. Nie będziemy więc tu powtarzać szczegółów wiadomych. Mamy na celu raczéj sprostowanie niektórych błędnych wiadomości, które mimowoli zapewne, dla braku materjałów, wdarły się do znanego życiorysu, zamieszczonego w „Żywotach narodowych“ (Usque ad Finem) wydanych w Paryżu w r. 1859, gdzie pojmanie Konarskiego, a i wiele innych szczegółów, najfałszywiéj opisane*).

*) Sam portret Konarskiego o wychudłéj twarzy, z długą brodą — idealny. Malował ten, co go nigdy nie widział, a na-

Szymon Konarski urodził się na litewskiéj ziemi, w tak zwanym kraju Zapuszczańskim, w gubernji Augustowskiéj, w roku 1806. Odbył szkoły seyneńskie. W r. 1825 wszedł do służby wojskowéj jako szeregowiec do 1go pułku strzelców; w czasie powstania, w którym czynny brał udział, przechodził stopnie wojskowe i w końcu jako kapitan z Chłapowskim przeszedł za granicę. Następnie uczęstniczył w r. 1834 w wyprawie sabaudskiéj, wydawał w Paryżu gazetę „Północ“, w Szwajcarji nauczył się zegarmistrzowstwa, w Londynie, w Paryżu i po wszystkich głównych miastach wszedł w ścisłe stosunki z Towarzystwem Demokratyczném, które oceniając wielkie jego zdolności, wysłało go w r. 1835 do zaboru moskiewskiego.

Pełen ufności w narodowe siły, a to w przekonaniu, że Polska odzyskać może swoją niepodległość, jedynie wtedy, gdy wymierzy sprawiedliwość swym nieszczęśliwym chłopom, gdy usłucha choć w XIX wieku głosu Skargi z wieku XVI, gdy uzna ich obywatelami kraju i jako takich, jako oswobodzonych niewolników, powoła do broni.

Wszedł do Polski jako robotnik podróżujący, naprawiając zegarki dniem, szukając ludzi z poświęceniem nocą. W sukmanie chłopskiéj obiegał chałupy, nauczając, że niewola chłopów nie będzie wieczną, że przyszła walka powoła ich do broni jako wolnych obywateli kraju. Chłopi słuchali go ze łzami w oczach, przecho-

---

wet źle słyszał. Konarski miał krótką ładną bródkę, a i w dzień śmierci wyglądał zdrowo, policzki miał pełne i rumiane.

wywali go i wspierali. Tak przebiegł Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę całą. Młodzież uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, oraz wileńskiéj medykochirurgicznéj akademji — wzięła gorący udział w ogólnéj sprawie. Po wszystkich powiatach zawiązane były komitety, połączone wspólnym węzłem działalności. Konarski ogłosił wiele pism do obywateli i ludu, tłumacząc swoje zasadnicze ideje; miał téż wiele spólniczek śród kobiét i wydał piękną odezwę do płci żeńskiéj, wzywając ją do działania. Z Rodziewiczem i ks. Ludwikiem Trynkowskim zamierzał założyć osobną drukarnię sekretną w Wilnie, do któréj już wszystko było przysposobione, a bodaj że niektóre odezwy i właśnie odezwa do kobiét wyszła z pod prasy téj drukarni, pod zarządem Trynkowskiego. Dozorcą drukarni miał być Jan Duchnowski, zegarmistrz wileński, człowiek doświadczonéj wiary i sumienia, a patrjota gorący. Poznaliśmy go właśnie u Rozentala.

Najgłówniejszymi współdziałaczami Konarskiego byli Napoleon Nowicki, obywatel gubernji Mińskiéj, Grzegorz Brynk i Ignacy Rodziewicz z gubernji Grodzieńskiéj. Rodziewicz przemieszkiwał na Wołyniu, w Lisowie; — on i Nowicki ukrywali go u siebie, wozili z sobą pod postacią furmana, lokaja, kucharza i t. d. Wileńskie tajemne towarzystwo, jako główni ajenci Konarskiego, składali: kanonik Trynkowski, Stanisław Szumski, Edward Romer, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa, Franciszek Dobkiewicz i Seweryn Romer. Duszą wszakże wileńskiego związku a zarazem sekretarzem Towarzystwa i głównym działaczem był Stanisław

Kozakiewicz, adwokat wileński. Do ważniejszych też osób, którzy dopomagali Konarskiemu na Litwie, należeli: Antoni Orzeszko, Jan Bylewski, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki, Napoleon Zeleński i w. i. Na czele młodzieży wileńskiéj z akademji medycznéj stali Franciszek Sawicz, Jan Zahorski, Kazimierz Kapczyński i w. i.

W Kijowie głównymi przewódzcami byli: Borowski i Bopré. Ci dwaj skazani byli na karę śmierci wraz z Michalskim i Maszkowskim. Wszakże wyrok ten ułaskawiono na katorgę. Nadto z wykrytych spiskowych 115 mężczyzn i 9 kobiét uległo rozmaitym karom. W liczbie ostatnich była znana w piśmiennictwie Ewa Felińska, matka dzisiejszego arcybiskupa metropolity warszawskiego, zesłanego do Jarosławia, Dawydowska, z domu Szałajska i inne.

Konarski miał narzeczoną Emilję, którą nadzwyczaj kochał i wzajemność jéj posiadał. Uwięziono ją wkrótce po aresztowaniu Konarskiego.

IV.

Konarski przyjechał do Wilna na Święto-Jańskie kontrakta 1838 roku. Jest to czas, kiedy bywa największy zjazd obywateli. Grał rolę furmana przy swoim panu. Stanęli w domu Tryntroka za Ostrą Bramą. Już od r. 1837 rząd moskiewski wiedział o istnieniu spisku i działaniach Konarskiego na Litwie i na Rusi. Opowiadają, że cesarz Mikołaj będąc w Wilnie w r. 1837 (10 i 11 sierpnia), zaraz zapytał się księcia Dołhoru-

kiego, jenerał-gubernatora, o usposobieniu umysłów mieszkańców kraju. Dołhoruki zaręczał, że jest najlepszy. — Tak, odpowiedział Mikołaj — a może w téj saméj chwili Konarski ukryty czycha gdzie tu na moje życie. Dodał téż, że policja francuzka lepiéj mu służy, niż własna. Jakoby wówczas Dołhoruki po raz pierwszy usłyszał nazwisko Konarskiego. Nic więc dziwnego, że użyto wszelkich środków wykrycia go i schwytania. Ambasador francuzki nadesłał nawet portret jego, który przerysowano na wiele rąk i rozesłano do władz policyjnych. Ale Konarski wiedział o tém wszystkiém i miał się na ostrożności. Jak już powiedzieliśmy, Nowicki i Rodziewicz umieli go ukrywać, a w Wilnie zarządzał wszystkiém Kozakiewicz. Skoro Konarski przybył do Wilna, zbierali się najczęściéj u ks. Ludwika Trynkowskiego. Czasami téż z Duchnowskim i innymi sprzymierzeńcami schodził się Konarski u Rozentala i tu w osobnym pokoiku, gdzie zdawało się tak bezpiecznie, mógł się swobodnie porozumiewać.

Rozental zauważał, że to jakaś nowa figura, przyjezdna; nie wiedział nazwiska, ale zrozumiał, że pod skromném ubraniem kryła się jakaś ważna osoba. Łowiąc po słówku podsłuchiwanych rozmów, wpadł na domysł, że jest w tém coś politycznego. Doniósł więc żandarmskiemu jenerałowi von Drebuszowi, a dla łatwiejszego podsłuchiwania cichaczem zniósł przepierzenie drewniane, a zamiast desek nakleił tekturę i pokrył tapetami. Z łatwością tedy major Arendarenko mógł przysłuchiwać się rozmowie i skoro powziął przekona-



nie, że to musi być sam Konarski, chciał go pochwycić.

Wiemy już, że mu się to nie udało. Konarski wpadł w ulicę Żmudzką, ztamtąd labiryntem żydowskich zaułków przedarł się na Pozawale i szczęśliwie przez koński Targ dostał się do domu Tryntroka — w oka mgnieniu założył konie i razem ze swym panem ruszyli czarnym traktem.

Pokazało się, że ani Arendarenko, ani Rozental nie wiedzieli, gdzie mieszkał Konarski, bo téż z pewnością aż do ostatniéj chwili wiedzieć nie mogli, że jest w Wilnie. Sądny dzień nastał w Wilnie! Pozamykano bramy domów, rogatki miasta, ulice zalano wojskiem, a robiąc wszędzie poszukiwania najściślejsze, z kolei, po kilku godzinach żandarmerja z policją wpadła i do domu Tryntroka. Tu dopiéro dowiedziano się, że ztąd właśnie wyjechał jakiś pan z furmanem, a z opisu fizjognomji ostatniego domyślać się zaczęto, że on musiał być ową tajemniczą figurą, która im tyle kłopotu narobiła. Wtedy to wysłano pogoń na wszystkie trakty. Dom, w którym mieszkał Konarski, położony u zbiegu 3 ulic i 3 mniejszych zaułków, z których każdy wyprowadzał na ten lub ów gościniec — łatwo więc było wybrać dla siebie drogę dogodniejszą na trakty oszmiański, lidzki, czarny, połocki, albo nawet przez Kominy przerżnąć się na Wilczą Łapę i daléj na trakty kowieński lub trocki.

Los ujęcia Konarskiego padł na sprawnika wileńskiego Wędziaholskiego. Jak się to stało, opisaliśmy wyżéj.

Taki był początek strasznych i pamiętnych dla Wilna i całéj Litwy klęsk, które się rozpoczęły po ujęciu Konarskiego, a które trwały aż do r. 1840.

Zaraz urządzono komisję śledczą pod przewodnictwem głośnego ze swych okrucieństw księcia Trubeckiego. Miał téż on godnych pomocników w Juferowie, Anisimowie, Pokrowskim, Arendarence, o którym tylko co wspomnieliśmy i kilku innych. Sekretarzem téj strasznéj komisji był Siemienieńko, rodzony brat znanego dziś księdza zmartwychwstańca w Rzymie. Ów sekretarz Siemienieńko ożenił się późniéj z Polką, Żarnowską, był sprawnikiem gdzieś na Żmudzi, a podobno i dziś jeszcze żyje.

Obszerne mury klasztorów wileńskich pomieścić nie mogły nieszczęśliwych więźniów, przywożonych ze wszystkich stron kraju. Główne więzienie było w klasztorze bazyljańskim, nie daleko Ostréj Bramy (dziś prawosławny monaster i seminarjum), gdzie téż odbywały się i posiedzenia komisji śledczéj.

Nigdy może, nawet za czasów św. inkwizycji, nie wymyślano takich tortur i męczarni, jakich się dopuszczał Trubecki. Zabijanie igieł i ćwieków za paznogcie, przykładanie pieczęci na rozpalonym laku do dłoni, morzenie głodem, okrutne ćwiczenie i t. d. były to zwyczajne katusze, które niejednego doprowadziły do śmierci lub samobójstwa. A nie mając sposobów do odebrania sobie życia, wynajdywano tak okrutne środki, że człowiek wzdryga się na samo wspomnienie. Dość jest powiedzieć, że jeden akademik zdołał ukryć w swéj celi

miotłę zeschłą, wydobywał z niéj pręciki i połykał, aż się udławił.

Zaraz po przywiezieniu więźnia osadzano go w napalonéj jak łaźnia izdebce, przez kilka dni nie dawano nic jeść, oprócz niewymoczonego śledzia bez kawałka chleba, bez kropli wody. Dopiéro kiedy już tracił przytomność i upadał na siłach, na wpół żywego wnoszono do izby śledczéj dla indagacji, a tu miał jeszcze przed oczyma rózgi, nahajki i tym podobne narzędzia męki. Łatwo pojąć, czego to człowiek w takim stanie nie wygadywał!

A jednak mimo to wszystko, większość spiskowych dała dowody bezprzykładnego heroizmu, nieraz poświęcając siebie, ale nigdy kolegi. Ci ludzie umieli umierać z męczarni, ale nie umieli zdradzać, chociażby przez to mogli ocalić siebie i uniknąć męczarni.

Najszczytniejszym, najchlubniejszym przykładem służył dla wszystkich sam mistrz — Konarski!

Ten człowiek przeniósł wszystko, wytrwał do końca, nikogo nie zdradził, a wielkością swéj duszy i zacnością postępowania zniewalał nawet siepaczów swoich do czci i uwielbienia. Sam Trubecki patrzał na niego pod koniec jak na świętego, jak na męczennika za ideę. O, bo zaprawdę męczennikiem był i stokroć męczennikiem Szymon Konarski!

Nie potrzebujemy dowodzić, ażeby w liczbie uwięzionych nie było słabych, którzy ulegli pod ciężarem i boleścią okropnego swojego położenia, ulegli i — pogubili wielu. Gdyby takich nie było, uwięzienie Konarskiego nicby nie wykryło, gdy tymczasem w krótkim

po jego uwięzieniu czasie kilkuset aresztowano. Ale nie wymieniajmy nazwisk tych nieszczęśliwych, przebaczmy im raczéj, bo byli słabi, a ciężko odpokutowali za swoje grzechy.

V.

Cóż robił, zapytacie, satrapa wileński, książę Dołhoruki? Jak mógł ten dumny pan z panów pozwolić na takie nadużycia władzy, na te tortury i pastwienie się nad bezbronnymi? — Książę-pan gniewał się wówczas na Polaków. Bo i jakże to, proszę, od Najjaśniejszego Pana dowiaduje się, że jest na świecie jakiś Konarski, że przebywa i wichrzy w najmiłościwiéj powierzonym jego pieczołowitości kraju, który on tak umiłował, i w którym jemu było tak dobrze, a tymczasem nikt z otaczających go Polaków, owych Marcinkiewiczów Żabow, których obdarzał swoją łaską, nikt go nie uprzedził, nikt mu nie doniósł, że się śmiał zjawić taki ladaco, który się ważył spiskować pod jego okiem i dążyć do wskrzeszenia Polski i to jeszcze przez lud, ale lud wolny, który oswobodzając ojczyznę od ciemięzców, oswobodzi i siebie ze strasznéj niewoli poddańczéj.

Dał więc Jasny książę pełną władzę Trubeckiemu, udając, że nie wié o nadużyciach, a tymczasem bawił się wesoło, dawał bale i obiady, zmuszając i bogatszą szlachtę, ma się rozumieć arystokratyczną, do bawienia siebie, wypożyczał pieniądze, grał w karty, jadł za dziesięciu i tył coraz więcéj.

Miał téż książę jegomość i osobiste kłopoty w owym czasie. Kochał się on w pani Anieli Kołkowskiéj,

z domu Podbereskiéj (z pretensją na herb Druck, bo to dawało prawo na księstwo, gdyż byli rzeczywiście na Litwie książęta Druccy-Podberescy, jak byli Druccy-Sokolińscy, Druccy-Horscy i jak są do dziś dnia Druccy-Lubeccy). Śliczna jak anioł, młodziutko wydaną została za mąż za Bazylego Kołkowskiego, radcę izby skarbowéj, najzacniejszego w świecie człowieka, a zakochanego po uszy w swojéj młodéj i hożéj małżonce, z którą miał synka Mikołaja. Zaraz prawie po przyjeździe do Wilna (w jesieni r. 1831) postrzegł on w towarzystwie Kołkowską i upodobał. Lubieżny satrapa zaczął od tego, że wysłał męża w interesach rządowych do Białegostoku, a dla zjednania go sobie dał mu krzyżyk na szyję. Pani Kołkowska, jak i większa część pań owego czasu, należących do wyższéj sfery, zgoła nie miała wyobrażenia o cnocie, o obowiązku i honorze. Była nawet moda na Moskalów, nie dla tego, ażeby się urodą odznaczali, ale dla tego, że mieli pieniądze, że posiadali władzę, że byli natarczywsi i zuchwalsi od Polaków. Niepoślednią téż rolę grał w tém i mundur moskiewski. Znaną jest powszechnie nauczka, jaką na kilka lat przed tém młodzież uniwersytecka dała płci pięknéj, arystokratycznéj szczególnie, w Wilnie. Na jednéj z maskarad w domu Müllerów*) wchodzi na salę zamaskowany młodzieniec w bogatym huzarskim mundurze, którego srebrne sznury były rozciągnięte w prostéj linji, za

---

*) Dawniéj pałac Fleminga, podskarbiego litewskiego, następnie Brzostowskich, w końcu Müllerów, rodziców pani Moniuszkowéj, małżonki nieodżałowanego Stanisława.

które po obu stronach trzymały się prześlicznie i najmodniéj wystrojone dziewice; na plecach zaś huzara przyszpilona kartka: „Za mundurem panny sznurem.“

Łatwo więc było do obrzydliwości zatyłemu księciu pozyskać jeżeli nie serce, to względy pięknéj Kołkowskiéj. Mąż nie miał już po co wracać do Wilna. Z pokorą więc znosił upokorzenie swoje w Białymstoku, pocieszany od czasu do czasu krzyżykiem lub rangą. Wszakże skoro się dowiedział, że jego małżonka zbyt się zapomina, zażądał rozwodu, a chociaż biskup Jędrzéj Kłongiewicz był wielkim ascetą i nikomu rozwodów nie dawał, nie mógł przecie oprzeć się rozkazowi księcia jegomości, gdyż, jak zwykle mawiał prałat Grozmani**), ojcowie kościoła nie mogli przewidzieć, że książę Dołhoruki może zażądać tego lub owego, co jest zabronionéni przez ojców kościoła. Pani Kołkowska została więc rozwódką. Mieszkała wspaniale, kłaniano się jéj, dobijano się o jéj przyjaźń, a dobijały się pierwsze panie, jak n. p. dama dworu carskiego hrabina Łopacińska i wiele innych. Były wszakże i wśród arystokracji poważne matrony, które najskrzętniéj unikały wszelkiéj

---

**) Dołhoruki zwykle i wyższe duchowieństwo zapraszał na bale dawane w dni tabelne, zwykle zwane carskie, t. j. w dni koronacji, imienin i urodzin ca skiéj rodziny. Uczęszczali téż na te bale niektórzy z prałatów, szczególnie Grozmani, Mikucki i inni. Otóż pewnego razu, kiedy mu to wymawiał biskup Kłongiewicz, cytując przytém któregoś z ojców kościoła, Grozmani najnaiwniéj odpowiedział: „alež, Wasza Excellencjo, alboż to ojciec kościoła mógł przewidzieć, że mnie wezwie na bal książę Dołhoruki?!

styczności z pałacem. Na czele tych zacnych pań, które święcie przechowały tradycję lepszych czasów i cnoty niezbezczeszczonéj rozpustną epoką Stanisława Augusta i jeszcze rozpustniejszą wszechwładztwa moskiewskiego, stała zawsze Apollinara hrabina Platerowa, z domu Żabianka, córka głośnego wojewody połockiego Żaby, a matka zasłużonego dziś Władysława hr. Platera. Z pociechą w sercu moglibyśmy wyliczyć i kilka innych imion, które umiały zachować swą godność, a nie rzucamy broń Boże błotem i na ogół. Taka już była epoka!

Ale wróćmy do pani Kołkowskiéj.

Piękną, sprytną, a rozumną jak djabeł była pani Aniela; nie mogła jednak na zawsze przykuć do siebie satrapy. Wpadła mu w oko córka zacnego jenerała Wawrzeckiego, małżonka hr. Zabiełły, marszałka szlachty powiatu kowieńskiego. Zrazu przeniósł go na gubernjalne marszałkowstwo do Wilna, od Korony, bez wyborów, co jemu bardzo pochlebiło, bo był głupi a próżny. Spodziewając się większych dla siebie awansów, chętnie się zgodził na rozwód z żoną, za co, chociaż marszałkowstwo jego krótko trwało, ale został mianowany radcą stanu, szambelanem dworu carskiego i kawalerem orderu św. Włodzimierza klasy 3. Wypłacił mu téż Dołhoruki i gotówką znaczną gratyfikację. Podobno, że i Wawrzecki ustąpił część posagu córki, byleby się tylko pozbyć ze wszech względów niedobrego człowieka. Poczciwy starzec łudził się nadzieją, że romans z księciem skończyć się musi weselem, co mu zawsze solennie przyrzekał Dołhoruki.

Jednakże nie łatwo mu było rozstać się i z Kołkowską. Umiała ona jeszcze wywierać wpływ na satrapę, a do tego była w poważnym stanie. Pamiętamy jak dziś skandaliczną scenę wyjazdu jéj do wód za granicę. Jechała po pańsku kilku powozami, a kilka jeszcze powozów wiozło niektóre jasne panie wileńskie i na czele ich starą hrabinę Łopacińską, ażeby raz jeszcze pożegnać i uścisnąć serdeczną przyjaciółkę. Czuła ta scena odbyła się w Ostréj Bramie, gdzie kochanka księcia jegomości rzewnie modliła się, płakała, a szczere przyjaciółki nie mogły się nadziwić jéj pobożności i rzadkim przymiotom serca!

Wolniéj odetchnął Dołhoruki po wyjeździe Kołkowskiéj. Daleko młodsza od niéj, piękna, może nie taka rozumna, ale z daleko większém wykształceniem, hrabina Zabiełłowa owładnęła zupełnie satrapą wileńskim, a to tak dalece, że hr. Łopacińska i cały szereg przyjaciółek Kołkowskiéj nagle się przerzuciły i zostały admiratorkami nadskakującemi pięknéj hrabiny. Mieszkała ona przy rodzicach, w domu Zawadzkiego (dawniéj Olizarów), przy zaułku Bernardyńskim. Dołhoruki nie robił sekretu ze swych miłostek. Jakoż co wieczór jechał do hrabiny otoczony kozakami lub żandarmami z policmajstrem Mieżniowym na czele. Cała ta kalwakada wjeżdżała na dziedziniec, bramę zamykano, a eskorta z policmajstrem spokojnie czekała kilka godzin, czasami do świtu, aż dopóki książę pan izwolit nalubit'sia do syta, jak mówili kozacy.

Wróciła i Kołkowska, a przywiozła lubemu synka. Przyjął ją bardzo czule w pokoju umyślnie dla tego

urządzonym i zamienionym w altankę z samych róż najpiękniejszych. Znowu zaczęło się odwiedzanie jednéj i drugiéj — wszakże ostatnia widocznie brała górę. A skoro Zabiełłowa ostatecznie zwyciężyła, pani Kołkowska udała się do klasztoru panien Benedyktynek przy kościele św. Katarzyny, gdzie odbyła sześciotygodniowe rekolekcje; tymczasem przyjechał do Wilna exmąż Bazyli Kołkowski z Białegostoku. Nieszczęśliwy ten człowiek kochał zawsze wiarołomną! Zgodził się więc chętnie wziąć ją do siebie — powtórny ślub odbył się cicho (latem 1838) w obecności kilku krewnych, potém obiad w Tiwoli za miastem na Antokolu i wkrótce państwo staro-młodzi udali się do Petersburga, ale już bez asystencji i hucznych pożegnań. Dołhoruki zapewnił los synowi. Był on późniéj oficerem i zabity na Kaukazie. Kołkowski otrzymał posadę prezesa izby skarbowéj, naprzód w Smoleńsku, późniéj w Orle. Zacny to był człowiek; rozumny, prawy urzędnik, najlepszy Polak, pobożny katolik. Ale cóż, całe jego życie złamała, zatruła niedobra ta i swawolna kobiéta. Zagryzła go, zadręczyła. Umarł w Orle, gdzie wybudował kaplicę cmentarną. Synowi (własnemu) i żonie zostawił znaczny fundusz. Wróciła ona do Wilna, jak gdyby mało jeszcze osromiła i splugawiła gród ten święty! — Wpadła w dewocję, przeplataną wybuchami istnéj warjacji, i umarła nareszcie prawie 70-letnią staruchą, w Wilnie, w sierpniu 1872 r.

O dalszych losach hrabiny Zabiełłowéj pomówimy na inném miejscu. A darujcie i za ten ustęp. Zwykłe to gadulstwa starych. Mówiąc o Konarskim, grzechem

jest może wspominać nawet tak ohydne postacie; ale co robić — takie ustępy najlepiéj podobno charakteryzują epokę i ludzi.

Lękam się jednak, ażeby mnie nie posądzono, że brudzę rodzinne gniazdo. Gruboby się omylił, ktoby tak sądził. Będę miał jeszcze zręczność wyświetlić niejednę zacną i godną uwielbienia z szanownych matron naszych i nadobnych Litwinek, a że w ciągu opowiadania i o kąkol potrącić muszę, to już takie losy opowiadacza! Ale niech nikt mnie nie posądza o potwarz, a śmiało wyznam, że chociaż znam wszystkie dzielnice Polski, a wszędzie są i piękne i dobre, nigdzie wszakże nie znajdziecie tak pięknych, cnotliwych, a dobrych bez granic niewiast, jak na naszéj ukochanéj Litwie!

VI.

Obszerny gmach, zwany kardynalją, gdzie dziś mieści się pocztamt, jest jeden z najstarożytniejszych w Wilnie. Istniał on już w XIV wieku, a od XV stale należał do Radziwiłłów. Biskup wileński, kardynał książę Jerzy Radziwiłł, najmłodszy z synów sławnego Mikołaja Czarnego, mieszkał w tym gmachu, znacznie go rozszerzył i przy nim to nazwany został kardynalją, co i do dziś dnia przetrwało.

W epoce przez nas opisywanéj, t. j. w roku 1838, była tu traktyjernia panny Anny Holsner.

Niech was nie przeraża nazwisko niemieckie. Wilno posiada szczególną zdolność przetwarzania nietylko Niemców, Włochów, ale nawet samych Moskali w dobrych Polaków. Lista męczenników ostatniego powsta-

nia najdobitniéj o tém przekonaćby mogła. Ów Abicht, Nikolai, Molinary, Czerniajew, którzy się poświęcili dla sprawy polskiéj, nie noszą przecie polskich nazwisk. A przypomnijmy sobie owych Platerów, Tyzenhauzów, Günterów, De Reasów, Szoazelów, Morikonich, Romerów, Borchów, Mohlów, Szulców, Korfów, Krauzów, Szmidtów, Popowych, Zmajłów i tylu innych. Wszyscy dziś są najlepszymi Polakami. Nie mówimy już o Tatarach, którzy przechowali do dziś dnia wiarę ojców; ale alkoran czytają po polsku.

Otóż i panna Anna Holsner choć kiedyś tam przodkowie jéj przyszli z Niemiec, ale ona nie umiała nawet ani słowa po niemiecku, była dobrą katoliczką i najlepszą Polką. Mieszkanie przez nią zajmowane składało się z jednego dość dużego salonu i kilku mniejszych pokejów. Tu przedewszystkiém zbierała się młodzież akademicka, palestra, urzędnicy, a nieraz i sam pan profesor zajrzał na kapustkę tuszoną z kiełbasami, albo na przewyborne kołduny litewskie. U panny Anny podawano potrawy proste, ale przedewszystkiém litewskie, zamaszyste, zdrowe. Za złotówkę mogłeś się najeść do syta, a do tego za 3 grosze wypić spory kielich dobréj gorzałki, za drugie 3 grosze dostać szklankę piwa, a za 5 groszy to i filiżankę wybornéj kawy. Lubili téż wszyscy pannę Annę, a znało ją całe miasto, ba! cała niemal Litwa, a ma się rozumieć i ona wszystkich znała. Miała wówczas lat koło 40, wzrostu słusznego, tuszy okazałéj, głosu męzkiego, trochę wrzaskliwego. Mówiła do wszystkich ty, nazywała każdego po imieniu, nieraz porządnie wygderała; — ale wszystko to jéj było

wolno. Bo téż panna Anna miała wielkie cnoty. Dwudziestu, czasami i więcéj biednych akademików, jadali u niéj darmo, niektórzy po lat kilka, a tak to zdawało się rzeczą prostą i naturalną, że nikt się temu nie dziwił bardzo, niektórzy zaś z młodzieży nawet wymyślać pozwalali sobie, kiedy im co było nie do smaku, lub nierychło podano. Oryginalną téż była poczciwa panna Anna do nieuwierzenia. Idzie naprzykład w niedzielę na koński targ i kupuje sążnisty wóz siana. Słońce doskwiera, tusza nielada — iść trudno, a była oszczędną i akuratną, na łaskę sprzedawcy porzucić wóz niepodobna; a więc każe się windować na sam wierzch i rusza sobie po głównych ulicach miasta. Trzęsie nieboraczkę straszliwie, na głowie tworzy się herezja, bo kapelusz złazi na sam tył głowy, następnie zsuwa się peruka, a z pod niéj wydobywają się w nieładzie kosmyki pozostałych jeszcze włosów i spadają na twarz — ale panna Anna ani dba! — Eustaszku, albo Rudolfie, jak się macie! woła z wysokości swojego siennego tronu do przechodzących ulicą pana hrabiego, albo pana marszałka i ci grzecznie ją witają, zaczyna się rozmowa, dowcipki, żarciki, śmiech pusty a głośny na całą ulicę.

Takie to były czasy w Wilnie, a choć wiele było klęsk i boleści, zawsze bodaj lepsze to jeszcze były czasy od Murawiewskich, albo Kaufmanowskich...

W późnéj jesieni r. 1838, między dwunastą a pierwszą w nocy, kilka osób biesiadowało u panny Anny w ostatnim maleńkim pokoiku, którego jedyne duże okno wychodziło naprzeciw dzwonicy kościoła św. Jana.

Okno to było starannie zawieszone suknem, a wejście do tego pokoiku prowadziło wprost z sieni od dziedzińca jak plac długiego i szerokiego, tego samego dziedzińca, na którym książę Krzysztof Radziwiłł zgromadził do 10 tysięcy wojska, kiedy szedł wojną na Chodkiewiczów, w r. 1600, w pałacu których (późniéj Pusłowskich, dziś okręgu naukowego), przechowywano Zofję, księżniczkę Słucką, ostatnią Olelkiwiczównę, narzeczoną księcia Janusza, syna ks. Krzysztofa. Wejście więc do tego pokoiku było oddzielne, drzwi zaś prowadzące do wewnętrznych pokojów były zamknięte i dziurka od klucza czapką przykryta. Przy piecu, odlegle od okna, na stoliku paliła się jedna świeca i ta dla ostrożności zastawioną była od okna wazonem. Za stołem siedzieli oficer moskiewski i trzech cywilnych, ludzi poważnych; oficer zaś był młodziutki, bardzo przystojny. Na stole stała butelka z maderą. Rozmawiali po cichu, uściskali się czasami; można było dojrzeć łzę w oku, łzę rozrzewnienia i téj błogości, którą wywołać może tylko spokój sumienia przy życiu miotaném nawałnicą najstraszniejszych wypadków. Oficer widocznie był we wszystko wtajemniczony.

Wtém drzwi się otworzyły od sieni. Weszła panna Anna z latarką ukrytą. Przyniosła sygara, papier, kałamarz i pióra.

— Piszcie tymczasem do swoich — porozdaję najakuratniéj — ależ pijcie, dla Boga! Panie oficerze, czemuż nie pijesz? — Potém cichutko wyszła ze swoją latarką. Oficer zapalił sygaro i usiadł pod oknem; inni wzięli się do pisania.

Na wieży Śto-Jańskiéj wybiła pierwsza. Zerwał się oficer i mówi do piszących po rosyjsku: „Co to jest, dla Boga? — Niespokojny już jestem!“ — Ci porzucali pióra, jak w tęczę patrzeli w oczy oficerowi, jak gdyby w nich zawierały się wyroki życia lub śmierci.

— Dla Boga! mniejsza o nas, ale cóż z panem będzie? — zawołali.

— „Ot tobie masz, już i stchórzyli, a bohatery! Co będzie? — Nic nie będzie — wszystko będzie dobrze — siadajcie, uspokójcie się, a pijcież, niechaj was, tchórze jacy! A uspokójcież się, proszę was — ot, pomódlcie się lepiéj, kiedy już tak tchórzycie, da, wypijcież jeszcze po kieliszku.“

Tak mówiła panna Anna, ponalewała kieliszki i znowu cichutko wyśliznęła się z pokoju ze swoją latarką, dodając tylko: — „spieszę do kuchni. Zaraz przyjdę.“

I rzeczywiście dodała otuchy. Blade twarze rozjaśniły się, oficer duszkiem wychylił kieliszek madery, niektórzy wzięli się znowu do pisania, inni z cicha rozmawiali z oficerem. Tak znowu upłynął dobry kwadrans. Oficer znowu zaczynał się niepokoić, najmniejszy szelest na ulicy zwracał jego uwagę.

Wtém nagle drzwi się otworzyły, pierwsza wpadła panna Anna z latarką, za nią wszedł trzydziestoletni mężczyzna, średniego wzrostu, pięknego oblicza. Za nim wszedł oficer nadzwyczaj szlachetnych rysów z dumném i myślącém wejrzeniem. Zerwali się wszyscy, rzucili się do przybyłych, całowali owego mężczyznę w twarz, w ramię, chcieli rękę całować, ale on ją wyrywał, wita

uprzejmie, a taka słodycz, taka dobroć malowały się w jego piękném obliczu, w jego jasnych błękitnych oczach, tak dźwięcznie do wszystkich przemawiał, tak ich serdecznie uściskał, jak gdyby to już było ostatnie pożegnanie przed śmiercią. Trwało to kilka minut. Panna Anna stała spokojnie — ale łzy strumieniami płynęły po jéj tłustych policzkach. A kiedy się skończyło powitanie, postawiła na stole swoją latarkę i rzuciła się do przybyłego. — „A dość-że już tego rozczulania się, królu ty mój, panie nasz najukochańszy, — precz tam z troskami — pokrzepcie się pierwéj — niegardźcie moją chudobą, czém chata bogata, tém i rada!“ — mówiąc to tak gwałtownie chwyciła za ramię przybyłego, iż osadziła go w fotelu, a późniéj porwała jego rękę i okryła ją pocałunkami, że ten nie mógł ani się bronić, ani sprzeciwiać. Przemówił tylko łagodnie i z dobrocią: „dobra panno Anno!“

Panna Anna wybiegła — ale pręciutko wróciła, dźwigając ogromną tacę z jadłem. Piętnastoletnia ładna dziewczynka Naścia (dóbrze potém znana w Wilnie, bo sama została gospodynią kawiarni) niosła drugą mniejszą tackę z butelkami. Ustawiły to wszystko na stole, a wszyscy uśmieli się mimowoli, widząc taką obfitość jadła. Były tu najprzeróżniejsze wódki, zaczynając od starki litewskiéj, kiełbasy i kiełbaski, szynka ogromna gotowana cieplutka, sielawa trocka marynowana, węgórz z Waki, sery Brochockiego i postawski itd. itd. — „No mój królu, mój dobrodzieju, do was piję! — i gągnęła babula spory kielich starki, nalała drugi — podała razem z butelką i znowu znikła —

ale wróciła w moment niosąc nową tacę, którą już na stołku ustawić musiano, a była na niéj przecudna rulada z prosięcia, kiszka biała i czarna i czego tam jeszcze nie było!

„No mój królu, mój dobrodzieju, jedz-że, proszę — mówiła panna Anna — a im nie dałam nic jeść, musieli czekać, wygłodzili się, ale i dobrze im — pfe! — tchórze! Już i stchórzyli! — Panowie Moskale dobrodzieje, proszę was do stołu — siadajcie, ot, jakkolwiek lokujcie się — a jedzcież, proszę was — wszak sama wszystko przyrządzałam!“

Ochoczo przystąpili do jadła, jakaś otucha, jakiś dobry humor przebijał się u wszystkich. Mistrz, jak nazywali nowoprzybyłego, szczególnie był wesół, jadł, śmiał się i zagrzewał innych do wesołości. Smakowała mu szczególnie sielawa trocka. Chwalił bardzo sér Brochockiego. Jadła zostawało jeszcze tyle, że dziesięciu głodnych mogłoby nasycić się, gdy znowu drzwi się otworzyły i panna Anna z Naścią przyniosły nowe specjały. Były to zrazy litewskie z wybornym sosem i kaszą greczaną ze szwedami, ogromny pieczony indyk nadziewany śliwkami, prosię pieczone nadziane arcysmaczną siekaninką, którą tylko na Litwie przyrządzać umieją, a bielutka i delikatniutka kapusta kwaszona, czyli jak tu mówią kiszona, z jabłkami i oliwą do indyka, wreszcie krem pozłocisty. Obecni wytrzymać już nie mogli i śmiechem parsknęli. Panna Anna nie zrażała się — owszém teraz już i sama do nich przysiadła, zachęcała, krajała, nakładała i podkładała, prawiła koncepta często rubaszne, ale zawsze dobroduszne i szczere. Wtém

panna Anna skinęła na Naścię, ta wybiegła i w oka mgnieniu wróciła z inną znów tacą, na któréj były lampeczki srebrne i 3 butelczyny, jakieś stare, brudne, niezgrabne, pleśnią i kurzem pokryte.

— „Drogi nasz królu, mówiła panna Anna, ja wam nie dam zamorskiego wina, ale poczęstuję was dębniaczkiem litewskim, a dalibóg stary! Sama chodziłam do Kacenelenbogena, to dobry człowiek i znamy się nie od dziś — dał mi więc oto tę butelczynę 28-letnią, bo postawiona kiedy się on żenił, a te oto 2 buteleczki trochę starsze, bo to jeszcze ojciec jego postawił, kiedy on się urodził, a stary mówi, że ma teraz pod pięćdziesiąt, ale gdzie tam! łże, ma więcéj.

Dębniak rzeczywiście był doskonały, gęsty jak oliwa, a taki miękki, rozweselający i rozgrzewający, a głowa lekka, jak gdyby nic, nogi tylko trochę bezwładnieją.

Po godzinie jadła zostało jeszcze dużo, ale dębniaczku ani kropli.

Mistrz zamyślił się. Wszyscy umilkli — on wstał, wziął od panny Anny latarkę ukrytą, usiadł przy małym stoliczku, na którym leżał przygotowany papier i stał kałamarz i zaczął pisać. Wreszcie złożył dwa bileciki, na jednym napisał; „do mojéj matki“, na drugim „do kochanéj Emilji“ i oddał pannie Annie. Ta zawinęła w kawałek oddartego Kurjera Litewskiego i schowała na piersiach. Napisał jeszcze kilka bilecików króciutkich i oddał oficerowi, z którym przyszedł. Późniéj rozmawiał chwil kilka z drugim oficerem po cichu, a następnie z kolegami, z każdym z osobna. Zdawało się, widzisz przed sobą kapłana, który rozkazuje,

pociesza, zagrzewa, a każdego namaszcza wielkością swéj duszy, niezłomną siłą woli i mocą charakteru. To też każdy odchodził od niego rzeczywiście namaszczony, pokrzepiony, z nowemi siłami do nowéj walki, na nowe tortury i męczarnie.

Zbliżył się wreszcie do gospodyni, wziął ją za rękę i powiedział z uczuciem: Dzięki wam, dobra panno Anno! Znam was, poczciwe Litwinki, wiem, że robicie to z serca, że wam radość i szczęście przynosi, jak każdy dobry uczynek. Ale nie powiem, gdybym się nie bał o was. Oby to wszystko na sucho uszło — bo gdybyście jeszcze wy mieli ucierpieć za mnie — byłoby to zbyt boleśnie! — Niech was Bóg nagrodzi i pobłogosławi!

— „Dobrze już dobrze, wołała panna Anna szlochając, ale teraz wy mnie pobłogosławcie, przeżegnajcie mnie!"

Mistrz przeżegnał ją i pocałował w czoło. Ona porwała jego rękę, ale on się spostrzegł i nie pozwolił ucałować, wtedy panna Anna bez ceremonji rzuciła mu się na szyję i pocałowała w same usta, przymawiając: „Otóż tak! — nie gniewajcie się tylko!"

„Dobrze, dobrze, zacna panno Anno! — No, ale pozwólcie, że wam przypomnę, iż jeszcze nie koniec waszéj gościnności."

— A wiem — wiem! — A któryż z panów zastąpi? — Zwróciła się do oficerów.

Ci spojrzeli po sobie i po chwili namysłu powiedzieli, że idą oba.

Oficerowie wyszli — a zaraz potém weszli dwaj

żołnierze, jeden już osiwiały z zamaszystym wąsem, drugi średniowieczny, a obaj udekorowani kilku medalami, starszy zaś miał do tego krzyż św. Jerzego za męztwo. Jak tylko weszli, oddali uszanowanie po żołniersku temu, którego mistrzem nazywano, a następnie skłonili się gospodyni i wszystkim obecnym. Mistrz i panna Anna posadzili ich i zaczęli częstować, ma rozumieć nie zapominając o wódce i maderze.

Biła trzecia. Siwawy żołnierz zerwał się, zaczął dziękować uprzejmie, a chociaż panna Anna pospieszyła nalać kieliszki, nie dali się namówić, skłonili się i wyszli.

Oficerowie wrócili.

— „Nic z tego nie będzie — zawołała panna Anna, widząc, że już się zabierają do wyjścia — wypadła z pokoju i wkrótce wróciła z butelką szampańską.

„Co to, to już niepotrzebne, zacna panno Anno“, powiedział mistrz.

— Ha, bo myślicie, że to szampańskie — jeszcze by też co! Dla takich gości mam lipczyk kowieński szumiący.

Skoro kielichy napełniono i podano obecnym, mistrz zbliżył się do oficera starszego wiekiem, ścisnął dłoń jego i powiedział z widocznem rozrzewnieniem: „Ile zawdzięczamy tobie, bracie Sławianinie, mówić nie potrzebuję. Robisz to nie dla nas tylko, ale w imię idei, która tak samo drogą jest dla was, jak i dla nas; idei, która i po trupach naszych przejdzie i celu dosięgnie, a Rosjanie i Polacy podadzą sobie dłonie w imię jedności, braterstwa i swobody!

— Ażeby ta idea prędzéj być mogła urzeczywistnioną — potrzeba, ażebyś się zgodził nareszcie i nie tracił czasu śród katuszy — odpowiedział oficer.

— „Nie, bracie! Przedewszystkiém sumienie trzeba mieć czyste; jeżeli sądzisz, że moja swoboda na cośby się jeszcze przydać mogła, to pozwól ci powiedzieć, że pozbawiając ciebie téj swobody, pozbawiłbym wasz naród najdzielniejszego bojownika za wolność! Nie i nie! Nie wyjdę z więzienia, skoro wiem, że to ciebie i tylu jeszcze innych ma zgubić, a inaczéj być nie może*).

Uściskali się — poczém wszyscy obecni rzucili się z kolei na szyję oficerowi. — Wreszcie pożegnali pannę Annę i wyszli.

Czytelnik zapewne już się domyślił, że ten, którego mistrzem nazywano — był Szymon Konarski. Trzech innych byli to jego koledzy więzienni. Ów oficer, do którego tak czule przemawiał Konarski, był to zacny kapitan wojsk rosyjskich Korowajew. Drugi oficer — kolega jego i podkomendny.

Na Litwie wówczas exystował korpus jenerała Giejsmara, mężnego wodza i zacnego człowieka. W korpusie tym, w kole oficerów od dawna już panował, jak mówią Moskale, wolnyj duch. Zawiązała się

*) W życiorysie Konarskiego (Paryż, 1859) błędnie powiedziano, jakoby się zgodził na propozycję Korowajewa. Nie mógł się zgodzić — boby to nie zgadzało się ze znaną zacnością jego charakteru. Uwalniając siebie — gubił Korowajewa i jego wspólników. O uwolnieniu innych jeszcze więźniów, jak tam powiedziano, nie mogło być i mowy.

silna korporacja rewolucyjna, a Korowajew właśnie był jednym z przewódzców.

Korowajew i jego wspólnicy szli w ślady Murawiewa Apostoła, Rylejewa, Pestela i Bestużewa. Mieli na celu skruszyć pęta despotyzmu, ale ich zadanie było głębsze jeszcze, bo ratując siebie, myśleli i o braciach Sławianach, już wtedy przeczuwając, że tylko sojusz sławiański federacyjny zapewnić może swobodę ludom sławiańskim.

Łatwo pojąć, jakie uczucie owładnęło wielką duszą Korowajewa, kiedy jego samego użyto jako narzędzie do ciemiężenia braci, bo ze swoją rotą musiał utrzymywać po całym tygodniu straż u Bazyljanów. Wtedy to poznał się z Konarskim, umiał ocenić tego żelaznego człowieka, jak go nawet sam Trubecki nazywał. Ułatwiał mu stosunek z innymi więźniami; on téż urządził i schadzki u panny Anny.

Schadzka, którąśmy wyżéj opisali, była nie pierwsza i nie ostatnia. Widzieliśmy, że i żołnierze zaufani do tego należeli. Poczciwi ci ludzie kochali nadzwyczaj swojego zwierzchnika i wszystko z narażeniem się wykonywali, czego tylko zażądał. Bez ich téż udziału nie mógłby Korowajew urządzić podobnych schadzek.

Panna Anna téż mądrze urządzać się umiała. Oprócz młodziutkiéj Naści nikt o niczém w domu nie wiedział. Umiała ona zawczasu wszystko przyrządzić, a kiedy goście powychodzili i służący do spoczynku się udali, ona sama w małéj, osobnéj kuchence przyrządzała jedzenie i była najszczęśliwsza, jeżeli co jéj król, jak nazywała Konarskiego, pochwalił.

Schadzki te oprócz politycznéj strony, bo dawały możność osobistego porozumienia się i ułożenia pewnych planów, ażeby zapobiedz wciąganiu do sprawy nowych ofiar, przynosiły jeszcze i moralną przyjemność, gdyż nieszczęśliwi oderwani od rodzin, mogli do nich swobodnie napisać słów kilka, a panna Anna chętnie i umiejętnie ułatwiała przesyłkę. Widzieliśmy, że za jéj pośrednictwem Konarski pisał do matki i do narzeczonéj swojéj panny Emilji.

Konarski miał słuszność przeczuwając, że schadzki te ściągną biedę na głowę poczciwéj Holsnerówny.

Miał téż słuszność i Korowajew, pragnąc uwolnić z więzienia Konarskiego i ułatwić mu ucieczkę. Mówimy miał słuszność, bo i tak zginął.

~~~~~~~~~~~~

Pewnego dnia Korowajew wszedł do celi jednego z więźniów i oddał mu kartkę od Konarskiego. Ten, zaledwo przeczytał, zgniótł tę kartkę w dłoni i z pewném naigrawaniem się powiedział do Korowajewa: „Dziękuję Panu! dałeś mi Pan broń, za pomocą któréj dowiodę, żem niewinien.“

Korowajew był oszołomiony. Sądził zrazu, że więzień mu nie ufa, że nie rozumie, o co tu chodzi, starał się więc mu wytłumaczyć, wreszcie odezwał się do uczucia honoru i sumienia. Nic nie pomogło! Nikczemny ten człowiek śmiał się i cieszył się. Korowajew doprowadzony do ostateczności rzucił się na niego, usiłując mu wydrzeć kartkę, lecz wtém dał się słyszeć krok szyldwachu — dał więc pokój. Wyszedł z rezygnacją, a ów podły człowiek pospieszył z oświadczeniem, ażeby
~~~~~~~~~~~~

go wezwano do sądowéj, gdzie téż wkrótce i złożył ów dowód, potępiający Konarskiego i Korowajewa.

Ulżono mu karę.

Korowajewa zaraz porwano. Ale o tém na swojém miejscu.

VII.

W grudniu 1838 r. przyjechał do Wilna jenerał Połozow, jako prezes sądu wojennego nad winowajcami. Nie był to zły człowiek, ale nie dość bystry i przenikliwy, ażeby mógł wykryć wszystkie bezprawia i nadużycia komisji śledczéj. Chwalą Połozowa jako człowieka łagodnego i sprawiedliwzgo. Łagodnym mógł się wydawać każdy w owym czasie, po tych okrucieństwach i tyranji, jakich używał Trubecki. Może chciał być sprawiedliwym, ale nim nie był de facto, skoro nie przyczynił się przynajmniéj do ukarania takich zbrodniarzy, jak Trubecki, Juferów, Anisimów, Arendarenko, Pokrowski i Siemienieńko, którzy wszyscy otrzymali nagrody. Wszakże dzięki mu i za to, że uwolnił kilku przynajmniéj z więzienia, a niektórym karę zwolnił.

Więźniów podzielono na trzy klasy. Do pierwszéj należeli skazani na śmierć, do drugiéj sądzeni do katorgi t. j. do kopalni podziemnych na całe życie lub zakreśloną liczbę lat, do trzeciéj skazani na osiedlenie w Syberji lub odległych gubernjach, jak również sądzeni w sołdaty do orenburgskiego i kaukazkiego korpusów.

Szymon Konarski należał do pierwszéj kategorji.

Dnia 14 lutego 1839 (według nowego kalendarza 27

lutego) przeczytano (w sądowéj komisji śledczéj) Konarskiemu wyrok skazujący go na śmierć przez rozstrzelanie*). Wyrok miał być wykonany nazajutrz rano.

---

*) Dosłowne brzmienie tego wyroku, ogłoszonego w miejscowych Wiadomościach gubernjalnych, w języku rosyjskim, jest następujące:

„Emisarjusz propagandy rewolucyjnéj, Szymon Konarski, rodem z Królestwa Polskiego, z gub. Augustowskiéj, stanu szlacheckiego, wieku lat 31, wszedł do służby wojskowéj w r. 1825, szeregowym do 1go pułku strzelców b. wojsk polskich; w r. 1827 podniesiony na stopień podoficera; w czasie powstania komisja buntownicza mianowała go podporucznikiem i porucznikiem; znajdował się w bitwach przeciwko wojskom rosyjskim i pod koniec 1831 r. w randze kapitana z buntowniczym oddziałem Chłapowskiego uciekł za granicę. Na początku 1834 roku znajdując się w Szwajcarji, był w zgrai burzycieli, którzy napadli na Sa baudję a w końcu tegoż roku znajdował się w Paryżu; uczestniczył w wydawaniu pisma perjodycznego p. t. „Północ“, i ścisłe miał stosunki ze zbiegłymi za granicę po powstaniu 1831 r. głównymi powstańcami. Będąc wysłanym z Paryża do Anglji, udał się ztamtąd razem z powstańcem Adolfem Zaleskim do Krakowa, i tam, po naradzeniu się ze źle myślącymi, powziął zamiar wcisnąć się do Rosji dla rozszerzenia propagandy rewolucyjnéj i przysposobienia do nowych rozruchów, któremi marzył zakłócić pokój gubernji zachodnich. W tym zbrodniczym celu przybywszy tajemnie w końcu r. 1835 na Wołyń, niezwłocznie wziął się do wykonania swoich zamysłów. Jeżdżąc pod różnemi zmyślonemi nazwiskami i wciągając nierozsądnych do spisku, rozszerzał pisma buntownicze, dla drukowania których sposobił się razem ze swoim spólnikiem Rodziewiczem do założenia drukarni tajemnéj. Usiłując zaszczepić zbrodnicze swe myśli, używał do tego za narzędzie łatwowiernych; uwodził kłamliwemi zapewnieniami tych, którzy dali się namówić na jego stronę, zachęcał do czynnego pomnożenia spiskowych, kierował nimi w rozszerzaniu ustaw rewo-

Miał więc cały dzień czasu do myślenia, rozpamiętywania.

Kochał ojczyznę — zapewne więc najwięcéj o niéj myślał w tym dniu ostatnim, a jéj przyszłe losy musiały mu przesuwać się przed oczyma w najświetniejszych barwach, bo to pewne, że ani na chwilę nie zwątpił o wyswobodzeniu Polski. Kochał matkę i narzeczoną swoją, nie mógł więc nie boleć rozstając się z niemi — wszakże rozpacz, upadek ducha ani na chwilę nie zakradły się do téj wielkiéj duszy. Świadczyli o tém ci, którzy go kilkakroć widzieli w dniu tym ostatnim.

---

lucyjnych, ustanawiał i zbierał składki pieniężne i dla ugruntowania ohydnéj zdrady, zobowiązywał do wykonania tego wszystkiego przysięgą, nie w jedném zdarzeniu grożąc nawet puginałem (falsz!). Tym sposobem zdołał zawiązać tajemne Towarzystwo demokratyczne w gubernji Wołyńskiéj, Podolskiéj, Kijowskiéj, w Wilnie, i po części w gubernjach Mińskiéj i Grodzieńskiéj. Wciągnął do spisku młodzież w uniwersytecie św. Włodzimierza i Wileńskiéj akademji medyczno-chirurgicznéj. Nie przestając na tém, wydał odezwę do płci żeńskiéj, wzywając do działania w jego duchu, i kilka przyłączył spólnic.

Przestępca ten został schwytany około Wilna w maju roku 1838 i wszystkie działania jego i spiskowych zupełnie odkryto.

Sąd wojenny, na osnowie postanowień państwa i ustawy 2go rozdziału, 6 punktu; ustawy wojskowéj 127 artyk.; ustawy morskiéj 5 księgi, 85 artyk.; XV tomu praw kryminalnych, 247 i 248; ukazu 25 lipca 1833 i prawideł wydanych 10 grudnia 1838 roku o podzieleniu przestępców na kategorje — osądził emisarjusza Szymona Konarskiego, jako głównego przewódzcę, który zamierzał wszcząć bunt, a do tego pociągnął innych, zaliczyć do pierwszego rzędu przestępców państwa, rozstrzelać, a majątek jaki się u niego wykryje skonfiskować.

Grał smętnie na ulubionym swym flecie. Dozorca opowiada, że jadł w tym dniu z apetytem. Wieczorem dużo pisał. Co pisał? — Z pewnością powiedzieć nie możemy. Krążył po mieście wiersz przez niego w ostatnich chwilach napisany. Czy rzeczywiście przez niego napisany i czy w ostatnich chwilach, zaręczyć nie możemy. Wszakże treść wiersza dobrze maluje usposobienie Konarskiego i jego niezłomny hart duszy. Napisał list do matki i narzeczonéj. Około północy wszedł dozórca więzienny Sołowjew, oświadczając w imieniu księcia Dołhorukiego, że może złożyć żądania, wyłącznie jego tylko osoby dotyczące.

Napisał więc zaraz:

1) Ażeby mu pozwolono pożegnać wspólników więziennych;
2) Ażeby narzeczoną jego, Emilję, zgoła nie należącą do spisku a uwięzioną z jego powodu, wypuszczono na wolność;
3) Aby pozostałe po nim rzeczy, rodzinie oddano.

Dołhoruki dał rozkaz spełnić to wszystko. Wszakże rzeczy skradł dozórca.

Zasnął nareszcie najspokojniéj. Ci co go odwiedzali i w nocy i rano z obowiązku, wydziwić się nie mogli, jak może człowiek spać tak smacznie na kilka godzin przed śmiercią.

Dnia 15 lutego o godzinie 5 rano już tłumy ludu zalegały ulice. Po rogach ulic poprzylepiane były drukowane ogłoszenia, że „dnia tego, o godzinie 8 z rana, będzie karany śmiercią za zbrodnię stanu emisarjusz Szymon Konarski.“

Inaczej się jednak stało. Od godziny 7 komendant miasta, plac-major i inni wojskowi, oraz wojsko, które miało eskortować na miejsce kaźni, już byli u Bazyljanów — ale Konarski spał jeszcze. Plac-major, zacny pułkownik Bohdanowicz, kilka razy wchodził do celi, ale nie śmiał go obudzić. Ocknął się zaledwo około 8. Pierwsza osoba, którą powitał, była matka, z którą widział się i dniem przedtém. Dołhoruki zrazu kazał jéj wyjechać z Wilna przed wykonaniem wyroku; Konarski sądził, że już wyjechała, dla tego i list do niéj napisał, o którym wspomnieliśmy wyżéj. Ale Konarska tak mężnie stanęła w obec Dołhorukiego, dała mu dowody tak wielkiego heroizmu, że ten musiał zezwolić, ażeby raz jeszcze widziała się z synem i dopiéro po południu opuściła Wilno. Ze swéj zaś strony dała mu słowo honoru, że nie będzie obecną na placu tracenia — ale ten czas przepędzi w katedrze na modłach.

W gronie osób, które oczekiwały na przebudzenie się Szymona — była i matka*). Komendant Kwietni-

---

*) Ojcem Szymona Konarskiego był Jerzy Konarski, starosta buchcienicki, umarł nagle w r. 1825 w majątku Pojeziorach JW. Gawrońskiego, podczas świąt Zmartwychwstania Pańskiego, przy święconém. Mieszkał wówczas w Dobkiszkach, w Augustowskiém. Dziedziczny majątek Konarskich nazywał się Obelica, w Sejneńskim. — Matka Szymona Konarskiego była z domu Wiszniewska, kasztelanka; w powtórném małżeństwie Struczkowska, umarła w czerwcu 1856 r. w Warszawie. — Po straceniu syna rząd ofiarował jéj znaczną sumę — ale nie przyjęła. Dopiéro późniéj, zmuszona nader opłakanym stanem interesów, przyjęła 40,000 złp., mimo to umarła bardzo biedną.

cki przemawiał do niéj ze współczuciem; podziękowała mu, dodając wszakże: „mam jeszcze jednego syna, jenerale, a najszczęśliwszą będę, jeżeli i on tak samo zginie w sprawie ojczystéj.

Wielka była radość Konarskiego, kiedy raz jeszcze ujrzał matkę. Pobłogosławiła go, uścisnęła, ani jednéj łzy nie wylała i udała się wprost do kościoła katedralnego, gdzie już były zamówione msze św. na intencję Szymona. Tu dopiéro potoki łez ulżyły na chwilę strasznéj boleści. Zaraz po 12 opuściła Wilno*).

---

*) Autor życiorysu Konarskiego powiada, że na 3 dni przed kaźnią kazano jéj wyjechać. Tak miało być w istocie; została wszakże. Jest i kilka innych niedokładności w opisie ostatnich chwil Szymona. Tak n. p. powiada autor, że 15 lutego był mróz tęgi; nie — był śliczny dzień, mrozu było nie więcéj jak 3—5 stopni, a w chwili kaźni i tego nie było. — Powiada, że na Pohulance był plac tracenia. Nigdy go tu nie było. Pierwszego i ostatniego tracono tu Konarskiego. Nie był to nawet plac żaden, ale pole orne, przez miasto wydzierżawiane i nie na Pohulance ale na lewo o ćwierć wiorsty od rogatek i handlu ówwczas Malinowskiego, który nazywano Pohulanką. Wspomina też autor, że przez omyłkę sprowadzono Bernardyna dla wysłuchania spowiedzi. Taka omyłka zajść nawet nie mogła; bo w Komisji wiadomo było dobrze, że Konarski należał do wyznania protestanckiego. Chyba że Bernardyn sam przyszedł, bez wezwania, ale nie słyszeliśmy o tém. Matka Konarskiego była katoliczką. Nie wspominam tu o wielu innych usterkach, które zresztą nie mają wielkiéj doniosłości. Mówi naprzykład autor, że Konarski wziął do ręki wyrok skazujący go na śmierć i wyrzekł: „Bladym car atramentem podpisał“ itd. Fakt taki nie miał miejsca, a i z natury rzeczy być nie mógł. Mówi, że oficerowie rzucili mu się w ramiona i wołali: „Za naszą i ich wolność.“ Znowu bajka, czcza egzageracja. Nie rzucili się, bo ich

Po matce wszedł ks. Stefan Lipiński, superintendent kościoła reformowanego w Wilnie. Najprzykładniéj odbył spowiedź, długo ze sobą rozmawiali, razem czytali psalmy pokutne. Lipiński należy do niewielkiéj liczby tych zacnych sług kościoła Chrystusowego, którzy najdobitniéj przypominają pierwszych apostołów. Niepokalanéj czystości i prawości w całém życiu, wielkiéj duszy a niezłomnéj woli, mówca znakomity — był wielce pożądanym dla Szymona w ostatnich chwilach jego żywota.

Przyniesiono herbatę i podano cygara. Pił ją z apetytem i częstował ks. Lipińskiego. Następnie wprowadzono towarzysza ostatniéj jego podróży, z którym został pojmany, a za nim wpuszczano po jednemu innych więźniów. Każdego żegnał czule, serdecznie — ale z największym spokojem. Pocieszał, zagrzewał do wytrwania.

O saméj 11 dopiéro wyszedł z więzienia, w asystencji ks. Lipińskiego. Niezmierne tłumy ludu, bo cała ludność wileńska zalegała ulice, którędy miał być eskortowany, a szczególnie plac przed Bazyljanami przy zetknięciu się ulic Ostrobramskiéj i Wielkiéj. Kazano wszakże wyprowadzić więźnia przez tylną furtkę, pro-

---

nie było nawet przy nim, oprócz jednego Walentynowicza, jak to opiszemy na swojém miejscu. — Fakta dziejowe przedstawiają nieraz tak wielkie, wzniosłe i święte zjawiska, że egzageracja może tylko je kalać i poniżać. Po cóż n. p. dowodzić, że Konarski w chwili śmierci przypatrywał się pięknym widokom z Pohulanki? Albo, że żaden oficer nie chciał dowodzić komendą, która miała dać strzał do Konarskiego!

wadzącą na zaułek policyjny. Tu rzeczywiście mniéj było ludzi — ale to tylko nim przejechano ten wązki zaułek.

Przed bramą czekały sanki jednokonne, najęte od dorożkarza. Po prawéj stronie usiadł ks. Lipiński, po lewéj Konarski. Miał na sobie letnie ubranie, w którém go ujęto, na barkach płaszcz letni z tak zwanego barakanu, szeroki, bez rękawów, z krótką pelerynką, na głowie miał czapeczkę włóczkową błękitną, ręką narzeczonéj uwitą; z pod niéj aż na ramiona spadały piękne jasne włosy. Na nogach kajdany. Sanki otaczała eskorta konnych żandarmów, poprzedzało zaś kilku oficerów, mając plac-adjutanta i policmajstra na czele. Jechali prawie noga za nogą, tak wielki był ścisk. Kilka razy głośno odezwał się do żandarmów, skoro się skupiali w około sanek: „Rozstąpcie się — przecież widzicie, że lud chce mię zobaczyć i pożegnać“ — i każdym razem wolę jego wykonywano. Podjeżdżając ku Pohulance tłumy się zwiększały; nietylko ulice i place były przepełnione, ale dachy domów. Na polu przed miejscem kaźni w śniegu stało mnóstwo karet, a na nich na wierzchu matki trzymające swe dziatki, pokazując im i głośno wołając: Patrzcie, oto męczennik, umiera za ojczyznę! — Tysiące chustek powiewało, strumienie łez płynęły. — Przez cały ten czas Konarski rzeźki, uśmiechnięty, kłaniał się na wszystkie strony, żegnał ręką, od czasu do czasu zdejmował czapeczkę i trząsł ją nad głową. Kilka razy tylko przemówił głośniéj: Żegnam was! Kochajcie ojczyznę! — Często przemawiał do Lipińskiego. — Toż niejeden monarcha

mógłby mi pozazdrościć takiego pogrzebu! — mówił do niego. A Lipiński blady był jak śmierć, gdy przeciwnie Konarski miał zdrową cerę, a ze wzruszenia i nagle ujrzawszy się na wolném powietrzu, którém od dawna nie oddychał, był rumiany. Kto nie znał Lipińskiego, sądził, że to on skazany na śmierć.

A dzień był piękny, jasny, promienie słoneczne zalewały całą okolicę.

Miejsce kaźni przedstawiało szerokie koło, jakby plac przestronny, otoczony wojskiem we trzy rzędy ustawionėm. Przy wojsku była muzyka. Po prawéj stronie wszerz placu, czyli koła, stali: komendant Kwietnicki, kilku jenerałów, pułkowników i niższych rang oficerów, jako wykonawców woli carskiéj. Naprzeciw nich, na drugim końcu placu, czyli po lewéj stronie, w samym środku wykopany był dół, a przy nim postawiony słup. Z szeregów wojska występował oddział z 24 żołnierzy złożony, przeznaczonych dla zadania śmierci.

Kiedy sanki wjeżdżały już w koło otoczone wojskiem, a straszna wielotysięczna lawa ludu tuż za nim nalegała, Konarski nie mogąc już żegnać wzrokiem, żegnał jeszcze wyciągając po za siebie obie dłonie, aż za nim szeregi się nie zamknęły.

Cisza grobowa zaległa do koła. Kto nie mógł się dostać na wierzch którego z licznych powozów, wciskał się pomiędzy szeregi żołnierzy. Nie bardzo się oni wzbraniali. Stanąłem pomiędzy szeregami w miejscu, gdzie się koło załamywało, o kilka kroków od śmiertelnego słupa. Widziałem więc wszystko.

Skoro sanki wjechały do wnętrza koła i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył z sanek, a brzęcząc kajdanami gracko i żwawo obiegł i pomógł ks. Lipińskiemu wysiąść z sanek. Poczém śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie witał swych katów. Kwietnicki podał mu rękę. Milczeli wszyscy. Śród tego grona byli ludzie zacni, jak jenerał Kwietnicki, pułkownik Bohdanowicz. Smętne téż były oblicza wszystkich, a u niejednego łza kręciła się w oku. Jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie, albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całém obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wieszcza w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanóci pieśń zmartwychwstania.

Krótko trwała ta chwila pożegnania. Wziął pod rękę ks. Lipińskiego i razem udali się do słupa. Tu z ciekawością przyglądał się przygotowaniom. Zatopił wzrok w tym dole, który mu przeznaczono na wieczny spoczynek, za chwilę odszedł, ukląkł i razem z księdzem modlić się zaczął. Powstał — a jeszcze Lipiński przez kilka minut błogosławił go, umacniał ducha, nie wytrzymał wreszcie i zaryczał chwiejąc się z boleści. Konarski rzucił się mu w ramiona, a długo, serdecznie się uściskali.

Odszedł nareszcie Lipiński. Zbliżył się plac-adjutant kapitan Walentynowicz. — Jestem gotów! — powiedział do niego Konarski. Zrzucił płaszcz i cisnął go stojącemu tuż jako posługaczowi policyjnemu lampucerowi. Podano koszulę śmiertelną. Sam ją włożył.

Przystąpiono do zawiązania oczu. Odtrącił i powiedział do Walentynowicza: „Uproś pan jenerała, ażeby mnie uwolnił od téj hańby, przecież jestem żołnierzem i nieraz już zazierałem w oczy śmierci.“ — Adjutant pobiegł do komendanta. Ten zdala ręką uprzejmie dawał znak, że prośby téj spełnić nie może. Wrócił za chwilę Walentynowicz i stwierdził to samo, dodając, że jenerał bardzo przeprasza, ale nie może ani na jotę odstąpić od regulaminu.

— Ha, toż przecie tylko tchórzom i zbrodniarzom zawiązują oczy! — wyrzekł Konarski.

Wtedy jeszcze raz zbliżył się Lipiński, jeszcze raz go uścisnął, potém przeżegnał i odmówił modlitwę stósowną.

A skoro odszedł — przystąpili siepacze — zawiązali oczy, długiemi zaś rękawami od koszuli przymocowali go do słupa.

A słońce pięknie świeciło. Niebo było takie jasne, ani jednéj chmurki.

A ten kilkudziesięciotysięczny olbrzym — tłum — skamieniał. Stał nieruchomy ze wzrokiem wytężonym w jeden punkt.

Milczenie grobowe, straszne milczenie panowało do koła.

Ale oto przerwała je komenda: „pli!“ Komenda nie głośna, raczéj trwożliwa, ale brzęk 24 karabinów był donośny, a strzały były trafne — pięć z nich ugodziło w serce... Trysnęła krew — osunął się trochę na prawą stronę, a głowa przechyliła się na lewą.

W chwili kiedy brzękły karabiny, ów wielotysięczny

olbrzym z jednéj piersi i w jednéj sekundzie wydał taki jęk, że ziemia zadrżała i niebo posmutniało...

W chwili kiedy się rozległ strzał, zagrzmiała muzyka, złamały się szeregi wojska, które kolumnami ruszyło marszem tryumfalnym przeskakując przez dół. Tego wymaga regulamin wojenny, nie wiemy, czy każdy w ogóle, czy téż tylko moskiewski. Skoro mur oddzielający tłumy od nieboszczyka złamany został, tłumy rzuciły się do mogiły. Maczano we krwi męczennika chustki, rękawiczki, kto co miał. Relikwie te do dziś dnia przechowują Litwini.

Tłumy zwiedzały mogiłę, którą wnet zasypano, aż do wieczora. Tak było i nazajutrz. Nikt nie wzbraniał. Ale w handlu Malinowskiego, w ukrytym pokoiku śledzono i zapisywano zwiedzających mogiłę.

Pierwszéj nocy najzacniejsza z niewiast polskich, Antonina z Sulistrowskich Śniadecka, małżonka syna Andrzeja Śniadeckiego, w towarzystwie wielu innych dam, oraz młodzieży akademickiéj, udali się do mogiły, odkopali ją, zdjęli kajdany, a pomodliwszy się zakopali znowu, ozdobiwszy przywiezionemi na ten cel najpiękniejszemi wazonami żywych kwiatów.

Nikt nie wzbraniał. Wiedziano jednak, kto był i kto co robił.

Z kajdan wykuto kilkanaście tysięcy krzyżyków i obrączek. Noszono je powszechnie a noszą i do dziś dnia.

Płaszcz od lampucera sekretnie odkupiono za 5 tysięcy rubli, pocięto w drobne kawałki i rozdano jako relikwje.

Skoro liczba przyszłych ofiar dostatecznie była zapełnioną, uprzątnięto wazony z kwiatami i straż przy mogile postawiono.

Później na tém miejscu zbudowano domek, w którym zamieszkał żołnierz dymisjonowany.

Nie daleko tego miejsca p. Gmeling założył fabrykę wyrobów glinianych i kamiennych.

Po straceniu Konarskiego ks. Lipiński, ledwo żyjący, musiał jeszcze jeździć do jenerała żandarmskiego von Drebusza, a późniéj do Dołhorukiego, dla opowiedzenia szczegółów śmierci. Byli bardzo rozczuleni.

Tegoż samego dnia wieczorem jenerał von Drebusz dał świetny bal (w domu Fitinhofa). Tańczono do późnéj nocy. Bawiono się bardzo wesoło. Kolacja była wyborna, a hurra! na cześć cara przy spełnianiu toastów grzmiało rozgłośnie.



VIII.

Na zakończenie tego obrazku musimy podać najkrótsze wiadomości o losach towarzyszów Konarskiego, jak również tych osób, o których wspominaliśmy w ciągu naszego opowiadania.

Spisek w korpusie Gejsmara wykryto. Śledztwo prowadzono bardzo sekretnie. Nie chciano dawać rozgłosu téj sprawie.

Gejsmar stracił korpus. Jenerał Kwietnicki, komendant Wilna, został wydalony za słaby nadzor nad więźniami. Plac-major, pułkownik Bogdanowicz, pod sąd wojenny oddany został. Uwolniono go późniéj, po-

jechał do Petersburga szukać miejsca, bo z liczną rodziną nie miał sposobu do życia. Umarł prędko w Petersburgu.

Szlachetny kapitan Korowajew i wielu innych oficerów sądzono do ciężkich robót lub w sołdaty. Korowajew umarł w r. 1841 w Petropawłowskiéj fortecy, w Kamczatce, jako katorżnik.

Wykryto i nocne wycieczki do panny Anny Holsnerówny. Aresztowano ją. Kłóciła się tam straszliwie nawet z Trubeckim. Ćwiczył téż ją bez miłosierdzia, a zawsze sam był obecny i pastwił się nad poczciwą tłuściochą. Późniéj jednak wypuszczono ją — wróciła do swojéj traktjerni. Szanowana przez wszystkich, trzymała potém majątek w dzierżawie pod Kownem. Nie wiemy, czy żyje.

Zacną panią Śniadeckę zesłano do Smoleńska. Wróciła późniéj do Wilna i mieszkała we własnym domu przy ulicy Wileńskiéj, gdzie i umarła. Uwielbiał ją kraj cały, bo była wzorem cnót obywatelskich i nadzwyczaj dobroczynną.

Wędziagolski został udekorowany orderem Ś. Stanisława na szyję i awansowany na radzcę rządu gubernjalnego. Miał narzeczoną. Przyjechał do niéj na wieś z orderem i szeroko rozwieszoną wstęgą na piersiach. Narzeczona spojrzała i krzyknęła: „Ach! u pana krew na piersiach!“ Zaraz wyjechał. Późniéj jednak ożenił się z inną. Umarł w starości w czasie samych demonstracji. Za trumną szedł policmajster Wasiljew i kilka zaledwo osób z rodziny. Nie był to zresztą zły człowiek. Zwykły służalec. Złych intencji nie miał

a już tak los zdarzył, że pojmał Konarskiego, za co też odpokutował ciężko przez całe życie, bo opinja publiczna ścigała go i robiła wyrzutkiem społeczeństwa.

Ów opasły jegomość, o którym wspomnieliśmy w pierwszym rozdziale, a który pierwszy poznał Konarskiego w Krzyżówce, był to kluczwójt Milewski, a chociaż pisać nie umiał, awansowano go na stanowego prystawa (cyrkułowy komisarz w powiecie). W kilka lat późniéj stracił posadę, rozpił się do reszty i chodził od domu do domu po żebraninie. Nie odmawiano mu téż wsparcia, za co musiał szczegółowo opowiadać smutną katastrofę, a płakał i klął się, że nie miał pojęcia, kto to jest Konarski.

Ze wspólników Konarskiego, Napoleon Nowicki, Grzegorz Brynk i Ignacy Rodziewicz uważani są jako najgłówniejsi działacze w zawiązaniu Towarzystwa Demokratycznego, pozbawieni zostali praw stanu i osądzeni do ciężkich robót na całe życie, a majątki ich zabrano na skarb.

Stanisław Kozakiewicz, Antoni Orzeszko i Jan Bylewski byli najważniejszymi członkami związku, najwięcéj działali i pieniędzy dostarczali, a Kozakiewicz miał klucz do tajemnéj korespondencji i należał do głównych demokratów, którzy przyjęli do wykonania plan wojny partyzanckiéj; ale ponieważ dowiedli szczeréj skruchy i porobili ważne zeznania, zesłani tylko do Syberji na mieszkanie.

Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki, téż do Syberji na zaludnienie.

Kanonik katedry wileńskiéj ks. Ludwik Trynkowski, również do Syberji.

Inni skazani zostali na wygnanie do odległych gubernji, lub téż na szeregowych na Kaukaz*).

Jedni poumierali, drudzy wrócili w skutek manifestu r. 1857 i żyją dotąd.

Nasz znajomy zegarmistrz Duchnowski dziwném zrządzeniem losu — ocalał. Wyszedł z więzienia po półtoraroczném prawie siedzeniu, w mróz tęgi, w letniém ubraniu, w jakiém go aresztowano. Leciał więc jak oparzony do domu, do rodziny, z którą żadnych nie miał stosunków przez cały czas więzienia. Zbliża się do mieszkania — aż tu widzi wielkie oświetlenie w oknach; zdziwiony, ze drżeniem w sercu odmyka drzwi i cóż? Oto w pośrodku izby bilard i kilka osób grających.

---

*) A mianowicie: Aleksander Mackiewicz, Józef Pietraszkiewicz, Józef Krzeczkowski, Erazm Hornicz, Drozdowski, ks. Błażéj Adamowicz, Piotr Grabowski, Józef Kraskowski, Stanisław Szumski, Edward Romer, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa, Franciszek Dobkiewicz, Seweryn Romer — do odległych gubernji. — Studenci med. chir. akademji: Franciszek Sawicz, Jan Zahorski, Kazimierz Kapczyński, Aleksander Hrycykiewicz, Józef Koglarski, lekarz Stanisław Miłkowski, studenci: Ludwik Grodecki, Karol Stachowski, Antoni Karpowicz, Franciszek Wojakowski, Jan Moszkow (Rosjanin), lekarze: Aleksander Wermiński, Mieczysław Malewski, studenci: Eustachy Woronicz, Aleksander Kozakiewicz, Joachim Bartuszewski, Felix Zdanowicz, prowizor Mikołaj Karkano, Stanisław Jankowski, Faustyn Rogowski, Józef Kadenacy, Władysław Bahrynowski i Napoleon Jeleński — na Kaukaz — szeregowcami.

— Cóż to jest? woła — gdzie moja żona, gdzie córka? —

Żona umarła, córka wyszła za mąż i wyjechała gdzieś daleko! — A zegary, a przyrządy, sprzęty? — Sprzedano dawno wszystko.

Pozostał więc na bruku, w letniém ubraniu, bez grosza, bez rodziny.

Ale nie giną tacy ludzie w Wilnie. Wkrótce urządził się należycie — a reperował i sprzedawał zegarki do śmierci.

Nie powiedzieliśmy dotąd ani słowa o najwybitniejszéj postaci, o Niselu Rosentalu. Został on udekorowany medalami, podniesiony do godności honorowego obywatela (poczetnaho grażdanina), a nadto dostał 10 tysięcy rubli gratyfikacji. Mimo to, nie wiodło mu się jakoś. Brat rodzony, Simon, zacny i rozumny człowiek, podawał prośbę do rządu, prosząc, ażeby mu pozwolono zmienić nazwisko. Ma się rozumieć, że nie pozwolono*). Drugi brat wyjechał do Petersburga, wpadł w łaskę znanego fabrykanta tytuniu Wasilja Żukowa i przy jego protekcji przyjął prawosławie, a dziś zamożny kupiec.

Do winiarni Nisela, dawniéj tak uczęszczanéj, nikt nigdy ani zajrzał. Miał i Magazyn korzenny. I ten i winiarnię zamknąć musiał. Puszczał się potém na rozmaite przedsiębiorstwa, rząd go kilka razy wspierał

*) On to pierwszy podał projekt rządowi, ażeby zmusić żydów do przebrania się po europejsku, co téż i nastąpiło w roku 1845, a co oświeceńsi żydzi uważali dla siebie za dobrodziejstwo.

— ale nic to nie pomagało. Zubożał do ostatka, sparaliżowany został i umarł w nędzy.

Żydzi litewscy przywiązani są do kraju, a dali tego niejednokrotnie dowody. Młode pokolenie, kształcące się w dzisiejszych szkołach, przeistacza się najzupełniéj w Rosjanów; starzy zaś, wierni tradycjom, a w szlachcie i włościaninie widzą zawsze główne źródło wzbogacenia się, nie bardzo zresztą przebierając w środkach. Szlachcic litewski i dziś bez faktora-żyda kroku zrobić nie umie, a są nawet magnaci, którzy i za granicę, do wód naprzykład, bez żyda ani się ruszą. Ale nie o tém tu mowa. Nie myślę pisać traktatu o żydach. Chciałem tylko powiedzieć, że śród żydów litewskich takich Niselów nie wielu się znajdzie. Za lat jakie 30, które pamiętam, było zaledwo 5, 6 głośniejszych szpiegów, którzy uważali to jako rzemiosło. Najsłynniejszymi byli: Abram Szachnowski, dziwnie rozumny i przebiegły człowiek. Był szpiegiem Napoleona w r. 1812, odznaczał się gorliwością swoją w r. 1831, późniéj wykrywał kontrabandę i fałszerstwo pieniędzy, a wielkie w tym względzie położył zasługi w ministerjum skarbu. Człowiek nieubłagany, zawzięty, samém zjawieniem się swojém przerażał wszystkich, a w domu — żona go tłukła.

Był drugi — Saker, obwieszany medalami; trzeci Hirsz K. (byłoby dla nas zbyt bolesném wymienić nazwisko jego), kupiec dostatni, późniéj dwukrotny bankrot, a wreszcie szpieg udekorowany medalami!

Ostatni najgłośniejszy, szpieg jeszcze Konstantego warszawskiego, Binko Wilbuszewicz — ten, zaraz po

rewolucji 1863 otruty został w Grodnie przez łotra znanego, gubernatora Skwarcowa.

Ze wszystkich współkolegów Konarskiego najznakomitszą postacią był ks. Ludwik Trynkowski. Urodzony 24 marca 1805 r., ze stanu włościańskiego, w młodym wieku wstąpił do stanu duchownego, a mając zaledwo dwadzieścia kilka lat, słynął już na całą Litwę jako jeden z najznakomitszych mówców. On to, w roku 1831, w dzień Zesłania Ducha św., kiedy o milę od Wilna toczyła się pamiętna bitwa pod Ponarami, miał kazanie w kościele katedralnym, podczas którego przemówił do kilkotysiącznego tłumu po trzykroć: powstańcie, a dopiéro po trzeciém wykrzyknięciu dodał z cicha: z grzechów! Jeszcze nie skończył kazania, a już dany był rozkaz porwania go i zbiry czekali tylko, nim zejdzie z ambony. Ale tłumy otoczyły ambonę, na wschodach zaś już było przygotowane cywilne ubranie, Trynkowski przebrał się, zmieszał się niepostrzeżenie z tłumem i wyszedł szczęśliwie z kościoła. Miał być późniéj pociągnięty do odpowiedzialności, ale z wyjazdem Chrapowickiego i mianowaniem Dołhorukiego, kiedy się zjawił w Wilnie Trynkowski, gdyż kilka nocy krył się na wsi u znajomych, za wstawieniem się wszechwładnéj wówczas Kołkowskiéj, sprawa ta była umorzoną.

Biskup Jędrzéj Kłągiewicz szanował w nim znakomity talent kaznodziejski, nie mógł mu jednak przebaczyć rozwiązłego, jak nazywał życia — gdyż Trynkowski kochał szczerze ze wszechmiar zacną i utalentowaną

pannę Różę Parczewską i posiadał jéj wzajemność. Cicha ta i przystojna a starannie ukryta miłość nie robiła bynajmniéj skandalu, a ks. Trynkowski i jako kapłan i jako człowiek był powszechnie szanowany i uwielbiany. Pod naciskiem téj opinji publicznéj, mimo niechęć osobistą, Kłągiewicz musiał się zgodzić na wybór kapituły, podnoszący Trynkowskiego, zaledwo 30 lat wtedy mającego, do godności kanonika katedralnego i instalował go w r. 1836.

Dnia 1 maja 1838 r., w chwilach najboleśniejszych dla mieszkańców Wilna, kiedy właśnie wyuzdana samowola Trubeckiego znękała się nad secinami nieszczęśliwych ofiar jego okrucieństwa, umarł sławny Jędrzéj Śniadecki, najznakomitszy lekarz, profesor chemji a późniéj kliniki, autor genjalnego dzieła „Teorja jestestw organicznych" i tylu innych. Wielotysięczny tłum przeprowadził zwłoki z domu Franka, a nawet z tego samego mieszkania, w którém przed laty sławny Frank mieszkał, do kościoła św. Jana. Dnia 3 zaś maja odbyło się solenne nabożeństwo, celebrowane przez biskupa Kłągiewicza i całe wyższe duchowieństwo. Kanonik Trynkowski miał mowę pogrzebową. Podobnego pogrzebu Wilno już nigdy nie widziało. Liczne były pogrzeby późniéj Syrokomli, Malinowskiego, Romera, Śniadeckiéj i wielu innych zasłużonych rodaków, ale liczniejszego nie było nigdy. Ciało dźwigali na barkach profesorowie i studenci aż za Ostrą Bramę, do miejsca, gdzie się rozchodzą dwa gościńce: miński i grodzieński, gdzie właśnie oczekiwał karawan podróżny, ażeby te drogie szczęty przewieść do majątku zmarłego Bołtupia

w powiecie Oszmiańskim. Na tém miejscu gdzie studenci rozstali się ze szczętami ulubionego profesora, nasypali oni własnoręczny, wspaniały, do dziś dnia istniejący kurhan, nazwany Andrzejowskim.

Któż nie zna téj natchnionéj mowy Trynkowskiego? Znaną ona jest z wydania Hipolita Skimborowicza (w Warszawie 1840). — A była to ostatnia mowa tego wieszcza-mówcy! Mowa ta, w któréj wypowiedział tyle prawd żywotnych, poruszył tyle kwestji ze stanowiska filozoficznego, do żywego dotknęła ówczesnego prezydenta akademji, a łotra znanego Kuczkowskiego, ale oburzyła i biskupa Kłągiewicza, który nie mógł przebaczyć Trynkowskiemu, że starał się uniewinnić Śniadeckiego za niebywanie w kościele, gdyż, jak dowodnie przekonywał, w tym samym czasie tylu ludzi ratował i dźwigał ze śmiertelnéj pościeli, a samo zjawienie się jego radość i otuchę przynosiły tylu strapionym rodzinom. Kłągiewicz ostrą wymówkę nadesłał kanonikowi na piśmie, ale ten z wielką godnością wytłumaczył się z czynionych mu zarzutów, dodając bardzo trafnie, że przecie i sam ks. biskup jak się to nieraz zdarzało, zmuszał swoją kancelarję do odpisywania naglących papierów, nawet na pierwszy dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Odpowiedź ta jeszcze bardziéj rozjątrzyła biskupa; z téj strony nie mógł się spodziewać opieki i obrony. Kuczkowski zaś już się porozumiał z Trubeckim. Sądząc wszakże, że może nieobecność w Wilnie umorzy tę sprawę, Trynkowski uzyskawszy sekretnie paszport od dziekana ówczesnego miasta Wilna, ks. Jana Menine (co do niego zgoła nie należało), wyjechał do

Druskienik. Wkrótce jednak skoro się dowiedziano o miejscu jego pobytu, porwano go tam, do Wilna przywieziono i do więzienia w klasztorze Bazyljanów osadzono. Tu dopiéro zaczęły się najokropniejsze pastwienia się nad nim, które aż do obłąkania go doprowadziły tak dalece, że w zeznaniach pisał sam na siebie nawet to, czego nigdy nie było. W r. 1839 wywieziono go do Mińska, gdzie uroczyście w katedrze zdjęto z niego kapłaństwo, a ztąd już zesłano na Sybir. Mieszkał najwięcéj w Irkucku, odzyskał zupełną przytomność umysłu, był guwernerem u któregoś z gubernatorów miejscowych przy jego dzieciach, lubiony i szanowany przez wszystkich, umarł w 44 roku życia, w 1849 r.

Trynkowski pisał i drukował dużo wierszem i prozą. Znane i znakomite są jego rozprawy filozoficzne, jak n. p. „Genjusz wieków", „Wróg i lud", „Widnokrąg naukowy", „Wpływ filozofji współczesnéj na literaturę w ogólności" i w. i.

Obrazek drugi.

Od rozbioru kraju.

Zamierzaliśmy mówić tylko o tém, na co się naocznie od roku 1834 patrzało. Wszakże znalazło się w tece naszéj tyle ciekawych szczegółów ze wspomnień i opowiadań z lat ubiegłych, z notat ludzi, którzy żyli i sami działali w epoce poprzedniéj, że niepodobna nam nie podzielić się z czytelnikami temi wspomnieniami. Sądzimy nawet, że grzechem byłoby, mając możność, nie dorzucić choćby i jednego ziarnka do téj skarbnicy wspomnień, należących do dziejów ojczystych.

Niniejszy przeto obrazek poświęcamy epoce porozbiorowéj, do r. 1839. A nie mamy zamiaru pisania historji, lub systematycznego i chronologicznego wykazu wypadków; podajemy niektóre tylko szczegóły, czerpane z wiarogodnych źródeł, oraz wskażemy główniejsze fakta historyczne, dla związku rzeczy koniecznie potrzebne.

I.

Jeszcze w r. 1788 wojska rosyjskie wkroczyły na Litwę i odtąd jéj nie opuściły.

Dnia 18 marca 1793 r. nastąpił drugi podział Pol-

ski. Jenerał Kreczetnikow dnia 27 marca ogłosił manifest do ludów zabranych, oświadczając im błogie zamiary Katarzyny II — opiekowania się ujarzmionym ludem prawosławnym. Podług drugiego podziału Rosja zagarnęła województwo Mińskie, Podole, połowę Wołynia, część Litwy i 10 powiatów do Kijowa przyległych, co wszystko wynosiło 4,653 mile kwadratowe, ludność zaś zabranego kraju wynosiła 3,011,628 mieszkańców. Jenerał-gubernatorem mianowany został jenerał Tutołmin. Gubernatorami: Mińskiéj Nieplujew; Zasławskiéj — Szeremietiew; Bracławskiéj — Berchman.

Dnia 19 kwietnia 1794 wybuchło w Wilnie i na całéj Litwie powstanie. Głównym dowódzcą był Jasiński. Załoga rosyjska pod dowództwem jenerała Arsenjewa w Wilnie istniejąca, została rozbrojoną. Wielu poległo, inni w niewolę wzięci. Samego Arsenjewa porwano na Antokolu, w chwili, kiedy się wesoło bawił u pani Wołodkowiczowéj. W kościele św. Kazimierza w Rynku, oprócz Arsenjewa, osadzono półkownika Jazykowa, podpółkownika Robena, 5 majorów, plac-majora, 4 kapitanów, 11 poruczników, 8 podporuczników, 12 kornetów i 964 szeregowców. Jeden tylko major Tuczków z kilku działami zdołał umknąć, gdyż stał za miastem na Pohulance.

Szymon Kossakowski, wielki hetman litewski, a już jenerał-porucznik w służbie rosyjskiéj, który działał wspólnie z Arsenjewem, został porwany w domu Müllerów przy ulicy Dominikańskiéj, w szlafroku. Adjutant, który go bronił, Rudziński — był zabity, a Kossakowskiego osadzono w więzieniu i w skutek wyroku sądu

wojennego dnia 25 kwietnia rozstrzelano w rynku, jako zdrajcę. Utworzono rząd tymczasowy, do składu którego weszli przedniejsi mieszkańcy Wilna i Litwy. Zaprowadzono porządek największy we wszystkiém. Jasiński stał na czele rządu. Wojskiem dowodził jenerał Mejen.

Rząd narodowy istniał od 19 kwietnia do 31 lipca. Kilkakrotne napady Rosjan były szczęśliwie odparte. Nareszcie 7go lipca znaczne siły Rosjan obległy Wilno z dwóch stron. Jenerał Knorring od Ostréj Bramy, Zubow zaś od gościńca połockiego na Zarzeczu. Wszczął się okropny pożar. Wiele domów i kościołów runęło. Wtedy to Rosjanie zapalili kościół Bernardynów, którego piękna gotycka facjata, jak również jedna z wież, runęły. Zgorzały też starożytne cerkwie unickie Piacionki i Spaska. Trzy tygodnie bez przerwy trwało oblężenie. Szkody miasta były okropne, ale i Rosjanie nie mało potracili. Razu jednego pułkownikowi Michałowi Iwanowiczowi Diejewowi udało się przejść ze znacznym oddziałem przez Ostrą Bramę — już był w mieście, gdy wtém z okna kaplicy Pociejow przy kościele Ostrobramskim Karmelitów bosych (św. Teresy), karmelita Celica tak trafnie ugodził Diejewa z dubeltówki, że ten padł na miejscu. Popłoch był tak wielki, że Celica zdążył zbiedz na ulicę i zerwać mu z piersi krzyżyk św. Jerzego, który zawiesił w ołtarzu cudownéj Boga Rodzicy, a wisiał tu do dni naszych. Widział go jeszcze dzisiejszy cesarz Alexander II w r. 1858, zapytał się nawet, zkąd pochodzi; — asystujący mu prałat Wróblewski palnął bez namysłu — „to jenerał Rzewu-

ski zawiesił." Późniéj jednak Rosjanie zdołali porwać ciało Diejewa — ale i sami z ciałem uciekać musieli, a dopiéro o milę od Wilna, za Niemieżem, przy gościńcu Oszmiańskim, pogrzebli go i pomnik wznieśli, przed kilku laty zrestaurowany.

Drugim razem, kiedy się srożył napad ze strony Rosji, szewc Hornowski, stojąc na murze miejskim po za cerkwią Śgo Ducha, pod noc miesięczną, ugodził w dowódzcę oddziału pułkownika Korowajewa, który był już przedarł się aż na placyk przed kamienicę Misjonarską — Korowajew padł na miejscu, a oddział pierzchnął. Nie mogli jednak mieszkańcy Wilna, chociaż dali dowody wielkiego męztwa i waleczności, trzymać się dłużéj i przemagająca siła zawładnęła spaloném i zniszczoném miastem dnia 31 lipca.

Wkrótce potém, bo 30 października tegoż 1794 r., chociaż trzeci podział jeszcze nie nastąpił — Litwa podzieloną została na trzy główne prowincje: Wileńską, Grodzieńską i Kowieńską. Książę Mikołaj Repnin mianowany pierwszym jenerał-gubernatorem całéj Litwy.

Dopiéro zaledwo 15go kwietnia 1795 cesarzowa oświadczyła uroczyście swoją wolę względem zagarnięcia Litwy, 20 listopada Stanisław August podpisał zrzeczenie się tronu, a 14go grudnia wydany został manifest o zaborze całéj Litwy.

Była to czternasta część całéj Litwy, a mianowicie województwa: Wileńskie, Trockie, Nowogrodzkie, księstwo Żmudzkie i część Wołynia, która jeszcze nie była zajętą. Przestrzeń zagarniętego kraju wynosiła 2,020 mil kwadratowych, a ludność 1,176,590.

Zrazu utworzono dwie gubernje: Wileńską i Słonimską, ale 12 grudnia 1796 całą tę prowincję połączono pod jeden zarząd (w Wilnie) i nazwano Litewską gubernją. Wszakże pierwéj jeszcze, dnia 3 maja 1795, utworzono odrębnie Mińską gubernję, a już po śmierci Katarzyny, za Pawła, 9 września 1801 r. znowu utworzono dwie gubernje, niezależne od Mińskiéj — Wileńską i Grodzieńską.

Wyliczmy naprzód pierwszych jenerał-gubernatorów Litwy.

Pierwszym, jak już wspomnieliśmy, był feldmarszałek książę Mikołaj Repnin. Rządził on cztery lata, od 30 października 1794 r. do 26 listopada 1798 r. Mało go wszakże znały Litwa i Wilno, gdyż mieszkał najwięcéj w Rydze, będąc zarazem jenerał-gubernatorem Estlandskim i Liflandskim, t. j. mitawskim i ryżskim.

Drugim jenerał-gubernatorem mianowany został jenerał piechoty Moryc de Lassy, wychodziec z Austrji, dosłużył się wysokich rang i znaczenia przy Katarzynie, a potém był ulubieńcem Pawła. Nie długo trwały rządy jego na Litwie, bo tylko jedenaście miesięcy. Dnia 26 października 1799 r. opuścił Wilno. Był późniéj, w r. 1805, feldmarszałkiem i głównodowodzącym związkową armją w Neapolu przeciwko Francuzom. Po przegranéj bitwie pod Austerlic wrócił do kraju i osiadł w gubernji Grodzieńskiéj, w majątku nadanym mu przez Katarzynę. Potomkowie jego i do dziś dnia istnieją w tych stronach.

Po de Lassym od 13 listopada do 19 grudnia 1799 pełnił obowiązki wielkorządzcy jenerał Jan Horycz.

Trzecim z kolei jenerał-gubernatorem był sławny późniéj w dziejach Rosji jenerał Kutuzow-Goleniszczew, od 19 grudnia 1799, po 11 lipca 1801.

Czwartym jenerał Beningsen — do 20 września 1806 roku.

Piątym jenerał Rzymski Korsakow — do 3 lipca 1809 r.

Po nim (szóstym) powtórnie mianowany Kutuzow i rządził krajem prawie 3 lata, a rządy te były pamiętne na Litwie. Kutuzow odznaczał się dziwną łagodnością w obejściu się, był sprawiedliwy, nie prześladował narodowości polskiéj, sam umiał po polsku, protegował scenę wileńską, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły życia zakulisowego. Wiele ciekawych anegdot o nim opowiadali nam starzy artyści sceny wileńskiéj, a szczególnie Józef Rogowski. „Mosanie, to był pan i miłośnik sceny“ — opowiadał stary weteran — „lubił téż nas bardzo, rad był dopomagać. Byłem, mosanie, żonaty; w zawodzie naszym rozmaicie się zdarza — czasami się pokłócim, a jak kobiéta weźmie na kieł, nie dasz sobie z nią rady. Otóż w takich wypadkach jedyna była ucieczka do Kutuzowa! Ten nas rozsądzi i pogodzi. A i tak, mosanie, zdarzało się, że ja wchodzę do hrabiego przez główne drzwi, ma się rozumieć bez żadnych meldunków, nie tak, jak to u was teraz się dzieje, mosanie; aż w téj saméj chwili i moja imość wpada do gabinetu bocznemi drzwiami — no, i bywały tu sceny nie nader miłe — bo w obecności pana jenerała imość aż do czupryny mojéj dobierała się.“ — Widzieliśmy u tegoż Rogowskiego korekty Kurjera Li-

tewskiego ze sprawozdaniami o przedstawieniach teatralnych, poprawiane własnoręcznie przez Kutuzowa po polsku.

W marcu 1811 r. hrabia Kutuzow, późniejszy książę Smoleński, mianowany został naczelnym wodzem mołdawskiéj armji; wszakże nie opuścił stanowiska swego jako litewskiego jenerał-gubernatora, podczas zaś jego nieobecności obowiązki pełnił jenerał Gurjew, ale wszystkie ukazy i rozporządzenia rządowe zawsze adresowane były na imię Kutuzowa. W końcu, kiedy po skończeniu tureckiéj wojny, Kutuzow miał wziąć udział w pamiętnéj wojnie z Napoleonem, rozstać się musiał ostatecznie z Wilnem ulubioném i na jego miejsce, dnia 17 kwietnia 1812 r. mianowany był siódmym litewskim jenerał-gubernatorem powtórnie jenerał Korsakow Rzymski. Piastował on tę godność aż do samego powstania, po dzień 24 grudnia 1830 r., t. j. przeszło lat 18.

Ósmym jenerał-gubernatorem, w czasie samego powstania, był jenerał Mateusz Chrapowicki, od dnia 24 grudnia do 23 sierpnia 1831, a po nim właśnie nastąpił książę Mikołaj Dołhoruki, dziewiąty jenerał-gubernator litewski, a pierwszy, który się zaczął tytułować wileńskim, grodzieńskim, białostockim i mińskim jenerał-gubernatorem.

O Dołhorukim mówiliśmy już w pierwszym obrazku. Wrócimy jeszcze do niego w dalszym ciągu opowiadania naszego, a teraz wskażmy znaczniejsze wypadki z owéj epoki.

II.

W 1796 roku 17 listopada umarła Katarzyna II, a na tron wstąpił syn jéj Paweł I i w roku następnym odwiedził Wilno. Paweł przyjechał 15 maja. Wielkie wtedy nadzieje pokładali Polacy w tym cesarzu, który dawał niejakie oznaki swéj życzliwości dla nas. Pamiętném było uwolnienie Kościuszki z więzienia i łaskawe przyjęcie, jakiego doznawali magnaci z zabranego kraju, obecni w Petersburgu. Wspaniale i hojnie podejmowano go w Wilnie. Sławny rektor Marcin Odlanicki Poczobut witał go mową i oprowadzał po gabinetach akademickich, jak również pokazywał obserwatorjum, którego wspaniała budowa zachwyciła Pawła, co też wyraził własnoręcznym podpisem w księdze na ten cel sporządzonéj. — Szlachta wystąpiła z balem w gmachu ratuszowym — bal ten trwał aż do 9 rano i cesarz był ciągle obecny.

Jeszcze przedtém, 15 lutego, Stanisław August po raz ostatni był w Wilnie w podróży z Grodna do Petersburga.

Nie ziściły się nadzieje — wkrótce poumierali Stanisław August (19 lutego 1798) i Paweł I (11 marca 1801), a nadzieje przeniosły się na młodego wówczas, najliberalniejszego, jak się zdawało, Aleksandra Igo. Wkrótce też, bo w następnym roku (6 czerwca) przybył on do Wilna, przyjmowany też z niesłychaną czułością. Aleksander często potém bywał w Wilnie. Nęciła go tu piękna pani Salistrowska, która i w lat trzydzieści kilka potém z dumą mawiała w towarzystwach: „alboż nie prawda jak mój syn podobny do cesarza Aleksan-

dra?" Wieleby można spisać anegdot o miłostkach Aleksandra, które miewał wszędzie, nawet po karczmach i stacjach pocztowych, jak naprzykład w Niemenczynie, gdzie jeszcze przed kilku laty żyła żydówica, która, gdy ją za coś zaczął łajać stanowy prystaw, ofuknęła go z hałasem: „jak ty śmiesz mnie łajać, kiedy oto tę samą rękę cesarz całował!" — Na takie dictum musiał zamilczeć prystaw. Aleksander lubił zwiedzać piękną majętność Góry pod Wilnem, a wracając zajeżdżał nieraz do karczmy Tyszkiewiczowskiéj, sławnéj rakami karmionemi w mleku i kurczętami. Tu zasiadał w altance, a nadobne Litwinki mu usługiwały.

Dnia 24 stycznia 180., r. utworzono okręg naukowy wileński, pod władzę którego podpadały wszystkie litewskie gubernje, oraz Wołyń, Podole i Kijowszczyzna. Kuratorem cesarz mianował osobistego przyjaciela swojego, towarzysza ministra spraw zagranicznych, księcia Adama Czartoryskiego. Dnia 18go zaś maja akademja wileńska otrzymała nazwę uniwersytetu, utworzonego z czterech wydziałów: fizyczno-matematycznego, nauk moralnych i politycznych, literatury i sztuk pięknych, i medycznego. Do składu uniwersytetu należeli rektor, 4 dziekanów, 32 profesorów i 12 adjunktów. Późniéj liczba ta zwiększoną została. Po zabraniu funduszów pojezuickich i edukacyjnych na skarb, rząd wyznaczył na utrzymanie uniwersytetu 105 tysięcy rubli srebrem rocznie, co w owym czasie było sumą bardzo znaczną i profesorowie mieli dobre uposażenie.

Nie długo istniał uniwersytet wileński, bo zaledwo lat 30. Jak wielkie jednak miała znaczenie wszechnica

litewska, dość jest tu wspomnieć imiona takich profesorów, jak Poczobut, Narwojsz, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Piotr i Józef Frankowie, Gucewicz, Smuglewicz, Golański, Bojanus, Grodeck, Lelewel, Jaroszewicz, Gołuchowski, Onacewicz, Jundziłł, Poliński, Niszkowski, Lobenwejn, Homolicki, Abicht, Rymkiewicz, Korzeniowski, Borowski, Porcyanko, Wolfgang i tylu innych. Dość est wspomnieć imiona sławnych uczniów uniwersytetu wileńskiego, jak Mickiewicza, Słowackiego, Czeczota, Zana, Malewskiego, Malinowskiego, kilku Chodźków, Nartutta, Kraszewskiego, Balińskiego, Odyńca, Tyszyńskiego, Jochera, Szydłowskiego, Zdanowicza i wielu, bardzo wielu innych, którzy byli ozdobą społeczności polskiéj, a niejeden imię swoje przekazał dalekiéj przyszłości.

Nie mamy historji uniwersytetu wileńskiego. Posiadamy wszakże niemało już materjałów, jako ważnych przyczynków do dziejów téj wszechnicy litewskiéj. Jako jeden z takich przyczynków pozostaje pamiętnik sławnego botanika i profesora Stanisława Jundziłła, w części tylko drukiem ogłoszony, a którego całość posiadamy u siebie i może kiedyś w zupełności ogłosimy. Tu zaś podajemy tylko ustęp o promienistych, filaretach i filomatach.

Zdanie znakomitego profesora za surowe, a może z wielu względów i stronne. Zimno, sceptycznie patrzał on na młode, może i zapalone głowy, które usiłowały otworzyć szersze i światlejsze drogi dla oświaty narodowéj. Zacny Jundziłł wiedział o przywarach, ale niewtajemniczony w zamiary i zakres działań towarzy-

stwa, jak sam to wyznaje, nie wiedział o szczytnéj stronie, o poświęceniu się i miłości kraju bez granic. Nie wszyscy byli zacni, których Jundziłł chwali, jak również nie wszyscy godni nagany, których on osądza. Towarzystwo, do którego należało tylu znakomitych mężów, którzy całém życiem dowiedli nieskazitelności i zacności swych uczuć; towarzystwo, które zjednało tak wielki rozgłos i obudziło tak wielkie współczucie całego kraju — zasługuje na uwzględnienie jeżeli i miało jakie wady, skutkiem młodości, niedoświadczenia — lecz nigdy złéj woli.

Tyle już pisano o promienistych i filaretach, a jednak przedmiot to dotąd niewyczerpany. Najciekawszém zapewne jest to, co niedawno skreślił jeden z najstarszych filaretów, Domeyko. A o ile wiemy, żyje jeszcze kilku dotąd (Abramowicz, Piasecki, Odyniec, Kowalewski, może i jeszcze kto), niechby więc wystąpili w obronie pamiętnego towarzystwa.

Z tych to przyczyn sądzimy, że robimy przysługę czytelnikom, zamieszczając w następującym rozdziale ustęp o promienistych i filaretach przez Jundziłła skreślony.

Jundziłł znany był nietylko z wielkiéj nauki i licznych zasług w uniwersytecie i kraju, ale i jako człowiek wielkiéj prawości. Miał jednak, zdaje się, wadę zbyt surowego i niepobłażliwego sądu o rzeczach i ludziach, z którymi nie sympatyzował. Przebija się to nie w jednym tym ustępie, który tu podajemy — lecz i w ogóle w jego pamiętnikach. Niemniéj jednak któż nie przyzna, że są one dla nas drogą spuścizną.

III.

Ustęp z pamiętników profesora **Stanisława Jundziłła** o promienistych, filaretach i filomatach.

„Związek młodzi szkólnéj w sekretne towarzystwo Promienistych na początku wiosny r. 1819, był nowém i pierwszém w swym gatunku w uniwersytecie zdarzeniem. Tomasz Zan, Franciszek Malewski i Jan Czeczot — byli związku tego twórcami. Promienistemi się nazwali, iż wychodząc rano na wspólne przechadzki, obrady swe pod otwartém niebem i niby pod wpływem promieni wschodzącego słońca odprawiali. Bytność tego towarzystwa nie była nikomu tajną; porządkowe nawet niektóre ustawy były wszystkim znajome. Moralność, obyczajność i nauki miały być głównym jego celem; lecz odraźliwa zarozumiałość członków, duch korpusowy, wyłączne sprzyjanie związkowym i odosobnianie się od tych, którzy nie chcieli lub nie mogli liczyć się w ich gronie, powszechną prawie w ogóle szkólnéj młodzi ściągało ku nim niechęć.

Towarzystwo to trwało już dwa lata, i wiele z różnych naukowych oddziałów liczyło członków, gdy sekretne stowarzyszenia studentów w północnych niemieckich uniwersytetach poczęły obudzać baczność rządu na podobne w kraju naszym związki. — O zgromadzeniu Promienistych miał od niejakiego czasu wiadomość wojenny litewski gubernator Korsakow; a otwarcie niechętny szeroko wtedy rozkrzewionemu towarzystwu wolnych mularzy, często się odzywał, iż w Wilnie prócz

Massonów i Illuminaci się znajdują, łącząc mylnie, dla podobieństwa wyrazów, dwa tak różne i żadnego z sobą stosunku nie mające stowarzyszenia. W połowie więc maja r. 1821, rektor Malewski, powodowany sprawiedliwą troskliwością o skutki z tego niedoświadczonéj młodzieży związku wyniknąć mogące, powziąwszy wiadomość o czasie i miejscu zgromadzenia, udał się doń, towarzystwu niezwłocznie rozejść się kazał i zgromadzać się na potém surowie zabronił. Towarzystwo przyjęło z pozorném uszanowaniem napomnienie rektora, i nie okazując najmniejszego oporu, spokojnie się rozeszło. To rozwiązanie towarzystwa Promienistych było powodem do utworzenia wkrótce nowego związku pod nazwiskiem Filaretów. Ci sami naczelnicy, którzy byli twórcami pierwszego, utworzyli wkrótce to drugie, lecz już tak ściśle tajemne i tak uorganizowane, iż najpoufalsi członków przyjaciele, krewni, rodzice nawet, najmniejszéj o tém zgromadzeniu nie mieli wiadomości; owszém, młodzi członkowie o liczbie i rozciągłości, a zapewne i o istotnych zamiarach stowarzyszenia nie wiedzieli. Nieprzewidziany przypadek odkrył tak ściśle przez dwa lata tajony związek i ściągnął na stowarzyszonych okropne klęski.

Roku 1823 niektórzy uczniowie gimnazjalni klasy piątéj, uniesieni zwyczajną wieku swego płochością, napisali na tablicy szkólnéj wielkim charakterem: Vivat konstytucja 3go maja! i napis ten w obec całéj szkoły przez kilka godzin niestartym zostawał. Uwiadomiony o tém wojenny gubernator napis ten, jako wznawiający pamiątkę z wielu miar sławnéj w kraju naszym epoki,

za zbrodnię stanu poczytał, i nietylko w urzędowém piśmie surowie to rektorowi wyrzucił, lecz zniechęcony wówczas z innych względów dla uniwersytetu, w raporcie swym wielkiemu księciu Konstantemu przedstawił, dodając, iż ma wiadomość o istniejącém od dawna między młodzieżą szkólną sekretném patrjotyczném towarzystwie. W skutek czego nastąpiło niezwłocznie, na rozkaz rektora, uwięzienie i badanie wielu uczniów gimnazjalnych o rzeczony napis podejrzanych. Jakoż sprawcy téj płochości: Jan Czechowicz, Michał Plater, Benedykt Kościałkowski i Józef Kułakowski byli wkrótce odkryci i w miarę przestępstwa ukarani.

Dnia 17 tegoż miesiąca, za nadejściem niespodziewanego od wielkiego księcia rozkazu, rektor uniwersytetu Twardowski, prefekt gimnazjalny Józef Skoczkowski, oraz nauczyciele: Alexander Żyliński i Jan Waszkiewicz aresztowani i pod strażą wojskową osadzeni zostali.

Dnia 7 lipca przybył do Wilna rzeczywisty tajny radca i senator państwa Mikołaj Nowosielcow z poruczeniem od cesarza Alexandra ponowienia badań nietylko względem sprawców i zamiaru rzeczonego napisu, lecz i odkrycia wskazanego w raporcie Korsakowa tajnego towarzystwa. Senator ten kazał wprawdzie rektora niezwłocznie a nauczycieli w kilka dni z więzienia uwolnić, lecz obwinieni uczniowie dłużéj zatrzymani, i po ponowionem badaniu najwyższym wyrokiem do służby wojskowéj, wraz z Kajetanem Maksiewiczem, piątéj klasy cenzorem, na prostych żołnierzy skazani i do pułków strzeleckich odesłani byli; badanie zaś

o tajném towarzystwie późniejszemu czasowi zostawiono, a, w domniemaniu mogącego się odkryć uczestnictwa, wszystkim członkom uniwersytetu wyjazdu z miasta na zwykłe wakacje zabroniono.

Uwiadomiony o tych wypadkach kurator książę Czartoryski, przybył do Wilna dnia 29 sierpnia i natychmiast wyznaczył komitet z profesorów Bojanusa, Łobojki i Kłągiewicza złożony, do wybadania i dania sobie sprawy o rzeczoném towarzystwie. Stawieni przed komitetem naczelnicy zgaszonego przed dwoma laty towarzystwa Promienistych wyznali wszystko, co już zkąd inąd wiadomo było; lecz bytność nowego swojego Filaretów i Filomatów związku tak dobrze ukryć potrafili, iż komitet, po dostateczném, jak się mu zdawało, wybadaniu, dał raport księciu Czartoryskiemu, że wspomniane w doniesieniu Korsakowa tajne towarzystwo już się od dawna między młodzieżą szkólną nie znajduje. Tém doniesieniem zaspokojony, czyli raczéj omylony kurator, uręczywszy obecnego wtedy w Wilnie cesarza, iż między młodzieżą szkólną żadnych nie masz tajemnych stowarzyszeń, do Puław odjechał.

Około tego czasu badania innego związku uczniów w Świsłoczy, którego Jan Jankowski dawniéj był tam członkiem, a od kilku lat słuchał nauk w uniwersytecie, dało pochop policji zabrania pozostałych w gospodzie jego papierów, gdy się on na wakacjach znajdował; z tych okazała się rzetelna bytność troskliwie dotąd tajonego Filaretów związku. Uwięziony więc Jankowski w domu rodziców swoich i do Wilna sprowadzony, łagodném z sobą obejściem się i nadzieją przebaczenia

zniewolony, wyznał wszystko, i nietylko naczelników, lecz i wszystkich prawie członków związku wydał i objawił.

Przed końcem października przybył powtórnie senator Nowosielcow, od najwyższéj władzy do czynienia badań upoważniony, i utworzył niezwłocznie komisję ze znakomitych urzędników złożoną. Leon Baykow, radca stanu, Józef Twardowski, rektor uniwersytetu, Wincenty Ławrynowicz, radca gubernjalny, Hieronim Botwinko, prokuror, Otto Anderson, radca nadworny, Piotr Szłykow, policmajster, komisję tę składali; sam senator Nowosielcow jéj przewodniczył. Nastąpiły aresztowania wszystkich wyznaniem Jankowskiego powołanych członków towarzystwa nietylko w mieście, lecz i po całym kraju rozproszonych. Policje miejskie i powiatowe z odległych nawet gubernji, jak: z Podola, Ukrainy, Wołynia, Białorusi, owszém z Petersburga i t. d. co dzień po kilku ich dostarczały. Wszystkie klasztory zamieniły się w więzienie Filaretów, a straż wojskowa, pod kierunkiem miejscowéj policji, wykonania przedsięwziętych środków najściśléj dostrzegała. Liczne rodziny w smutku i bojaźni o los swych dzieci i krewnych pogrążone zostały.

W połowie listopada rozpoczęły się badania. Celem ich było odkryć naprzód rozległość i zamiary towarzystwa; powtóre wyśledzić, czyli kto z uniwersytetu lub z innych stanów nie miał w niém jakiego uczestnictwa. Co odkryto w pierwszym celu, to pokazuje następujący najwyżéj potwierdzony wyrok. Co do drugiego: mimo najściślejsze badania, nikt ani w uniwersytecie, ani na

prowincjach winnym się nie okazał. Większa część publiczności, znając dobrze płodny w projekta genjusz Kazimierza Kontryma i wielowładny wpływ jego na umysły szkólnéj młodzieży, wskazywała go jednogłośnie jeźli nie twórcą, to przynajmniéj czynnym tego towarzystwa uczęstnikiem; lecz w urzędowém téj rzeczy śledzeniu żadnych dostatecznych nie odkryto dowodów.

Jeżeli z jednéj strony użyte przez komisję środki więzienia i przecięcia wszelkich między uwięzionemi komunikacji zdały się zbyt surowe, z drugiéj zabiegi naczelników o zgodność i jednostajność wyznań i odpowiedzi, równie zręcznemi i dzielnemi się okazały. Przewidzieli oni wcześnie grożącą sobie burzę. Zaufani członkowie rozesłani na wszystkie strony, nauczyli ustnie kolegów, jak się w każdym przypadku zachować, jak się tłomaczyć, co na pytania odpowiadać mają; inni w listach prywatną lecz pewną drogą przesyłanych, podobnież ścisłe otrzymali przepisy. Owszém, nie wiem, czy skutek wnętrznéj organizacji towarzystwa, czy obce a przyjazne im wpływy to sprawiły, iż w czasie rozpoczętych uwięzień, każdy z nowo przywiezionych członków w kilkanaście godzin po swém przybyciu, wiedział już o wszystkich wprzód uwięzionych kolegach, wiedział o naturze badań, równie jak o uczynionych i czynić się mających przezeń wyznań. Tym to trafnym zabiegom przypisać należy tę dziwną i bez żadnego krzyżowania się zgodność w odpowiedziach i tłomaczeniu się stu kilkunastu młodzieńców, która się w ciągu długich badań okazała.

Śledztwo to przedłużyło się prawie do końca kwie-

tnia r. 1824. Wtedy, po ukończeniu badań, większą część związkowych uwolniono, i do rodzin swych powrócić pozwolono; dwudziestu zaś, już to twórców towarzystwa, już czynniejszy w niém udział mających, częścią pod dozorem policji, częścią w więzieniach do pewnego czasu zatrzymano. Senator Nowosilcow protokół czynności komisji, wraz z opinją swoją, naprzód wielkiemu księciu Konstantemu, późniéj cesarzowi przedstawił. Cesarz ku przejrzeniu całego dzieła i utworzeniu ostatecznego wyroku, hrabiego Alexego Arakczejewa, członka rady państwa, Alexandra Szyszkowa, ministra powszechnego oświecenia i samegoż senatora Nowosilcowa wyznaczył. Nakreślony w tym wysokim komitecie wyrok, a przez cesarza dnia 14 sierpnia własnoręcznym podpisem utwierdzony, jest w brzmieniu następującém:

Na autentyku własną ręką Jego Cesarskiéj Mości napisano tak: Podług tego ma być. Carskie Sioło dnia 14 sierpnia 1824 r.

„Komitet wysłuchawszy wypiski rzeczywistego radcy tajnego Nowosielcowa do Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza, w rzeczy uczynionego przez niego śledztwa w Wilnie o towarzystwach tajnych i pilnując się w tém zdania rzeczywistego radcy tajnego Nowosielcowa, aby ukaranie winnych zastósować do miary wykroczeń, nie podług surowości jednak praw, ale powodując się uczuciem miłosierdzia, opinję swoją postanowił.“

A. Co się tyczy towarzystw tajnych, filomatów i filaretów.

1) „Lubo wina tworzenia tajnych towarzystw filomatów i filaretów, jako téż należenia do nich, pada

w ogólności na wszystkich współtowarzyszów, z których przez komisję śledztwienną odkryto i przekonano 108 osób; z uwagi jednak, że ci byli wciągnieni do tego przestępstwa przykładem współtowarzyszów starszych i przez wpływ panującego w tym czasie ducha, a przytém mając wzgląd, że większa część z nich w ciągu siedmiu miesięcy znajdowała sie pod srogim aresztem, przeto uzyskawszy od nich część równą wydatków poniesionych na prowadzenie śledztwa o filaretach, od dalszéj ich odpowiedzialności uwolnić, wyłączając tylko następujących:“

2) „Dziesięć osób towarzystwa filomackiego, które poświęciły siebie stanowi nauczycielskiemu, równie też i tych z liczby filaretów, którzy się okazali czynniejszymi w nagannych zamiarach tego zgromadzenia, nie zostawając w gubernjach polskich, gdzie oni zamierzali rozpościerać bezrozsądny polski nacjonalizm, przez dawanie nauk p. ministrowi narodowego oświecenia użycie ich po uczonéj części w gubernjach od Polski oddalonych, do późniejszego postanowienia względem ich powrotu na miejsce rodzinne.

3) „W liczbie wyrażonych w powyższym drugim punkcie filomatów i filaretów znajdują się skarbowi uczniowie: Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski i Jan Wiernikowski, którzy przed zaczęciem śledztwa oświadczyli chęć uczenia się języków wschodnich, w celu wejścia w służbę kollegium zagranicznego; takowych odesłać do uniwersytetu kazańskiego.“

4) „Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domejkę będących w liczbie filomatów, lecz którzy się nie po-

święcili stanowi nauczycielskiemu, niemniéj téż i członka filareckiego towarzystwa, Stanisława Makowieckiego, zostawić na miejscu urodzenia pod ścisłym nadzorem policji miejscowéj; z tém jednak zastrzeżeniem, aby nie przyjmować ich do żadnéj służby bez postanowienia Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza.“

5) „Nauczycieli szkoły pijarskiéj połockiéj, księży: Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwowicza oddalić na zawsze od obowiązku nauczycielskiego, oddając ich szczególnemu nadzorowi zwierzchnictwa duchownego.“

6) „Jana Czeczota i Adama Suzina, którzy w wierszach czyli w mowach jawnie okazali szkodliwe zamiary, wytrzymać sześć miesięcy w fortecy, i wysłać z polskich do rosyjskich gubernij, do późniejszego, względem ich powrotu na miejsce urodzenia, postanowienia.“

7) „Takowąż karę rozciągnąć i na tworzyciela towarzystwa Tomasza Zana, wytrzymawszy go cały rok w więzieniu.“

8) „Jan Jankowski, chociażby podlegał takowejże karze, jaka się naznacza Janowi Czeczotowi i Adamowi Suzinowi, ale z uwagi, iż on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa filaretskiego i szczerze wyznał, zamienić jemu za karę utrzymywanie jego przez dziesięć miesięcy pod aresztem, i wysłać go z polskich gubernji.“

9) „Sześciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego przysłanych z Petersburga do śledztwa, mianowicie: Ignacego i Brunona Szemiottów, Dominika Orlickiego, Józefa Szatkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego powrócić do pierwszego miejsca; oddając Zaleskiego nadzorowi policyjnemu.“

B. Co się tyczy towarzystw w Swisłoczy pod nazwiskiem uczonego i moralnego:

„Założycielom tych towarzystw: Djonizemu Szłajewskiemu i Jakubowi Abramowiczowi w miejscu kary policzyć więzienie ich i od dalszéj odpowiedzialności uwolnić; zalecając zwierzchności gubernjalnéj dać im srogie napomnienie, a uniwersyteckiéj zwierzchności przepisać, aby nie przyjmowała ich do żadnego obowiązku pod swojém zawiadywaniem. Z dalszemi członkami rzeczonych tych dwóch towarzystw postąpić jak z filaretami wyżéj w punkcie pierwszym wyrażonemi, to jest uwolnić ich od odpowiedzialności po uzyskaniu wydatku poniesionego na śledztwo o tych towarzystwach.“

„To wszystko komitet postanowił przedstawić pod uwagę Jego Imperatorskiéj Mości, na co jeżeli nastąpi najwyższe zezwolenie przesłać ten żurnał ze wszystkiemi doń należącemi papierami ministrowi narodowego oświecenia ku spełnieniu Najwyższéj Jego Imperatorskiéj Mości woli. Na autentuku podpisano: Generał hrabia Arakczujew admirał Szyszkow, rzeczywisty tajny radca Nowosilcow. Stwierdził dyrektor departamentu narodowego oświecenia Aleksander Baleman.“

Wyrok ten przez ministra powszechnego oświecenia uniwersytetowi przesłany, i dnia 6 września na nadzwyczajném posiedzeniu rady przeczytany, niezwłocznie, co do wszystkich szczegółów, spełnionym został.

Dążność filomatów i filaretów do zachowania i rozkrzewiania p o l s k i e g o n a c j o n a l i z m u jest jedynem, według brzmienia wyroku, politycznem tego towarzystwa przestępstwem. Zgaszenie jednak jego było do-

broczynnym z wielu względów do stanu naukowego wypadkiem. Nie przeczę ja, iż w tak liczném zgromadzeniu było kilka rzadkiéj zdolności i najpiękniejszéj nadziei młodzieńców. Ale duch czasu i fałszywy młodocianym umysłom przez reformatów nadany kierunek, skaziły wcześnie te rzadkie i drogie przyrodzonych darów zarody. Większéj części ograniczona mierność, wielu niedołężność, oczewistym były udziałem. Znałem ich prawie wszystkich w téj mierze, a to z lekcji i examinów, gdy w fizycznym oddziale kursów słuchali i o początkowe naukowe stopnie ubiegali się.

Połączeni węzłem tajemnego związku, uniesieni pędem nierozsądnéj zarozumiałości, poważali się wyrokować o zdatności, pracach i talentach najznakomitszych w uniwersytecie mężów; i wedle urojonych mniemań lub powziętych od reformatów wrażeń, jednych zbyt wynosili, drugich nie szczędząc oszczerstwa, jawną dotykali pogardą. Roku 1822 rozpoczęcie lekcji szanownego zkądinąd profesora Joachima Lelewela niezwykłemi i szumnemi okryli poklaskami, i gromiącego ten bezprzykładny zapęd rektora Malewskiego, publicznie znieważyli. Adam Mickiewicz, wieszczem litewskim od współtowarzyszów swych zwany, w rozwlekłéj odzie głosił nowego nauczyciela pochwały. Przeciwnie gruntowny i skromny fizyki profesor Feliks Drzewiński, znany z uprzednio wydanych dzieł swoich, prócz złośliwie wzniecanych w czasie lekcji szmerów, ciągłego prawie doświadczał prześladowania. Zmarły patolog i profesor August Bem, mąż rzadkiego dowcipu, głębokiéj nauki, płynnéj i jasnéj w tłomaczeniu się wymowy, medyk w teo-

rji i praktyce znamienity, za ciemnego idjotę był okrzyczany; iż nie wspomnę o innych potwarczo mu zarzucanych wadach.

Wdzięczność nie była wzorową filomatów i filaretów cnotą. Członkowie ich, dla płochych częstokroć towarzystwa widoków, od nieciążących jéj nawet obowiązków łatwo się uchylali. Franciszek Malewski, syn rektora, słuchał z zimną i występną obojętnością miotanych na ojca przez reformatów a powtarzanych przez filaretów potwarzy, które topiący w opilstwie swe zdolności Ludwik Sobolewski, zapomniawszy, komu był winien stopień adjunkta, w brudny paszkwil, pod tytułem Malewiana, ułożył i podać go księciu Czartoryskiemu w Puławach odważył się.

Jak Krynicki, kandydat stanu nauczycielskiego, do instytutu tego przezemnie, gdym był prefektem, przyjęty, po dwakroć po sto rubli srebrnych, zachętnéj dla celujących nadgrody staraniem mojém obdarzony, i do odbycia w roku 1821 wespół z Józefem Jundziłłem, dziś botaniki profesorem, naukowéj podróży wyznaczony, zapomniał wkrótce zlanych na się bezinteresownych dobrodziejstw; i nie tylko bywać u mnie i z życzliwych rad moich korzystać zaprzestał, ale, co gorsza, krępowany podobno tajemnym jakimś naczelników swych urokiem, spotkania ze mną unikał, a spotkany przypadkiem, na stronę uchodził.

Zmarły Fortunat Jurewicz, uczeń medycyny, od przybycia swego do uniwersytetu ciągłych odemnie doświadczał względów. Roku 1820 wezwany przez księgarza Moritza, podjął się tłómaczyć Opisy przedmio-

tów historji naturalnéj, i mnie o poprawę tych tłómaczeń prosił. Lubom wtedy licznemi trudami był obarczony, pragnąc jednak i smak poprawniejszego pisania toku w nim zaszczepić, i obiecaną przez księgarza, tak potrzebną w niedostatnim stanie jego nagrodę mu zapewnić, podjąłem się téj pracy, i przez dwanaście miesięcy zajmowałem się, z łagodnością dobrego ojca i cierpliwością gorliwego nauczyciela, mozolnéj téj żakowskiéj bazgraniny poprawianiem. W roku 1823 miał się przenosić zbiór zoologiczny do nowo przygotowanéj przy teatrze anatomicznym sali. Jurewicz, będąc już pomocnikiem profesora Bojanusa, przyszedł z rozkazu jego, obejrzeć ilość mających się przenieść przedmiotów, i spostrzegł za parawanem w kominku gabinetowym kilka ogromnych konch Murex Tritonis, które, i dla nieoczyszczenia jeszcze ze zwykłéj morskiéj powłoki i dla wielkości swojéj na wystawie w szafach mieścić się nie mogły. W kilka dni sam Bojanus zbiór ten, o którym najfałszywsze od reformatów powziął był wyobrażenie, oglądać życzył. Towarzyszący mu Jurewicz, wszedłszy do gabinetu, rzucił się skwapliwie za parawan, i złożone tam konchy, jako dowód nagannego zaniedbania, z szyderskim przekąsem odkrył i ukazał. Rozsądny profesor zgromił surowém wejrzeniem tę młodzieńca zuchwałość. Spłonił się Jurewicz, umilkł, lecz płochego niewdzięczności zapędu cofnąć już nie mógł.

X. Kalasanty Lwowicze, Pijar, człowiek dojrzałego wieku, któremu do wstrętu odemnie żadnego nie dałem powodu, owszem przed zwierzchnością jego zawsze chlubne dawałem świadectwo, zostawszy filaretem przerwał

wszelkie ze mną stósunki; a przypadkiem napotkany, zwłaszcza gdy był w towarzystwie nowych swych kolegów, zwyczajném nawet powitaniem uczcić nie chciał.

Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie podobnych zdarzeń przykłady. W powszechności, w całém tak liczném zgromadzeniu mało było członków, którzy tą odraźliwą obyczajów nie odznaczali się szorstkością; a ci byli to sami tylko świeżo przyjęci, mianowicie staranniejszém wychowaniem ukształceni i duchem naczelników nie przeniknieni jeszcze młodzieńcy. — Niechże kto mówi, iż towarzystwo było wzorową moralności i obyczajności szkołą!

Filareci mieli silną za sobą opiekę w uniwersytecie w stronnictwie reformatów; a wynadgradzając się im byli wierném i głośném echem pochwał lub nagan, któremi ci wedle swych widoków, hojnie szafowali, jak się to o Malewskim, Becu i Drzewińskim powiedziało. Skwapliwi w poniżaniu wzrastających zdolności wszystkiéj niezagarnionéj jeszcze do ich związku młodzieży, sławili przed publicznością i wyższemi władzami zdatność, usposobienie, talenta miernych, a nawet niedołężnych towarzyszów swoich, i na wszystkie zyskowne, już w mieście już na prowincjach, posady gorliwie zalecali. Place nauczycielskie w męzkich i panieńskich pensjach w Wilnie filaretami były osadzone. Józef Jeżowski u benedyktynów trockich był już filozofji nauczycielem. Znany z niedołężności Jakób Jagiełło, powszechne pośmiewisko studentów, zostawszy filaretem, za guwernera w dostatnim na prowincji domu, z najkorzystniejszemi warunkami, był pomieszczony. Roku 1822 Jan Chodźko, jednéj

z lóż mularskich naczelnik i żarliwy filaretów stronnik, naznaczony wizytatorem szkół w gubernji wileńskiéj, przybrał sobie za sekretarza Tomasza Zana, tegoż towarzystwa prezydenta. Ci w raporcie swoim Jana Sobolewskiego nauczyciela fizyki w Krożach nietylko najgorliwszym i najzdatniejszym nauczycielem mianowali, lecz i za godnego nadzwyczajnéj nagrody uniwersytetowi przedstawili. Znana była jednak powszechnie ograniczona mierność Sobolewskiego; a cała zasługa na tém, iż był filaretem.

Sam kurator książę Czartoryski, nie uniknął podstępu skrzętnych korpusowych o pomyślność towarzystwa zabiegów i czynnego za niemi działania reformatów. Przed końcem roku 1822 zalecił on uniwersytetowi wysłać na naukową podróż za granicę trzynastu z różnych oddziałów wybranych studentów. Zalecenie to, dla niedostatku funduszu, nie wzięło skutku; a powody zalecenia nie zrozumianą dla większéj części rady były tajemnicą. Czas odkrył, iż wszyscy do tego dobrodziejstwa zaleceni byli filareci.

To otwarte sprzyjanie stronnictwa reformatów, ta poważna protekcja wysokiego w wydziale naukowym urzędnika, te czynne i pomyślnym skutkiem uwieńczone towarzystwa zabiegi o zapewnienie swym członkom korzystnych posad, były tak silnym garnienia się do związku powodem, iż liczba stowarzyszonych w dwuletnim niespełna przeciągu do 150 dochodziła. Wyznał to jawnie Konstanty Kelner, ktory zapytany w czasie badań, dla czego, będąc cudzoziemcem, wszedł do patrjotycznego polskiéj młodzi towarzystwa? odpowiedział: dla tego

właśnie, iż będąc urodzonym z niedostatnich zagranicznych rodziców, pozbawiony wszelkich familijnych w tym kraju stosunków, miał uręczone niezawodne od towarzystwa wsparcie i pomyślnego na przyszłość losu zapewnienie. Podobneż wyznania później wielu innych rodzinom swym i przyjaciołom uczyniło. Rzecz jest wielce podobna do prawdy, iż gdyby towarzystwo to, przy tak silnych i skutecznych zabiegach, dłużej istniało większa część katedr w uniwersytecie, a wszystkie place w szkołach wileńskiego wydziału samemi filaretami obsadzone by były.

Wyżéj przywiedziony o filomatach i filaretach wyrok nie wskazuje żadnéj wyraźnéj między niemi różnicy. Zdaje się jednak, iż różne te nazwania oznaką były stopniowych towarzystwa podziałów; a między niemi takie zachodziły przegraniczenia, iż filareci, jako młodsi, o istnieniu nawet starszych współtowarzyszów filomatów nie wiedzieli. Również jest niewiadomo, czyli i czém się różniły organiczne ustawy i czynności tych stopniowych oddziałów. Przyjazne późniejsze z niektóremi młodszemi członkami stosunki dały mi poznać samych tylko filaretów ustawy. Treść ich jest następująca:

„Towarzystwo filaretów miało swojego zwierzchnie zarządzającego prezydenta.*) Dzieliło się na siedm oddziałów gronami zwanych. Grona brały nazwiska od rozmaitych kolorów; w szczególności: fioletowe mieściło w sobie uczniów z oddziału prawnego; zielone i ama-

*) Kto jak i kiedy wybierał prezydenta, ten czy był doczesnym czy dożywotnim, nie wiadomo.

rantowe fizyczno-matematycznego; różowe literackiego; granatowe medycyny; i td., każde grono miało swojego przewodnika, radzcę i sekretarza. Ci obierani byli większością głosów; pierwsi co trzy, ostatni co sześć miesięcy.“

„Posiedzenia każdego grona odbywały się co dwa tygodnie; na nich czytany był protokół sesji poprzedzającéj; poczém czyniono rozmaite wniesienia już w rzeczach naukowych, już tyczących się porządku lub urządzenia towarzystwa; proponowanie nowych kandydatów i t. d. Prezydent z obowiązku swojego nie bywał na posiedzeniach gron, wyjąwszy, gdy tego widział potrzebę. Dla utrzymania jednakże związku między nim a gronami, prezydent składał osobne posiedzenia z radcami gron wszystkich, pod nazwaniem posiedzeń izby radczéj. Na tych posiedzeniach rozbierane były czynności gron wszystkich; stanowiono odmiany lub urządzenia tyczące się całego towarzystwa. Prócz prezydenta, radców i przewodników, którzy czas urzędowania odbyli, nikt się na nich nie znajdował, ktokolwiek zaś z członków chciał podać projekt jaki, tyczący się towarzystwa, winien był ogłosić go na posiedzenin grona swojego, a po rozebraniu go przez członków tegoż grona, jeśli propozycja za stósowną uznana była, udzielano ją gronom innym, a na koniec przesyłano do izby radczéj; i tam dopiéro, po dokładném rozebraniu przyjętą lub odrzucaną bywała.“

„Każdy z członków miał prawo proponowania kandydata. Jeśli to była osoba znana wszystkim, lub większéj części członków grona, propozycja przesyłała się

izbie radczéj, gdzie notowano sekretnemi kreskami. Izba radcza uwiadamiała szczególne grona o przyjęciu lub odrzuceniu proponowanego kandydata. Wtedy proponujący wprowadzał nowo przyjętego członka na posiedzenie grona swojego, gdzie zwyczajnie przewodnik witał go stósowną przemową; poczém brano od niego przyrzeczenie, że sekretu istnienia towarzystwa dochowa i do wszelkich ustaw stósować się będzie. Po takowém dopiéro przyjęciu zalecany był całemu towarzystwu na posiedzeniach gron innych. Jeśli proponowany kandydat małéj tylko liczbie członków był znany, wtedy z grona, do którego był zalecany, wybierano kilku członków, a tych obowiązkiem było, poznać go i przypatrzyć się dobrze życiu i czynnościom jego; a to, iżby się przekonać, czy może być przyjętym lub nie."

„Aby wiadomo było członkom grona jednego, co się działo na posiedzeniach gron innych, wybierani byli członkowie po dwóch z kolei; tych obowiązkiem było znajdować się na posiedzeniu grona, do którego ich przeznaczono i zdać sprawę z tego, co się tam działo. Prócz tego, każdy członek mógł odwiedzać posiedzenia gron wszystkich, i taki był zwany gościem; pierwszych zaś nazywano delegatami."

Na utrzymanie potrzeb towarzystwa, jak na światło, papier, mieszkanie, gdzie odbywały się posiedzenia, robiona była składka ogólna jednorazowa przy wstąpieniu do towarzystwa po rublu, a późniéj po złotemu co miesiąc; niedostatni członkowie uwalniali się od téj opłaty. Pieniądze pozostałe od potrzeb obracane były na wsparcie ubogich uczniów nienależących nawet do

towarzystwa, byleby ci byli znani z dobrych swych postępków i pilnego przykładania się do nauk.

Spis imienny Filaretów.

Abramowicz Herkulan.
Adamowicz Kajetan.
Bobiński Wincenty.
Borysewicz Antoni.
Brodowicz Maciej.
Bucewicz Wincenty.
Budrewicz Wincenty.
Budkiewicz Tomasz.
Chodorowicz Józef.
Chodźko Dominik.
Chrapowicki Jan.
Chrzczonowicz Kazimierz.
Ciecierski Justyn.
Cwiklicz Jan.
Czeczot Jan.
Dąbrowski Stefan.
Daszkiewicz Cyprjan.
Derszkaw Piotr.
Dolner Franciszek.
Domejko Michał.
Drzewicki Hippolit.
Drzewicki Wiktor.
Dudin Antoni.
Dziekoński Mikołaj.
Ejsymont Lucjan.
Ejtmin Adrjan.
Frąckiewicz Jerzy.
Frejent Antoni.
Ginet Wiktor.
Haciski Jan.
Hamlikiewicz Mikołaj.
Horain Jan.
Hrehorowicz August.
Hrehorowicz Tadeusz.
Jabłonowski Mikołaj.
Jagiełło Jakób.
Jankowski Jan.
Januszewski Ignacy.
Jermołowicz Jan.
Jeżowski Józef.
Jhnatowicz Wincenty.
Jundziłł Jan.
Jundziłł Rufin.
Jurewicz Fortunat.
Kamiński Antoni.
Kamiński Karól.
Kazimierski Cyprjan.
Kelner Konstanty.
Klukowski Jan.
Koczan Djonizy.
Kontryn Bolesław.
Kowalewski Józef.
Kozłowski Mikołaj.
Kozakiewicz Stanisław.
Krasicki Gracjan.
Kraskowski Józef.
Kraskowski Tomasz.
Kołakowski Feliks.
Krynicki Jan.
Lebel Juljan.
Łoziński Teodor.
Łukaszewski Hilary.
Lwowicz Kalasanty.
Malewski Franciszek.

Malinowski Karól.
Malinowski Michał.
Marciszewski Stanisław.
Mickiewicz Adam.
Mickiewicz Aleksan.
Michalewicz Jan.
Mikulski Karól.
Miłokowski Teodor.
Miszkiel Jan.
Morawski Stanisław.
Morze Franciszek.
Mujschel Karól.
Nowicki Napoleon.
Odyniec Ant. Edward
Ogiński Ksawery.
Ostaszewski Eliasz.
Paprocki Ludwik.
Pawłowicz Tomasz.
Piasecki Kazimierz.
Piasecki Marjan.
Pietkiecz Dominik.
Pietraszewski Onufry.
Piotrowski Franciszek.
Plater Józef.
Pohl Justyn.
Pohl Romuald.
Popeyko Jan.
Przeciszewski Kajetan.
Rodkiewicz Mikołaj.
Romer Henryk.
Sliżanowski Tadeusz.
Sławiński Ksawery.
Sobolewski Jan.
Sosnowski Leopold.
Staniewicz Emeryk.
Staniszewski Józef.
Stankiewicz Antoni,
Stankiewicz Józef.
Suzin Adam.
Szydłowski Wincenty.
Terlecki Ignacy.
Toliński Konstanty.
Turski Ksawery.
Tyszkiewicz Józef.
Tyszkiewicz....
Wiernikowski Jan.
Wierzbołowicz Michał.
Woelk Paweł.
Zachorski Serafin.
Zaleski Konstanty.
Zan Ignacy.
Zan Stefan.
Zan Tomasz.
Zarzecki Jan.
Zawadzki Michał,
Zenowicz Antoni.
Zieliński Tadeusz.
Zyliński Marcin.
Zebrowski Tadeusz.



Obrazek trzeci.

I.

Ponieważ podaliśmy już ciekawe szczegóły z dziejów wszechnicy litewskiéj, mało dotąd znane, a oparte na wiarogodném świadectwie współczesnego profesora téjże wszechnicy Stanisława Jundziłła, z własnoręcznych pamiętników którego wypisaliśmy ustęp o Promienistych, Filaretach i Filomatach, uważamy za najstosowniejsze i w dalszym ciągu opowiadania naszego o wypadkach litewskich — opierać się na powadze i bliższéj świadomości rzeczy tegoż znakomitego i wielce zasłużonego męża, którego pamięć do dziś dnia jest czczoną na Litwie.

Osobiste nasze wspomnienia zaczynają się od roku 1834; do tego zaś czasu zaszło niemało wypadków, których następstwa miały najzgubniejsze wpływy na przyszłe nasze losy, a i dzieje, które opowiadać zamierzamy, są niejako wynikiem tych głównych wypadków.

Prześladowanie Filaretów, które już opisaliśmy, było tylko początkiem smutnych losów wszechnicy wileńskiéj, któréj i sam byt był już zachwiany. Rewolu-

cja 1830 r. ostatecznie obaliła ten gmach kilkowiekowy, to siedlisko oświaty na całą Litwę. W pamiętnikach Stanisława Jundziłła, które posiadamy, są aż trzy rozdziały do téj ważnéj epoki odnoszące się. Dzielimy się więc chętnie z czytelnikami tą pozostałością po jednym z najznakomitszych przewodników młodzi litewskiéj.

Ale pierwéj słów kilka o samym Jundzille powiedzieć nam wypada.

Stanisław Jundziłł, syn Benedykta i Róży z Dowgiałłów, urodził się w powiecie Lidzkim, gubernji Wileńskiéj, w rodzinnym majątku Jasieńcach 6go maja 1761 r. — Umarł w Wilnie 27 kwietnia 1847 roku. — Początkowy kurs nauk odbył u Pijarów w Lidzie, a w r 1777 wstąpił do nowicjatu księży Pijarów w Lubiekowie i został nauczycielem w szkołach pijarskich naprzód w Rosieniach, a późniéj w Wilnie. Przeniosłszy się do Wilna jako nauczyciel, jednocześnie uczęszczał na uniwersytet i w r. 1783 ukończył kursa filozoficzne, a w następnym teologiczne i przyjął kapłańskie święcenie. Profesorowie Gilibert historji naturalnéj i Sartoris chemji pierwsi otworzyli mu wielką księgę nauk przyrodzonych. Następnie pod Forsterem słuchał kursów zoologji i botaniki. W r. 1792 sam mianowany został nadzwyczajnym profesorem historji naturalnéj w akademji wileńskiéj, ale pierwiéj na koszt akademji udał się za granicę, w Wiedniu słuchał kursów botaniki u Jacquin'a, mineralogji u Jordana. Zwiedził potém przyległe kraje, zgłębiając florę całych prawie Niemiec. W Wiedniu profesor Knobloch polecił mu urządzenie ogrodu botanicznego przy szkole weterynaryjnéj, co téż

dokonał z taką dokładnością, że mu robiono świetne propozycje, ażeby pozostał na zawsze w Wiedniu. Nie przyjął wszakże Jundziłł ofiarowanéj sobie posady i w roku 1797, po 7-letniéj podróży wrócił do Wilna, otrzymał stopień doktora filozofji i rozpoczął publiczne w akademji kursa. — We dwa lata późniéj, t. j. w roku 1799 u stóp gór Zamkowéj i Trzykrzyżskiéj założył ogród botaniczny, który własną pracą i staraniem stopniowo wzbogacał i doprowadził do 7,000 roślin. Każda topola w tym pięknym ogrodzie, przerzniętym rzeką Wilenką, ręką Jundziłła sadzona, a do późnéj starości lubił siadywać w ich cieniu.

Jundziłł napisał wiele dzieł. Z tych ważniejsze: „Opisanie roślin w prowincji Wielk. Ks. Litewskiego naturalnie rosnących“ r. 1791, str. 570. — „O elektryczności sztucznéj i naturalnéj Becaria, przekład w włoskiego“, 2 tomy, str. 509, 1786. — „Botanika stosunkowa“, 1799 r. 496 str. — „Zoologja“ w 3 tomach, w r. 1807, dzieło po szkołach w Litwie i w Ks. Warszawskiém za elementarne uznane. W roku 1801 urządził gabinet mineralogiczny przy uniwersytecie. Ale niepodobna nam w krótkim szkicu wyliczyć ogromu prac i poświęcenia się dla dobra nauki przez niezmordowanego Jundziłła podjętych. Prace jego znane były dobrze i wysoce cenione w całéj Europie, a do saméj niemal śmierci z pierwszorzędnymi uczonymi zostawał w ścisłéj korespondencji. W latach 1826, 1833 i 1835 jeździł do wód zagranicznych, zwiedzał stolice Niemiec, a wszędzie był witany i przyjmowany jako jeden z najznakomitszych uczonych mężów w Europie.

Wielokrotnie robiono mu świetne propozycje w hierarchji kościelnéj, nie przyjął wszakże żadnéj. Nie przyjął nawet kanonji kapituły wileńskiéj, do któréj był powołany w r. 1810; owszém wyjednał sobie u papieża zwolnienie od pełnienia wszelkich obowiązków kapłańskich.

W r. 1824 zakończył znakomity swój publicznéj służby zawód w uniwersytecie. Pijarom złożył 15,000 rubli sr. z warunkiem, iżby wychowywali dwóch krewnych lub imienników jego, a po sześciu leciech nauki, po 300 rubli jednorazowe uposażenia dawali.

W młodości jeszcze w skutek zbytecznego wysilenia w pracy stracił wzrok prawego oka; obawa, ażeby po tyloletniéj mozolnéj pracy nie stracił wzroku i drugiego oka, była powodem, że musiał opuścić uniwersytet jako profesor zwyczajny — emeryt. Wszakże i wtedy nie zaprzestał pracować, śledząc bacznie za postępem botaniki, mineralogji i w ogóle nauk przyrodzonych, postrzeżenia zaś swoje ogłaszał w rozmaitych pismach czasowych.

Umarł w 86 roku życia po kilkodniowéj słabości w skutek przypadkowego upadnięcia w pokoju. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Wilna przeprowadziło zwłoki jego na cmentarz Bernardynów, gdzie mu wzniesiono piękny pomnik z wymownym napisem: „Historji naturalnéj w kraju rozkrzewiciel — ogrodu botanicznego w Wilnie twórca“, z drugiéj zaś strony: „Concrescat ut pluvia doctrina sua. Fluat ut ros eloquium meum.“

Przeżywszy cały czas istnienia uniwersytetu wileńskiego, świadek naoczny dziejów téj wszechnicy litew-

skiéj, powziął myśl skreślenia pamiętników o tych dziejach. Poważny, beznamiętny, daleki od wszelkiéj myśli schlebiania temu lub owemu — pisał jak widział i pojmował — a nie zawahał się powstać i surowo skarcić niejednę blagerję. Niejednemu téż z profesorów dał tęgie cięgi. Nic dziwnego, że taki człowiek jak Jundziłł, patrzał na rzeczy zimno — a niebardzo téż sprzyjał szkole romantycznéj. — Pamiętniki te przeszły w posiadanie jednego z krewnych, ś. p. Jana Jundziłła, najzacniejszego obywatela powiatu Nowogrodzkiego*). Nie mogły być dotąd drukowane, za wyjątkiem niewielkiego urywku w jedném z pism wileńskich, gdyż niejeden jeszcze z głęboko draśniętych przy życiu zostawał, zasadą zaś w Wilnie przyjętą było: nie rzucać błotem w te odłamki wielkiego i sławnego gmachu wszechnicy wileńskiéj. Ale dłużéj sąd i opinja takiego człowieka jak Stanisław Jundziłł nie mogą zostawać w ukryciu, i dla tego to choć w części (tymczasowo) ogłaszamy ustępy z tych Pamiętników, a mianowicie: co do wypadków z r. 1830, o zamknięciu uniwersytetu wileńskiego i o dziele „Powstanie narodu polskiego“ przez Mochnackiego.

A jeśli kiedy „Obrazki“ nasze zalecą na Litwę rodzinną, do Wilna ukochanego, niech wam, rodacy, przypomną tę postać sędziwą i poważną, Jundziłła starego,

---

*) Legalność posiadania przez nas tych pamiętników dowodzą dwa listy ś. p. Jana Jundziłła, jeden z d. 29 maja 1858 roku z Iwacewicz, drugi z dnia 14/2 lipca 1858 z Warszawy.

Sobarri.

niech przypomną i tym, których matki dziećmi jeszcze prowadziły do ogrodu botanicznego, ażeby przypatrzeć się mogli i zachować w pamięci tę postać zacną, te rysy człowieka, którego i nieprzyjaciele szanować musieli. Niech nie sarkają i ci, o których może za ostro, za surowo, lecz pewno sumiennie sąd swój Jundziłł wypowiedział. Suum Quique!

II.

Ustęp drugi z pamiętników Stanisława Jundziłła o rewolucji 1830 roku.

Rewolucja Królestwa Polskiego w końcu r. 1830 wciągnęła do uczestnictwa wojennych działań i klęsk prawie wszystkie od tego królestwa oderwane, a rosyjskiemu berłu podległe prowincje. Wiadomość o powstaniu Warszawy dnia 17/29 listopada wznieciła w rządzie obawę o spokojność miasta i gubernji naszéj. Zaczęto dawać szczególniejszą baczność na postępki uczniów uniwersytetu, zwłaszcza, iż wiedziano, jak wielki udział miała młodzież szkólna w powstaniu warszawskiém i jak powszechnie uczniowie nasi ku rektorowi Pelikanowi i niektórym członkom zniechęceni byli.

Rektor, prócz czterech dawnych bedelów, trzynastu nowych przyjąć kazał. Skarbowym medycyny uczniom, po ścisłém papierów ich przejrzeniu, wszelką broń odebrano, wieczorami, a bardziéj nocą wychodzić z domu surowie zabroniono i u mieszkania straż wojenną postawiono. Podobnąż straż ze trzydziestu żołnierzy do

mieszkania inspektora policji uniwersyteckiéj Wincentego Naxianowicza wprowadzono i pod zarząd jego oddano.

Mimo te jednak ostrożności środki, oznaki burzących się umysłów, mianowicie za przybyciem do Wilna senatora Nowosilcowa*), coraz jawniéj okazywać się poczęły. — Po każdéj prawie nocy znajdowano w różnych miejscach rozrzucone kartki z wezwaniem do naśladowania Warszawy, epigramata, napisy na ścianach, allegoryczne ryciny**), karykatury itd, wybijania okien u rektora wielokrotnie się ponawiały.

Dnia 3 grudnia aresztowano kilkunastu podejrzanych o złe zamiary studentów. W liczbie tych byli: Teodor Abicht, Józef Ignacy Kraszewski, Alexander Zabiełło, Józef Krzaczkowski, Obrąpalski, Czapliński, Wierzbicki, Zienkiewicz, Mąchwic, Danejko itd. Pierwszego obwiniano o zamach na życie rektora i kuratora, który w czasie balu w resursie miał dokonać i w tym celu kupiony miał pistolet; innych o sekretne towarzystwo, którego Kraszewski był naczelnikiem; innych, jak Czaplińskiego, o napisanie uwłaczających rządowi wierszy; innych o rozsiewanie trwożących i fałszywych wieści.

Dnia 6 grudnia, na hasło niebezpieczeństwa życia kuratora wprowadzono do domu rektora straż wojenną

*) Nowosilcow mianowany kuratorem po Adamie ks. Czartoryskim. (Przyp. Sob.)

**) Litografowana rycina do drzwi teatru anatomicznego przybita wystawiała psa na szubienicy wiszącego, z podpisem: tak będzie Pelikanowi i Nowosilcowowi. (Przyp. Aut.).

ze trzydziestu kilku ludzi złożoną; a w mniemaniu, iż Abicht*) mógł mieć wielu zamiaru swojego wspólników, powszechne i jednoczasowe przejrzenie mieszkań wszystkich uczniów i odebranie wszelkiéj rażącéj broni uradzono.

Na ten koniec zwołano nadzwyczajnie na godzinę ósmą wieczorną wszystkich profesorów, adjunktów i pomocników nawet — do rektora. Nikt nie domyślał się celu takowego zgromadzenia. Po zebraniu się przybył kurator Nowosilcow wraz z generałem-adjutantem Chrapowickim**) i po przemowie, w któréj swoje i rektora zasługi względem uniwersytetu wystawił i o zagrażającém obu niebezpieczeństwie nadmienił, wezwał członków, iżby się podjęli przeglądu mieszkań studenckich i zabrania wszelkiéj broni, jaka się znaleść może. Poczém Chrapowicki wystawił okropność klęsk, które za naj-

---

*) Teodor Abicht, syn znakomitego filozofa Jana Henryka Abichta, autora dzieł wielu i profesora w uniwersytecie w Erlangen. W r. 1803 wezwany został do Wilna na profesora, tu wykładał filozofję w języku łacińskim. Umarł w Wilnie w roku 1816. Syn jego Adolf, a brat starszy Teodora, był już Polakiem, od r. 1823 adjunktem, a od r. 1825 profesorem zwyczajnym patalogji w uniwersytecie wileńskim i umarł w Wilnie. Teodor zaś był późniéj urzędnikiem pocztamtu wileńskiego, a syn jego uciekł do Londynu, gdzie brał udział w wydawnictwie Kołokoła Hercena, późniéj należał do powstania r. 1863 i rozstrzelany w Warszawie. (Przyp. Sobarri).

**) Wkrótce potém, bo 24 grudnia 1830 r. mianowany jenerał-gubernatorem litewskim na miejsce jenerała Rzymskiego-Korsakowa. Chrapowicki pełnił ten urząd do dn. 23 sierpnia 1831 roku. (Przyp. Sob.)

mniejszym rozruchem w mieście na wszystkich mieszkańców niechybnie spaść muszą. Wszyscy obecni, siedmdziesiątletni nawet starzec, ex-rektor i dziekan Szymon Malewski podjęli się bez wahania téj wskazanéj sobie czynności. Niektórzy tylko profesorowie medycyny, dla zatrudnień w szpitalach wojennych, byli od niéj uwolnieni. Warunkiem zaś koniecznym było, iżby, dla pewności sekretu, wyprawa ta prosto z posiedzenia wyruszyła, nie dając czasu ani do opatrzenia się stosowniejszém odzieniem, ani do uwiadomienia domowych o przyczynie opóźnić się mającego powrotu.

Dla łatwiejszego jednoczasowie odbycia przeglądu rozrzuconych po całém mieście i na przedmieściach mieszkań, członkowie na drobne, po dwóch lub trzech podzielili się w oddziały. Każdy oddział miał zakreślony sobie pewny do zwiedzenia obręb, i każdemu w szczególności jeden bedel dla przewodnictwa i jeden urzędnik policyjny z kilku żołnierzami przydani byli.

Tak urządzone oddziały wyszły razem o godzinie dziewiątéj w nocy z domu rektora; każdy udał się do wskazanego sobie obrębu. Przegląd trwał przez noc całą, a na odleglejszych przedmieściach, jak na Łukiszkach, Snipiszkach, Antokolu do godziny dziewiątéj następującego poranku przedłużał się. Kurator z rektorem i kasjerem Rodziewiczem przy straży wojskowéj do północy prawie po głównych ulicach przechadzali się.

Zabrano wszelką, jaką znaleść można było broń rażącą, jako to: fuzje, karabiny, pistolety, krucice, proch, kule, śrót, oraz pałasze; okute kije, pertyki na-

wet miernicze itd. Wysłużony profesor Znosko i pomocnik prof. Mikołaja Mianowskiego Alexander Woelek*) w przetrząsaniu tém szczególną odznaczyli się gorliwością; zabrana broń w policji uniwersytetu złożoną została.

Niezwyczajna ta wyprawa przeraziła wszystkich miasta mieszkańców. Kołatanie do bram i drzwi, szczęk włóczonéj po schodach broni wśród ciszy nocnéj, budziły uśpionych i tém bardziéj przestraszały, iż powszechne wtedy między ludem o rabunkach i mordach krążyły pogłoski. W wielu miejscach poczytano to za rzetelny już napad, a w niektórych, jak u Dr. Wróblewskiego, prawie do krwawéj przyszło walki. Z drugiéj strony pozostałe w domach profesorskie familje troskliwe o los niepowracających tak długo mężów i ojców, przepędzały noc całą w tém przykrzejszéj bezsenności, iż, posyłając do rektora, żadnéj o nich nie mogły powziąć wiadomości.

Dnia 8 tegoż miesiąca zwołano wszystkich pomienionych członków na posiedzenie pod prezydencją Znoski, dla badania uczniów o powody utrzymywania znalezionéj u nich broni. Horehlad, urzędnik do szczególnych poruczeń przy kuratorze, badaniami kierował. W tych badaniach uczniowie tłomaczyli się na piśmie: zkąd, jak dawno i w jakim celu broń tę mieli; czyli nie wiedzą o jakiém sekretném towarzystwie itd.; najściśléj examinowano tych, u których broń nabita lub ukryta

---

*) Ten sam Woelek, który późniéj przez dlugi czas siedział w więzieniu za czasów Trubeckiego. (Przyp. Sob.)

znalezioną była. Protokół tych badań rektorowi oddanym został.

Jak uniwersytet względem uczniów swoich, tak policje miejskie i powiatowe względem wszystkich mieszkańców również ścisłych ostrożności użyły środków. W mieście przejrzano wszystkie domy; wszelką broń rażącą prywatną i w kupieckich sklepach zabrano i w arsenale złożono; bębny cechom rzemieślniczym odjęto; późnego dzwonienia w kościołach i późnych obrzędów pogrzebowych zakazano; chodzić po ulicach po ósméj godzinie wieczornéj wszystkim bez wyjątku, pod obawą aresztu, zbroniono; liczne nocne patrole po wszystkich częściach miasta krążyć poczęły i t. d. W całéj prowincji podobnież wszelka broń ognista włościanom przez sądy niższe zabrana i do miast gubernskich odesłaną została.

Gdy w przeglądzie mieszkań studenckich mniéj nierównie, niż się spodziewano, i to po większéj części niezdatnéj znaleziono broni, a duch zaburzeń wyraźnie się jeszcze w młodzieży nie okazywał, kurator z rektorem korzystniejszy dla uniwersytetu temu wypadkowi uradzili dać obrót. Generał Korsakow, przeszły wojenny gubernator, wyjeżdżając do Petersburga, zamierzał tam wystawić nieprzyjazny o rządach i studentach obraz. Naczelnicy nasi w raporcie swym do ministra opierając się na rzeczonym przeglądzie i badaniach, i gorliwość członków i spokojność uczniów w tak świetnéj wystawili postaci, iż cesarz najwyższe swe zadowolenie i pierwszym i drugim oświadczyć kazał. Na początku stycznia r. 1831 przyszły rzęsiste w rangach,

orderach, pieniądzach, pierścieniach dla wszystkich prawie członków nagrody; bedele i wielu innych roczne jednorazowe pensje otrzymali. Pelikan i Malewski do rangi rzeczywistych radzców stanu wyniesieni zostali, jak to wszystko w numerach 7 i 10 Kurjera Litewskiego przez szczegóły jest wyliczono. Rektor w odezwie swéj do studentów, oświadczając swe zadowolnienie, o łasce monarszéj zapewnił i do służby publicznéj każdego wedle zdatności zachęcał.

Mimo te pochwały, nagrody i pozorną spokojność trwoga jednak tak w uniwersytecie, jak w rządzie nie ustawała, owszém coraz bardziéj się wzmagała. Pomnożyły się szpiegostwa nietylko pomiędzy studentami, lecz i w różnych klasach mieszkańców i obywateli. Na początku stycznia uczniowie uwolnieni jak zazwyczaj, do domów na święta powracać poczęli. Postawieni u rogatek bedele sprzęty ich ściśle przetrząsali i znalezione listy i papiery bez żadnego względu odbierali, co wiele familji i osób o niespokojność przyprawiło. W końcu tegoż miesiąca straż wojenną u rektora pomnożono, i z nocnéj, jak pierwéj była, w ciągłą i nieustanną zamieniono.

Wkrótce po rzeczonym mieszkań przeglądzie, rozpoczęły się badania uwięzionych studentów. Komisję składali: wojenny gubernator Chrapowicki, generał Munderstejn, prokuror Botwinko*), rektor i czteréj dziekani

---

*) Znany niegodziwiec, który się szczególnie odznaczył w sprawie Filaretów, ten sam, o którym wspomina Mickiewicz:

Pan Botwinko! cha! cha!
O nieprędko on kończy gdy się raz rozmacha;

uniwersytetu. Zawikłane badania trwały więcéj miesiąca. Danejko w nagrodę odkrycia sekretnego towarzystwa uwolnionym, wyrok zaś na innych głównodowodzącemu feldmarszałkowi Dybiczowi do potwierdzenia przesłanym został.

Uwięzieni ci uczniowie prawie wszyscy, dla zwlekanego feldmarszałka wyroku, do końca sierpnia roku następującego w ścisłym trzymani byli areszcie, prócz Abichta, Wierzbickiego i Jodkowskiego, którzy w miesiącu kwietniu z pod dozoru bedelów do powstańców uszli. Dopiéro w połowie września Kraszewski najwyższym ukazem do armji kaukazkiéj na prostego żołnierza z wysługą skazany*), inni wszyscy do familji, z zabronieniem wszelkiéj na przyszłość służby, odesłani zostali.

Na początku marca pożar wojenny z Polski do Litwy przenosić się począł. Pierwiastkowe powodzenia wojsk polskich, acz ściśle przed publicznością tajone, rozchodziły się prędko i z przesadą po najodleglejszych

---

Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpetnie...
Parions, że mu wyliczył najmniéj ze trzy setnie.
(Dziady, część trzecia).

Ten sam Botwinko, którego łajdackie czyny na Białéj Rusi opisuje Tadeusz Bułharyn w romansie „Iwan Wyżygin", nazywając go Skotinko. (Przyp. Sob.).

*) Kraszewski po skazaniu na Kaukaz nie był zaraz wysłany, ponieważ ks. Dołgoruki pozwolił mu zostać w lazarecie, w którym doczekał się ułaskawienia na dniu 19 marca 1832 r. Do ukochanego Wilenka jednak, w którym tak długo pracował, powrócić mu nie było wolno. — Porównaj co mówi o tym czasie sam Kraszewski w Nr. 30 Dzien. Pozn. z 1863 r. (Przyp. Sob.)

ustroniach. Każdy mniemał, iż przyszedł czas oswobodzenia ojczyzny i uwolnienia się z pod niemiłego rosyjskiego panowania. Za przykładem powstania trzech powiatów żmudzkich, poszły wkrótce inne gubernji wileńskiéj powiaty, upitski, wiłkomierski, oszmiański itd.; sam tylko bracławski został w bezczynności. W południowych gubernjach, ukraińskiéj, podolskiéj i wołyńskiéj współczesne podobnież i powszechne wybuchnęły powstania. W gubernji mińskiéj powiaty dziśnieński, mozyrski i wilejski, w witebskiéj lepelski, w grodzieńskiéj nowogrodzki, wołkowyski, słonimski i obręb puszczy białowiezkiéj, całe, lub w częściach, późniéj nieco lecz wyraziście się oświadczyły. Znalazła się wszędzie broń ognista i amunicje starannie przed policjami wiejskiemi i ziemskiemi ukrywane; więcéj ich zdobyto na słabych inwalidnych rotach w różnych miastach i miasteczkach rozbrojonych. Włościan przygotowanemi na prędce pikami opatrzono.

Wilno, stolica Litwy, acz liczniejszém wojskiem zawsze osadzone i obecnością wszystkich władz rządowych dzielniéj i staranniéj strzeżone, nie było pośledniém w tém o oswobodzenie ojczyzny ubieganiu się. Od epoki powstania Warszawy wszyscy mieszkańcy, aż do najmniejszego pospólstwa, tymże, jak obywatele prowincji, przejęci byli duchem; młodzież szkólna szczególniéj wrzała żądzą poświęcenia się téj wspólnéj w obronie starożytnych praw i swobód walce. Wydobyto wszelki przed ścisłemi śledzeniami ukryty oręż. Rusznikarze zajmowali się przez trzy miesiące naprawą staréj lub zepsutéj ognistéj broni. Zbierano gdzie i jak można

było proch i ołów; żołnierze mianowicie rot inwalidnych po miastach wiele, za niską cenę, gotowych dostarczyli ładunków.

W tym jednak stanie rzeczy nie było nikogo, ktoby stanął na czele zbierających się ochotników i podał plan zaczepnego działania. Naczelnicy rozdrobnionych oddziałów mało mieli między sobą stosunków i o szczególnych każdego zamiarach nawzajem nie wiedzieli. Długo wprawdzie i najwięcéj mówiono o uderzeniu na słabą wtedy miasta osadę, zdobyciu arsenału i zabraniu ogromnych w nim wszelkiéj amunicji składów, a to przy spodziewaném od powiatowych powstań współdziałaniu. Lecz projekt ten i dla braku zdatnego dowódzcy i dla przewidywanych trudności opanowania, samą ręczną bronią, osadzonych regularném wojskiém wielu murowanych domów i kilkunastu armatami obwarowanego arsenału, nie mógł być uskutecznionym. Uzbrojona więc a długą bezczynnością zniecierpliwiona wszelkich stanów młodzież, do prowincjonalnych powstańców, gdzie jak którzy wzywani byli, lub o zdatniejszych dowódzcach słyszeli, rozchodzić się poczęła.

Pierwsze wychodźców w różnych kierunkach oddziały nie były liczne; następne coraz liczniejszemi się stawały. Oddział, który na początku kwietnia przez papiernią Pusławskiego ku Niemenczynowi się wyprawił, z 96 składał się młodzieńców. Wszystkie te ochotnicze kupy, mimo ściśle od rządu przedsiębrane środki, mimo gęste około miasta krążące patrole, bez żadnéj prawie straty do zamierzonych miejsc trafiały. Okoliczni wło-

ścianie wiernie i ochoczo bezpieczne do przejścia wskazywali manowce.

Najśmielsza i najliczniejsza emigracja była dnia 29 kwietnia, w niéj, prócz innych ochotników, 417 samych było studentów. Przygotowania rozpoczęły się od wywiezienia wszelkiéj broni ku Burbiszkom*) na karach gnojem obładowanych, jakoto każdodziennie widzieć się zwykło; i to się dokonało bez najmniejszego czuwających władz podejrzenia. Na wyjście zaś i niechybne zgromadzenie się do przyległego Burbiszkom gaju, godzina szósta wieczorna przeznaczona była. Około godziny drugiéj z południa ruszyli ze wszech stron miasta i przez wszystkie od Zarzecza aż do Zakretu rogatki ku rzeczonemu miejscu, wychodźcy· Zbiór ten nadzwyczajny w jedną stronę dążącéj młodzi pomnażali pieszo i w pojazdach towarzyszący, dla pożegnania, krewni i przyjaciele, a lubo cel tego ruchu nikomu prawie z mieszkańców nie był tajnym, nikt jednak nie wydał, nikt ani miejskiéj, ani uniwersyteckiéj policji nie doniósł**). Dopiéro o godzinie siódméj ruski mieszczanin Łukyn, postrzegłszy w domu swoim po włościańsku przebranego studenta Joachima Friese, uwiadomił o tém komendanta Jukiczewa Ten z licznym Kirgizów od-

---

*) Folwark były XX. Misjonarzów, o wiorstę jedną za rogatką Święto-Stefańską, dziś należy do prawosławnego duchowieństwa. (Przyp. Aut.).

**) Akcyzni w rogatkach strażnicy zdumionemu tym nadzwyczajnym ruchem i badającemu się gminowi z uśmiechem odpowiadali: Alboż nie wiecie, iż to studenci rozpoczynają swe majówki? (Przyp. Aut.).

działem ruszył niezwłocznie ku gajowi, leczześrodkowany tam cały już wychodźców orszak łatwo odparł nacierających i w nocy przez Wakę ku Rudnikom szczęśliwie uszedł. — Trzéj tylko stali się ofiarą opóźnienia się swojego: medyk Bortkiewicz w polu pod Dolną karczmą ponarską przez Kozaków, Joachim Friese w domu przez komendanta pojmany, i brat jego Otto Friese, który tuż za rogatką hilzenowską zabitym został.

Po téj główněj emigracji długo jeszcze i częste, acz mniéj liczne w różnych kierunkach wychodziły kupy. Na początku maja liczono już ogółem w Litwie do trzydziestu tysięcy powstańców, lecz brakło im istotnych środków ku pomyślnemu rozpoczęciu wojennych działań.

Między naczelnikami szczególnych powiatowych powstań nie było po większéj części ani osobistych zdatności, ani potrzebnego ku wzajemnéj pomocy porozumienia się. Prywatny interes, ambicja, zawiść, pamięć nawet sejmikowych emulacji rozsiewały prawie wszędzie gorszących i zgubnych kłótni nasiona. Tym sposobem zgasło prędko liczniejsze i lepiéj nad inne urządzone oszmiańskie powstanie. Niedołężny pułkownik Przeździecki i bezrozsądny Porfiry Ważyński waśniami swemi rychło, na początku już maja je zgubili. Parafjalni dowódzcy, równie niezdatni, podobnemiż rządzili się widokami; a jak sami, tak ich podwładni najwięcéj ulegli nałogom pijaństwa, nie byli sposobni ani strzedz osobistego bezpieczeństwa, ani wykonywać danych sobie rozkazów. Tak Hippolit Łabanowski, dowódzca szyrwint-

skiéj i mejszagolskiéj parafji, mogąc zupełnie zniszczyć znękane ciągłém od Bejsagoły do Szyrwint ściganiem cztery huzarskie rezerwowe szwadrony, mogąc uwięzić pojmanego już generała porucznika Bezobrazowa wraz z wice gubernatorem Listowskim, oddawszy się pijackiéj biesiadzie w Poszyrwińciu, nietylko ich wypuścił, lecz i sam przez nichże pojmany i do Wilna uwieziony został, a późniéj sądem wojennym na rozstrzelanie skazanym został. Tak Józef Giedrojć, dowódzca parafji giedrojckiéj, stawiąc na straży opilca Bienieckiego, straty całego poruczonego mu oddziału i następnéj w plebanji giedrojckiéj rzezi był przyczyną.

Staczano wprawdzie w różnych miejscach i z różném szczęściem cząstkowe z nieprzyjacielem utarczki. Żarka młodzież bezprzykładne męztwa, wytrwałości i znoszenia wszelkich trudów i niedostatków dawała dowody. Ale, prócz niewielu, przy niektórych oddziałach dawnéj służby oficerów, nie było nikogo, ktoby jéj chwalebnym zapałem kierował, w zbyt śmiałych zapędach miarkował, szyki umiejętnie urządzał, ścisłéj subordynacji przykładem swym nauczał i w trudniejszych zdarzeniach trafnemi obrotami od bezpożytecznéj zguby ochraniał. Utarczki te wyczerpnęły rychło szczupłe amunicji zapasy; prochu i ołowiu powszechny był niedostatek. Napróżno kuszono się w kilku miejscach wyrabiania prochu, usiłowania te bezskuteczne zostały.

Nadewszystko zaś brakło doskonałego w sztuce wojennéj i posiadającego powszechne zaufanie męża, któryby, objąwszy główne dowództwo, ogólny plan działań ułożył, szeroko rozrzuconym i niezależnym nawza-

jem oddziałom jednostajny dał kierunek i w każdéj potrzebie sam na czele ich stawał. Takowego to dowódzcy wszyscy jako jedynego zbawcy Polski wyglądali. W połowie maja spełniły się nakoniec te powszechne oczekiwania. Dziewięciotysięczny korpus wojsk polskich, z liczną artylerją i wielu doświadczonemi oficerami wszedł do gubernji wileńskiéj Ludwik Giełgud naczelnie, pod nim generałowie: Chłapowski, Dębiński, Roland, Szymanowski dowodzić mieli. Niespodziewane to wejście przejęło wszystkich serca podchlebną pomyślności nadzieją. Cząstkowe powstańców kupy, konfederacką dotąd postać mające, połączyły się prędko i ochoczo poddały się ich rozkazom.

Nikt w Litwie nie wątpił ani o cnocie, ani o talentach czterech rzeczonych podwładnych generałów. Ale Giełgud lepiéj znany swym ziomkom i z ograniczonego rozsądku i z zaniedbanego wychowania i z wielu młodszego wieku płochości, mało miał u światlejszych obywateli szacunku. Na Żmudzi zwłaszcza tkwiła jeszcze świeża pamięć haniebnie z krzywdą wierzycieli przewiedzionego exdywizji procesu. — Pamiętano nawet, iż ojciec jego, sławny sejmikowy intrygant, czynnym był targowickiéj konfederacji członkiem i od niéj urząd nadwornego marszałka litewskiego otrzymał. W tym jednak razie wszyscy, zaniechawszy prywatnych niechęci, przyjęli z zapałem przysłanego z Polski wodza.

Wódz jednak ten, zaraz na początku swych działań, okazał się niezdatnym do kierowania tak ważną, poruczoną sobie, wyprawą.

W czasie pamiętnego odwrotu gwardji rosyjskiéj od Mławy do Żółtek i Tykocina odciętym został w okolicach Łomży korpus generała-majora Sakena. Giełgud odebrał rozkaz od Skrzyneckiego ścigania go w województwie augustowskiém, z upoważnieniem wejścia do Litwy i objęcia naczelnego powstańców dowództwa. W tym pochodzie mógł on łatwo i przewyższającemi siłami i męztwem wojska swojego zniszczyć zupełnie oddział Sakena. On jednak, gnuśnie i zwolna postępując, dozwolił mu, bez wielkich strat, wejść do Kowna.

Przeprawiwszy się przez Niemen, zamiast niezwłocznego opasania Kowna, lub stanowczego uderzenia na rzeczonego generała, tydzień cały u ojca w Giełgudyszkach na biesiadach przepędził; podobneż biesiady później nieco w Zejmach u Michała Kościałkowskiego go zatrzymały. Saken tymczasem słaby na siłach i zupełnie amunicji pozbawiony, powolnemi marszami i bez żadnéj straty do Wilna przybył.

Na początku czerwca połączywszy się z Chłapowskim, który pierwéj nieco i z innéj strony do Litwy wkroczył, i ściągnąwszy do siebie większą część powstańców litewskich, wszedł w powiat trocki ze dwudziestupięciu tysiącami regularnego i powstańczego wojska i rozłożył się około Waki Kowieńskiéj. Stał wtedy właśnie na spoczynku w Gopszcie, o dwie mile od obozu jego, dążący z Grodna do Wilna generał Kuruta, z trzema pułkami przybocznéj niegdyś gwardji cesarzewicza Konstantyna. On mimo bliskość miejsca i słabość

nieprzyjaciela najmniejszego na tę gwardję poruszenia nie uczynił i spokojnie jéj do Wilna wejść dopuścił.

Dnia 5 czerwca rozkazał generałowi Dębińskiemu ze czterma tysiącami uderzyć na Wilno ze strony Kalwarji. Mężny ten generał, nie odbierając przyrzeczonych posiłków, unikając niewczesnego krwi rozlewu, cofnął się po krótkiéj utarczce i niepodobnego ataku zaniechał.

Dnia 7 tegoż miesiąca wyprawił generała Rolanda z siedmiu tysiącami do podobnegoż ze strony Ponar uderzenia. Mordercza na pagórkach Ponarskich bitwa trwała od godziny czwartéj rannéj do samego południa. Regularne wojsko i powstańcy z bezprzykładném przeciwko przewyższającym siłom walczyli męztwem. Wódz naczelny stał przez cały czas bezczynnie w przyległych zaroślach z resztą wojska swojego i mimo usilne nalegania ani posiłku walczącym nie posłał, ani blisko będącemu Dębińskiemu uczynić dywersji od kawalerji nie zalecił. Bitwa ta bez celu i planu stoczona kosztowała obu stronom do pięciu tysięcy zabitych lub ranionych wojowników. Tu legło wiele żarkiéj, pierwszy raz w bojowych szykach stawającéj powstańców młodzieży. Tu niedołężnego wodza i szefa sztabu jego Chłapowskiego o jawną zdradę pomawiać poczęto†).

Dnia 10 czerwca przybył do Wilna głównodowo-

†) Nie zgadzamy się bynajmniéj z sądem ks. Jundziłła o generale Chłapowskim, zwłaszcza że brak mu wszelkiego motywu, nie wolno nam jeddak zmienić ani litery w Pamiętnikach tak znakomitego człowieka. (Przyp. Red.)

dzący armją rezerwową generał Tolstoj; wojska jego w powiecie trockim środkować się poczęły. Giełgud częścią w Janowie, cześcią w Czabiszkach za Wilję się przeprawił. Armja rezerwowa wzmocniona gwardją i oddziałami jenerałów: Sakena, Sulimy, Chiłkowa, Otroszenki i t. d. tuż za nim postępowała. W Kownie niebaczny i nierozsądny pułkownik Kekernicki z tysiącem ludzi i kilkudziesiąt oficerami, którzy nowy pułk jazdy tworzyć mieli, prawie bez wystrzału się poddał.

Giełgud, mimo liczbę, męztwo i zapał wojska swojego, ciągłéj wstępnéj unikał bitwy, i z pozycji na pozycję ku Żmudzi się cofał. Dnia 27 czerwca kazał Dębińskiemu ze słabym oddziałem na mocno osadzone i oszańcowane Szawle uderzyć; sam zaś z głównemi siłami niedaleko na boku stanął. Długi i morderczy szturm wiele, podobnie jak na Ponarach, z obu stron krwi kosztował. Tu również wielu mężnych i nieustraszonych legło powstańców. Dębiński nie odbierając od wodza żadnych posiłków, uderzył na odwrót, a nie chcąc być uczestnikiem oczewistéj naczelników swych zdrady, rzucił się ku Meszkuciom i oddział swój uprowadzać począł.

Giełgud niemając żadnego przygotowanego do odwrotu, ani do Litwy ani do Polski środka, zamknięty na szczupłéj między morzem i Kurlandją przestrzeni, w Prusiech szukać ocalenia postanowił. Jakoż dnia 1go lipca stanął na granicy tego sąsiedniego narodu; lecz gdy z miejscowemi władzami układy o wejście rozpoczął, ugodzony od jednego ze swych oficerów kulą

w głowę, życia dokonał*). Nieodstępny od czasu połączenia się towarzysz jego Chłapowski, za granicę pruską pospieszył i tam z całym oddziałem broń złożył**). W kilka dni generałowie Roland i Szymanowski, po nadaremném przebicia się do Litwy usiłowaniu, toż samo uczynić musieli.

Tak skończyła się ta ku rozrywaniu sił rosyjskich, ku podaniu powstańcom litewskim ręki i ku wspólnemu obu narodów oswobodzeniu przedsięwzięta wyprawa. Upadek jéj, usuwając wszelkie w działaniach feldmarszałka Paszkiewicza przeszkody, i pomnażając prawie we dwójnasób siły jego, przyspieszył smutny koniec tak śmiało rozpoczętéj i tak dzielnie przez dziewięć miesięcy popieranéj rewolucji polskiéj.

Dębiński, po bitwie pod Szawlami dn. 26 czerwca, kryjąc przed nieprzyjacielem swe zamiary, udał się mitawskim gościńcem do Meszkuć. Ztąd, zwróciwszy się nagle na prawo, spiesznym marszem do Poniewieża poszedł. Tu dwa szwadrony pułkownika Zebrowskiego częścią rozbroił, częścią rozpędził. Z Poniewieża, mi-

---

*) Oficer ten (Skulski) godząc w Gielguda, ku większemu pohańbieniu jego, wyrzekł: szelmo, zdrajco zgiń!
(Przyp. Autora).

**) Jeżeli Giełgud, jak niezawodném być się zdaje, poświęcił ambicji i chciwości swojéj najwięcéj najdroższy interes narodu, Chłapowskiego podobnież nic od wspólnictwa téj zbrodni wymawiać nie może. Będąc pomocnikiem wodza i nieodstępnym czynności jego świadkiem, mógł i winien był wyższością swych talentów błędy jego sprostować a przezornością i powagą zdrady nie dopuścić i uknowaną odwrócić... (Przyp. Aut.).

jając Wiłkomierz, ku Malatom się skierował. Pod tém miasteczkiem ścigający siebie liczny oddział jazdy odparł, i kilka szwadronów zabrał i rozbroił. Z Malat idąc bez spoczynku brzegami powiatów: wileńskiego, zawilejskiego i oszmiańskiego, w Zbojsku przez Niemen się przeprawił. Pod Zdzięciołem zachodzącego sobie generała Stankowicza pobił, a ustępując przez powiat słonimski, wołkowyski i część obwodu białostockiego, blisko Drohiczyna Bug przeszedł, zkąd bez żadnéj już przeszkody do Warszawy się udał i tam przed końcem lipca około siedmiu tysięcy już regularnego wojska, już powstańców litewskich, z siedmiu działami szczęśliwie doprowadził.

Odwrót ten Dębińskiego większą mu w dziejach wojennych zjedna sławę, niż świetne jakie we wstępnéj bitwie odniesione zwycięztwo. Długość, przesło sto dwadzieścia mil, ubocznéj a téj najgorszéj drogi, zniszczone na wielu rzekach przeprawy, trudność opatrzenia dostatecznéj dla ludzi i koni żywności, skwarliwa pora roku itd. nie opóźniały pochodu jego; wszystkie te zawady mocą swego genjuszu łatwo pokonywał. Postępujący za nim z całym czwartym korpusem generał Sawoini, mogąc w kilku miejscach doścignąć, nie śmiał jednak nigdzie nań uderzyć, a przodowe czaty jego zawsze ze stratą odpierane były.

Lubo rewolucyjna ta wojna na wszystkie polskie niegdyś prowincje okropne sprowadziła klęski, gubernja jednak wileńska, dla powszechnego i najdłużéj trwającego w niéj powstania, więcéj nad inne ucierpiała. Naprzód, przechód blisko trzechkroć sto tysięcy armji

działającéj, toż dopiéro wielokrotne dostarczanie magazynów, już do miasta gubernskiego, już do najodleglejszych składów, jak do Białegostoku, Goniądza, Dolistowa i t. d. wyczerpnęły wszystkie obywatelskie zapasy, a włościanie do ostatniéj przyszli nędzy. Wsie, mianowicie i majątki gościńcom przyległe cały prawie utraciły ubytek.

Po wybuchnieniu powstań wyszły surowe najwyższe ku powściągnieniu ich manifesta i ukazy. Tu już dowódzcy różnych oddziałów oddali się, każdy wedle swéj skłonności, wszelkim nadużyciom i samowolnościom. Mordy, gwałty, rabunki, pożogi, winnych równie jak niewinnych dotknęły mieszkańców, świątyniom pańskim, kapłanom, płci niewieściéj i niemowlętom nawet nie przepuszczano. Komenda generała Kabłukowa we wszystkich swych przechodach pamiętne rabunków i okrucieństwa zostawiła ślady. W Giedrojciach oddział generała Chiłkowa, najspokojniejszego obywatela Justyna Dmóchowskiego, oraz parafjalnego dozórcę Aleksandra Stachowskiego i wiele innych osób okrutnie wymordował. Sam zaś Chiłkow w Białymdworze odstawnego i honorową szpadą za męztwo udarowanego rosyjskich wojsk oficera Walerjana Stommę srodze skatować kazał i mało o śmierć nie przyprawił. Dwaj burłacy, któż temu uwierzy, padając na kolana, zmiękczali nieludzkie serce generała i o niewinności Stommy poświadczali. W Imbrodach podpułkownik Bułkaszyn majątek obywatela Molla, strzelając własnoręcznie do wszystkich budowli, w popiół obrócił, lubo ten obywatel niczém do powstania nie należał. W Oszmianie

dziki azjatyckiéj hordy zbornych kozaków, tu powszechnie kirgizami zwanych, pułkownik Wenzylin, przeszło dwieście bezbronnych mieszkańców wyciąć kazał, kościoły ze wszystkich poświęconych sprzętów złupił i kapłanów w czasie błagalnéj ofiary pozabijał itd. itd.

Prócz komend wojskowych było wielu innych niecnych urzędników i prywatnych ludzi, którzy pod pozorem gorliwości o dobro tronu, osobistym dogadzając huciom, na podobneż wyprawiali się rozboje. W powiecie trockim pułkownik wileńskiego pułku Krohelski, komisarz powiatowy Egerstet i syn dawniejszego strapczego Krasnosielski, w powiecie zawilejskim adjutant wojennego gubernatora Kochowski, podobnemiż odznaczali się łupieztwami. Ostatni mianowicie zrabował Dowgieliczki w niczém do powstania nie należącego Konstantego Platera, oraz majątki: Bortkiewiczów, Kublickich i t. d. i zebrane bogate łupy sobie przywłaszczył. Żyd Szachnowski, znany szpieg, w wielu tych rozbójniczych wyprawach przewodniczył.

O te bezprawia dochodziły zewsząd liczne do jenerał-gubernatora Chrapowickiego zażalenia. Lecz ten ograniczonego rozsądku a twardszego jeszcze serca gubernator głuchym był na wszystkie skargi, a gniewnym wstrętem przyjmował prośby; wysłani zaś na śledztwo urzędnicy o jawnie odkrytych i dowiedzionych zbrodniach donosić nie śmieli.

Nakoniec wojna ta, prócz wszystkich domowych wojen okropności, we względzie ludzkości wojną wytępienia nazwać się może. Najmniejsze podejrzenie lub złośliwe doniesienie ściągało karę wygnania lub srogiego

i długiego więzienia na najspokojniejszych obywateli. Nieprzyjazne rządowi zamysły śmiercią karane były. Biskup Kłągiewicz, sufragan i administrator dyecezji wileńskiéj*), wraz z gubernskim marszałkiem Józefem Górskim, powiatowym marszałkiem Stanisławem Szumskim i młodzieńcem Adamem Mirskim, dnia 5 czerwca do Smoleńska wywiezieni zostali. Szlachta Michał Baliński**), Justyn Hrebnicki***), Soroka, Rotkiewicz i wielu innych do więzień wtrąceni, jedni przez kilka tygodni,

*) Biskup Kłągiewicz ściągnął już był wielokrotnie na się niechęć wojennego gubernatora Chrapowickiego żarliwém swém wstawianiem się za prześladowaném duchowieństwem; najbardziéj zaś, gdy żądanéj i podanéj sobie do ludu odezwy, jako pasterz nie podpisał. Późniéj nieco, gdy generał Chłapowski niespodziewanie do Litwy wkroczyl, bojąc się nagłego na Wilno napadu, delegację z miasta z prośbą o odwrócenie klęsk od téj stolicy wysłać postanowił i w instrukcji delegatom dać się mającéj poselstwo to dobrowolnym aktem obywatelstwa nazwaném mieć życzył. Kłągiewicz na wyraz ten nie zgodził się, a wysłanie delegacji zaniechaném zostało. Wreszcie odbierając od dziekanów swych urzędowe doniesienia już o znieważeniu kościołów, już o rabunkach plebanji i klasztorów, już o zamordowaniu nawet kapłanów, mianowicie w Oszmianie, Mereczu, Puniach, Giedrojciach i t. d. doniesienia te raportem rzymsko-katolickiemu kollegjum przedstawił. Cesarz uwiadomiony o tych bezprawiach, sprawdzić je rozkazał. Chrapowicki, wielce interesowany do pokrycia wszelkich w rządzonych przezeń gubernjach gwałtów i pożóg w śledztwach przez się naznaczonych i kierowanych, doniesienia te fałszywemi okazać potrafił. Ten to był powód uwięzienia i wywiezienia Kłągiewicza. (Prz. Aut.)

**) Znany pisarz i historyk. (Przyp. Sob.).

***) Niegdyś adjutant Napoleona, najzacniejszy obywatel, umarł w głębokiéj starości przed kilku laty. (Przyp. Sob.).

drudzy do sześciu miesięcy srogą wytrzymali niewolę. Dnia 7 marca Przewłocki, Baczyński, Fink, a dnia 11go kwietnia Karol Sorokiewicz, oraz trynitarz Hieronim Wojtkiewicz kapłan i Marcin Strzałka kleryk rozstrzelani byli. Liczba jednak tych ofiar jest niczém w porównaniu z liczbą tych, którzy w mnogich i zaciętych utarczkach na polu bitwy polegli. Z jednéj strony niedoświadczona i aż do zuchwałości porywcza młodzież na nieuchronne narażała się niebezpieczeństwa, z drugiéj nieprzebłagana w nieprzyjacielu zawziętość i wściekła prawie w azjatyckiéj dziczy srogość poddającym się nawet i rozbrojonym powstańcom nie dawała przebaczenia.

Po ostatnich już na Żmudzi porażkach jedni wyzuci ze wszelkich utrzymania się środków, w obcych tułać się muszą krajach; drudzy, a tych najwięcéj, dręczeni głodem i nędzą, w lasach i bagnach szukają schronienia. Lecz zewsząd ścigani albo niechybną giną śmiercią, albo stawieni przed władzami rządowemi okropny, na niezłagodzonych ukazach oparty, słyszą wyrok: iż mają albo iść mroźne Syberji zaludniać stepy, albo na pełnienie w prostéj służbie kaukazkiéj armji szeregi.

Wykonawcami tych o buncie ustaw byli: w Wilnie wojenny gubernator Maciéj Chrapowicki, w Grodnie Michał Murawiew, w Białymstoku Petersen, w Żytomierzu Lewaszew, oraz naczelny wódz armji pierwszéj feldmarszałek Saken. Ci, już narodową powodowani nienawiścią, już, co pewniéj, w skwapliwém pełnieniu surowych cesarza ukazów i w miarę poświęcanych ofiar pe-

wne sobie nadgród i promocji upatrując widoki, nieludzkiém nadużyciem władzy wywierali po całym kraju wszelkie uciski i prześladowania i pomnażali zwykłe domowéj wojny okropności.

W połowie września, po odwołaniu Chrapowickiego z Wilna i Petersena z Białegostoku, nowy wojenny rządzca tych gubernji, książę Mikołaj Dołhoruki, ludzkością swą i wyrozumiałością począł łagodzić smutny ze wszech miar stan mieszkańców Litwy. Wielu od siedmiu miesięcy uwięzionych obywateli na wolność wypuszczono; wielu celniejszych nawet powstańców powracających do kraju bez trudności przyjęto i do majątków powrócono; ustały potwarcze podłych ludzi donosy itd. itd.

Lecz w południowych prowincjach, pod bezpośrednim wpływem feldmarszałka Sakena, zaciętość prześladowania z całą początkową żartkością srożeć nie przestała. Po pożogach miast, wsi i majątków w czasie ścigania Dwernickiego, nastąpiły tam niezmiernie liczne i prawie powszechne uwięzienia. Winni, podejrzani i zupełnie niewinni, którzy ucieczką schronić się nie zdołali, zagarnieni do miast gubernskich, w mniéj lub więcéj ścisłych trzymają się aresztach. Jak zaś wiele na skarb zajętych jest majątków, ile obwinionych na śmierć lub wygnanie skazano, poświadczają to ciągłe od sześciu miesięcy w gazetach ogłaszane doniesienia.

Nadto feldmarszałek Saken, opatrzony nieograniczoną władzą przezierania i potwierdzania lub odrzucania w zachodnich gubernjach sądowych w rzeczy powstań wyroków, często uznaną nawet gdzieindziéj nie-

winność surowém swém zdaniem na nowo potępia. Świeżym tego przykładem są dwaj Oszmiańskiego powiatu obywatele, Jankowski i Bogusławski, którzy uznani za niewinnych w komisji wileńskiéj, w kijowskim wojennym audytorjacie Sakena na Syberję skazani zostali. To nadużycie i powagę miejscowych sądów w krzywdzącą podaje poniewierkę, i niewinnych nową przeraża bojaźnią, a cały kraj w najsmutniejszą wprawuje niepewność.

Nakoniec niezmiękczony w swym gniewie i zemście Mikołaj rozciągnął na cały kraj powszechną i nad inne boleśniejszą karę. Ukazem dnia 19 października w Moskwie wszystką szlachtę, która rodowitości swéj przed Heroldją nie udowodniła, do klasy podatkowéj policzył, i pod nowém nazwaniem Jednodworców i Hrażdan do prostéj służby wojskowéj, zwyczajnym rekrutowania trybem, wraz z niewolniczym gminem skazał; a tym sposobem prawie miljon starożytnych i swobodnych dotąd familji w smutku i rozpaczy pogrążył.

Któż bowiem nie wié, z jednéj strony jak ogromnych potrzeba kosztów na pokonanie trudności, które Heroldja stawia zwykle przychodzącym do siebie w rzeczy wywodowéj obywatelom? Z drugiéj, ile rozrodzenie się, działy majątków, przenoszenie się i osiadanie w różnych powiatach dostatnich niegdyś zubożyły domów? Ile przypadkowe pożary i wojenne dawnych i późniejszych czasów pożogi najporządniejszych nawet zniszczyły archiwów i zatarły zasług i pochodzenia przodków pamiątki i ślady? A ztąd ile rzetelnéj i niewątpliwéj szlachty znajduje się w niepodobieństwie ścisłego dowo-

dzenia swéj rodowitości? Wszyscy jednak wspólnemu i powszechnemu uledz muszą losowi. Biada temu, kto, dla zubożenia, znieść niezmiernych kosztów nie może, lub zbyt surowie i nad myśl prawa wyciąganych warunków dopełnić nie potrafi! *).

III.

Zgaszenie wileńskiego uniwersytetu.

Ustęp trzeci z Pamiętników profesora Stanislawa Jundziłła.

(Pelikan i rektorstwo jego).

Ukazem dnia 1 maja roku 1832 uniwersytet wileński skasowanym został. Pod ciosem tego wyroku runął gmach starożytny, roku 1578 przez Stefana Batorego założony, roku 1781 za Stanisława Augusta przez Komisję edukacyjną odnowiony i rozszerzony, r. 1803 staraniem księcia Adama Czartoryskiego, a szczodrobliwością Aleksandra I, stósownie do potrzeb kraju i powszechnego oświecenia hojnie wzbogacony i nowemi przywilejami obdarzony. Z upadkiem jego zgasła pochodnia przez półtrzecia wieku północnym i wschodnim

---

*) Ustawa Katarzyny II o szlachcie. Uczreżdienie, na genealogicznym wywodzie od pradziada przestawać każe. Heroldja zaś, prócz wielu innych warunków, wyciąga w przodkach wywodzącego się tytułów różnych urzędów i większych lub mniejszych prowincjonalnych i powiatowych dygnitarji, jak podczaszych, skarbników, cześników, woźnych nawet itd., które królowie polscy przez osobne przywileje szlachcie nadawali. (Przyp. Aut).

polskim prowincjom przyświecająca, wstrzymał się nagle z zadziwiającą chyżością wzrastający postęp nauk i cywilizacji; światlejsi ziomkowie z żalem i rozpaczą niechybnego powrotu dawnéj pomroki oczekują.

Cesarz Aleksander, osiadłszy w kwiecie młodości na samowładnym rosyjskim tronie, idąc za popędem nieskażonego jeszcze obcym wpływem serca swojego i za radą światłych, szczęśliwie dobranych ministrów, poczytał powszechne oświecenie za podstawę szczęścia i pomyślności niezliczonych berłu jego poddanych ludów, i ku osiągnięciu tego celu wznieść nowe i wydoskonalić dawne naukowe zakłady w rozległych państwa swojego krajach postanowił; a zwracając w szczególności oko na poddane panowaniu jego polskie niegdyś prowincje, istniejący już od dawna w Litwie utwierdził, hojnie uposażył, i jak sam ten zakład, tak i cały stan nauczycielski nowemi przywilejami obdarzył. Godne są wiecznéj pamięci i uwielbienia słowa, któremi samowładzca ten wstęp przywileju rozpoczyna: „Chcąc wszystkich prowincji Naszego Imperjum na oświeceniu powszechném, jako naturalnéj onego zasadzie ugruntować, uznaliśmy za rzecz istotną, że najpierwszym i najpewniejszym w tak wielkim zamiarze jest krokiem staranie o zakłady nowych i urządzenie już założonych dla edukacji młodzi funduszów, których pożytek wieloletnie doświadczenie okazało. Przeto za rzecz przyzwoitą osądziliśmy tym aktem naszym zabezpieczyć na zawsze trwałość starodawnego uniwersytetu wileńskiego, w roku 1578 założonego, a w r. 1781 odnowionego, stósownie do teraźniejszego stopnia nauk u najświetniejszych

w Europie narodów. Aby zaś ten uniwersytet w swojém nienaruszeniu obwarowany miał środki do dojścia swojego ważnego celu, jakim jest kształcenie pożytecznych obywatelów do wszystkich stanów i wszelkiego rodzaju posług w Państwie, raczyliśmy zatém Imperatorskiém słowem naszém za nas i następców naszych postanowić co następuje.“ Godném podobnegoż uwielbienia są wyrazy, któremi kończąc ten przywiléj, następców swych do zachowania go na wieczne czasy zaklina i wszystkim władzom rządowym szanowanie i poważanie go zaleca. „Tak utwierdziwszy na zawsze egzystencję wileńskiego uniwersytetu i ubogaciwszy go szczodrobliwością Naszą, poruczamy go wysokiéj Łasce Następców Naszych; oczekując od téj świątyni nauk pożytecznego wpływu na powszechne oświecenie i dobro całego Imperjum. Obowiązujemy zwierzchników i członki jego, ażeby z gorliwością pomagali do wypełnienia naszych zamiarów i oświadczamy wszystkim wiernym Naszym poddanym tych prowincji, że za istotną zasługę poczytane im będzie wspieranie tego uniwersytetu. Dla pewnéj zaś wiary o mocy i ważności tego jak w teraźniejszych tak i potomnych czasach, najmiłościwiéj raczyliśmy ten akt własną ręką podpisać, rozkazując utwierdzić go Naszą Imperji pieczęcią.“

Uniwersytet i wszystkie polskie gubernje przyjęły to dobrodziejstwo z wdzięcznością i błogosławieństwem; Europa zdziwiła się nad bezprzykładną młodego rosyjskiego władzcy wspaniałomyślnością; a najpiękniejszym owocem tych dobroczynnych ustaw był powszechny do

nauk zapał i rychłe licznéj młodzi do rozmaitych w kraju posług usposobienie.

Nie długo cieszył się naród tym drogim szczodrobliwości Alexandra upominkiem. Trzydzieści lat nie upłynęło, a zakład, któremu cesarz ten wieczny byt zamierzał, upadł na skinienie pierwszego i bezpośredniego po nim następcy Mikołaja. Dziwna zaiste i uderzająca jest w pomysłach tych dwóch monarchów sprzeczność, iż co jeden za podstawę swéj potęgi przyjął i ogłosił, to drugi za niebezpieczne sobie i grożące towarzyskiemu porządkowi poczytał i potępił.

Zgaszenie tak użytecznego zakładu w połowie prawie wieku dziewiętnastego jest nadzwyczajném w dziejach naukowych Europy zjawiskiem i będzie wiekopomnym dowodem, iż rząd rosyjski, w téj epoce wygórowanego we wszystkich krajach oświecenia, nie otrząsł się jeszcze z grubego przesądu, iż nauki spokojności publicznéj i towarzyskiemu porządkowi są niebezpieczne i szkodliwe. Zdaje się, iż sam Mikołaj, absolutny w swych krajach pan i władzca, nie jest nieczułym na opinję obcych oświeceńszych i cywilizowańszych ludów. Ztąd to, podobno, rzeczony ukaz ani uniwersytetowi w całéj swéj formie nie jest objawionym, ani w żadnéj krajowéj gazecie, jak zwykle, ogłoszonym. Minister doniósł tylko Radzie w suchych wyrazach, iż podobało się (!) cesarzowi zakryć uniwersytet wileński. Uniwersytet jednak nie dopuścił się żadnego wykroczenia, któreby na ostateczną rozwiązania karę zasługiwało. Odbierał on tak od wyższych władz naukowych, jak od samego cesarza ciągłe dowody zupełnego zaufania i za-

dowolnienia, w ostatnich nawet czasach różni członkowie zaszczytnemi nadgrodami obdarzeni byli. Wreszcie kurator Nowosilcow w pożegnalném swém urzędowém piśmie dnia 18 maja, dziękując profesorom i nauczycielom, jako współpracownikom swoim, za gorliwość i nieskażoną ku tronowi wierność, o niewinności całego akademickiego korpusu uroczyście poświadczył; i przeto cios ten niezasłużony tém boleśniejszym jest dla wszystkich członków, którzy niespodziewanie stracili swe posady i zawiedzeni zostali w nadziei uręczonych ustawami za prace korzyści.

Lubo czynne uczęstnictwo Litwy i innych prowincji w przeszłoroczném rewolucji polskiéj za bezpośredni powód zgaszenia uniwersytetu, powszechnie się poczytuje, były jednak inne liczne i zdala działające przyczyny, które powoli gotowały tę ostatnią dla oświaty klęskę.

Wkrótce po kongresie wiedeńskim, który zmienił polityczną postać całéj prawie Europy, okazały się jawne nieukontentowania w narodach, które, przyłożywszy się dzielnie do zrzucenia nieznośnego jarzma Napoleona, swobodniejszych w téj zmianie ustaw od swych rządów oczekiwały. W Kalabrji i Hiszpanji mocą obcego oręża trzeba było powściągać takowe dopominki. W wielu krajach niemieckich utworzyły się liczne sekretne towarzystwa ku obmyśleniu środków otrzymania podobnychże swobód. Tymże duchem wolności tchnęły stowarzyszenia młodzi we wszystkich prawie niemieckich uniwersytetach. Tenże duch czasu obwionął i naszą szkólną, dotąd jedynie naukami zajętą młodzież. W Wilnie między studentami uniwersytetu skojarzyło

się towarzystwo Filaretów. W szkołach nawet mniejszych, jak w Kownie, Krożach, Poniewieżu, Kiejdanach podobneż okazały się związki.

Cesarz Aleksander, długo liberalny w politycznych instytucjach swoich, lecz w czasie werońskiego kongresu napojony nauką despotycznego austrjackiego ministra Meternicha, zmieniwszy te szlachetne pierwiastkowe zasady, poczytał rzeczone stowarzyszenia za grożące spokojności Europy, która go oswobodzicielem swym okrzyknęła. Kazał więc pilnie śledzić w Niemczech zamiarów i rozciągłości tych stowarzyszeń. Dwaj sekretni wysłańce, Grek Sturdzo i znany z dramatycznych dzieł swoich Kotzebue, byli narzędziami tego ohydnego śledzenia. Za jego poważnym wpływem zniesiono wszędzie zasady rzeczonych związków; wolność druku mniéjwięcéj ścieśnioną i ograniczoną została.

Gorzéj się stało z krajowemi podobnemi towarzystwami. W zgromadzeniu Filaretów, po siedmiomiesięcznych badaniach nie znaleziono innéj winy, prócz dążności do utrzymania i rozszerzenia polskiéj narodowości*). Jednakże kilkudziesięciu z nich, po wytrzymaniu celniejszych w półrocznych i rocznych więzieniach, wieczném wygnaniem z ojczyzny ukarano. Uczniów szkół mniejszych na Syberję odesłano, lub do szeregowéj służby w wojsku skazano; szkołę kiejdańską na zawsze zamknięto, a kilku [illegible] młodzieńców, Tyra

*) W badaniu Filaretów wytężoném lecz próżném usiłowaniem Nowosilcowa było, odkryć, ile książę Czartoryski, lub który z ważniejszych członków uniwersytetu mogli mieć wpływu i uczęstnictwa w tém towarzystwie. (Przyp. Aut.).

i Mollesona, do rzemieślniczych robót w warowni bobrujskiéj osadzono. Liberalne o cenzurze ustawy ścieśniono i wolność druku ściśle obostrzono. Wydawania perjodycznego, powszechnie ulubionego, satyryczno-krytycznego pisma: Wiadomości brukowe, zabroniono. W szkołach używania klasycznych pisarzów polskich, jako wzorów czystéj wymowy i gładkiego stylu, gramatyki nawet Kopczyńskiego zakazano. Nadto, dwaj redaktorowie pism perjodycznych, Marcinowski i Żółkowski, za wydrukowanie niektórych artykułów, przez cenzurę nawet dozwolonych, miesięczném w turmie więzieniem ukarani; cenzor X. Kłągiewicz surowém napomnieniem dotkniony; rektor uniwersytetu Twardowski pięćdziesiątdniowym aresztem w koszarach Śgo Kazimierza ukarany; czteréj profesorowie: Joachim Lelewel, Ignacy Daniłowicz, Józef Gołuchowski, X. Michał Bobrowski, bez wysłuchania, bez sądu, na same tylko tajemne doniesienie, jako oporni zwierzchności, z uniwersytetu oddaleni**). Nakoniec kurator naukowego wy-

---

**) Powodem oddalenia tych profesorów było ubieganie się powszechnie wzgardzonego Jana Znoski o dziekanję moralnego oddziału. Rektor Twardowski wraz z Pelikanem silnie go na ten urząd prowadzili; większa część członków, a szczególniéj czteréj rzeczeni profesorowie temu się opierali. Znosko większością kresek w Radzie od pretendowanéj dziekanji usuniętym został. Doniesiono to obecnemu wtedy w Wilnie Nowosilcowowi. Ten, mimo zastrzeżoną ustawami wolność zdań w obradach postępek takowy za opór zwierzchności cesarzowi przedstawił. Znosko nieprawnie na dziekanji potwierdzonym, a profesorowie z uniwersytetu oddaleni zostali. Podobny los spotka

działu. książę Adam Czartoryski i minister powszechnego oświecenia, ks. Galicyn, jakby odpowiedzialni za najdrobniejsze dziecinne płochości, z urzędów swych złożeni zostali.

To było pierwszém wybuchnieniem cesarskiego gniewu przeciwko uniwersytetowi i smutną na przyszłość skazówką, jak byt jego, lubo na niewzruszonych na pozór fundamentach oparty, z powodu obcych i niezależnych od niego wypadków, zniszczonym być może. Sprawcą tych prześladowań i ściągnionéj na uniwersytet niechęci był bezwątpienia senator Mikołaj Nowosilcow, komisarz cesarski przy rządzie polskim w Warszawie, człowiek dowcipny, uczony, wymowny, pracowity, lecz obłudny i narodową nienawiścią ku Polakom pałający.

Ten pozyskawszy ufność wielk. księcia Konstantyna, urządzającego z namiestniczą władzą wszystkie od Polski przyłączone gubernje, wrażał mu ciągle: jak system edukacyjny w wydziale wileńskim silną jest przeszkodą ściślejszego połączenia się ludów tych prowincji z Rosją, i jak język ojczysty w szkołach powszechnie używany, szkodliwe temu zamiarowi marzenia, miłość i przywiązanie do narodowości utrzymuje, jak nauki filozoficzne, historja starożytna, prawo przyrodzone, ekonomja polityczna, wymowa i literatura polska są przeciwne i szkodliwe monarchicznym zasadom itd. i tém powolném działaniem podżegał ciągle niechęć księcia ku uniwersytetowi, a przezeń osłabiał u cesarza szacunek

---

wkrótce adjunkta i wice-bibljotekarza Kazimierza Kontryma, którego również bez sądu i obrony z placu oddalono i przebywania w Wilnie na zawsze zabroniono. (Przyp. Aut.).

dla księcia Czartoryskiego i sposobił, jeśli nie do wywrócenia, to przynajmniéj do znacznéj reformy w naukach i ograniczenia świeżo nadanych temu zakładowi ustaw i przywilejów.

Odkrycie związku Filaretów r. 1823 i innych sekretnych szkólnéj młodzi stowarzyszeń, podało mu zręczną sposobność dopięcia w części tych zamiarów. Zesłany do Wilna dla śledzenia celu i rozległości tych związków, oraz badania ducha i politycznych skłonności nietylko w uniwersytecie i szkólnych zgromadzeniach, lecz i w obywatelach tych prowincji, wszystko w wątpliwéj, wszystko w niebezpiecznéj dla rządu wystawił postaci. Skutkiém tego raportu smutne dla nauk i osób były wyż rzeczone wypadki. Nie było jeszcze wtedy dość pozornych powodów ku stanowczéj nauk reformie i ku ostatecznemu na uniwersytet nastąpieniu; nastręczyły mu je późniejsze zdarzenia. Te, że są w ścisłym związku z rektorstwem Pelikana, nie od rzeczy tu będzie powiedzieć nieco o życiu, charakterze i dążnościach tego ostatniego rektora.

Wacław, syn Wacława, Pelikan urodził się w Słonimie r. 1780. Ojciec jego, rodem Czech, był naprzód muzykiem w orkiestrze hetmana Ogińskiego, piwniczym, późniéj margrabią pałacu tegoż Ogińskiego, w końcu zajmował się tamże handlem winnym w spółce z ziomkiem swym Nowakiem. Młody Wacław wziął początki nauk w szkole powiatowéj Słonimskiéj XX. kanoników Lateraneńskich. Roku 1806 przybył do Wilna, gdzie, wysłuchawszy kursów fizycznych, do medycyny przykładać się począł. Z Wilna udał się do Petersburga ku

dalszemu w akademji medyko-chirurgicznéj doskonaleniu się. Tam przyjęty do domu Adama Powstańskiego, krewnego swego, potém do domu Bazylego Kukolnika, rektora instytutu pedagogicznego, do lekarskich nauk pilnie się przykładał i tyle w nich postąpił, iż go profesor Busch pomocnikiem swym mianował, a pod jego kierunkiem zyskawszy sławę zręcznego w chirurgji operatora, adjunktem téjże akademji wybranym został.

Roku 1817, po zawakowaniu w Wilnie katedry chirurgji przez śmierć profesora Niszkowskiego, za staraniem Józefa Franka, zwyczajnym profesorem chirurgji wybrany, w połowie września do Wilna powrócił i dnia 1 października pierwszy raz w Radzie zasiadł. Początki profesury oznaczył pilném i gorliwém pełnieniem swych obowiązków i wzorowém wykonywaniem ważniejszych chirurgicznych operacji wielki w uczniach sprawił postęp i powszechny ich ściągnął szacunek, również u publiczności wprawnego medyka i trafnego operatora zjednał sobie sławę.

Obok tych chwalebnych dobrego profesora przymiotów, odkrywały się w nim, zaraz na wstępie, niepowściągniona skłonność do zbytków i rujnująca w wydatkach niegospodarność, zawsze niesławna, a w publicznym nauczycielu haniebna psotliwych chuci niewstrzemięźliwość i wygórowana przewodzenia w zgromadzeniu ambicja. Skutkiém pierwszéj namiętności były ciągłe uczęszczania na zabawy publiczne, nieprzerwane i całonocne prawie kosterstwa, zbytkowa okazałość w odzieniu, mieszkaniu, pojazdach itd., a ztąd, mimo zwyczajną pensję i znaczne z praktyki lekarskiéj do-

chody, ciągły brak zapasów i dokuczający niedostatek. Lecz szkodliwszą sławie jego a gorszącą dla szkolnéj młodzi była jawna obyczajów rozwiązłość.

Przybywając do Wilna, przywiózł on z sobą Elżbietę z Wasiliewów Protopopowę, żonę majora wojsk rosyjskich, z którą w stolicy jeszcze nieprzystojne rozpoczął stosunki, i tę jako nałożnicę w mieście utrzymywał. Starszy syn jego Aleksander, za życia jeszcze Protopopowa spłodzony, był owocem tego nieprawego związku. Prócz Protopopowéj głośne były jego z wielu innemi nieczułemi na honor i sumienie niewiastami psoty. Profesorowe: Rzeszkowa, Saundersowa i żydówka Klaczkowa dzieliły z nim te nierządy. W kilka lat po śmierci dopiéro Protopopowa, na naleganie przyjaciół, ożenił się przecież z Elżbietą i tak koniec niejakoś zgorszeniom i okrzykom publiczności położył.

Te jednak przywary za szkodliwe jemu tylko samemu, w pewnym względzie, poczytaćby można. Ambicja zaś, główna i najtrwalsza namiętność jego, ściągnęła wszystkie smutne następstwa, które późniéj i w ostatnich czasach uniwersytet dotknęły.

Przez kilka lat pierwszych, póki ustawy uniwersyteckie naruszone nie były, ograniczał się on popieraniem w obradach już własnych, już przyjaciół swych widoków, w czém mu jużto niemieckie, już reformackie stronnictwo, z któremi ściśle się połączył, dopomagały. Wsparty temi to działaniami, otrzymał dla siebie roku 1820, po zgonie Lebenwejna, zastępstwo anatomji z pełną pensją profesorską. Roku 1819 przyjacielowi swojemu, Znosce, wizytatorstwo szkół białoruskich, r. 1820 dzie-

kanję wydziału literackiego niespokojnemu Grodkowi, katedrę mineralogji Ignacemu Horodockiemu, katedrę języków orjentalnych Józefowi Sękowskiemu, Spitznaglowi przedstawienie do nadzwyczajnéj nagrody wyrobił itd. itd.

Najsprężyściéj zaś ambicja ta rozwijać się poczęła z 1824 r. w czasie badań towarzystwa Filaretów. Więcéj niż półroczny pobyt senatora Nowosilcowa w Wilnie podał zręczność rektorowi Twardowskiemu i Pelikanowi poznania skłonności i zamiarów tego komisarza, i przy wyrachowanym upadku ks. Czartoryskiego, ubiegania się o względy jego. Nie długą była walka dwóch ścisłą na pozór przyjaźnią połączonych konkurentów. Zwinne i giętkie dworactwo przemogło nad niezgrabném sejmikowém intryganctwem. Twardowski musiał złożyć rektorstwo, a Pelikan d. 21 października 1824 zastępcą mianowany został.

Przed końcem października tegoż roku przybył do Wilna senator Nowosilcow, naznaczony po Czartoryskim rządzcą naukowego wydziału. Tu się rozpoczęły nieznane prawie dotąd, a późniéj tak zagęszczone i upowszechnione wszelkiego gatunku uczty i biesiady. Uniwersytet dał świetny bal ze składki członków na imieniny naczelnika swojego*). Nowy zastępca rektora na

*) Bal ten, dnia 5 grudnia, był rzeczywiście dany dla sławnéj z piękności księżnéj z Walentynowiczów Zubowowéj, o któréj rękę Nowosilcow wtedy usilnie się starał. Wpływ téj niewiasty na obsadę katedr nawet i innych posad w uniwersytecie się rozciągał. Jéj to protekcją niedołężny Berkman katedrę

pierwszém posiedzeniu, dnia 1 listopada, pod prezydencją kuratora niespodziewaném podaniem do wyboru Berkmana na katedrę medycyny sądowéj urzędowanie swe rozpoczął.

Następujące dwa lata przeszły bez żadnych nadzwyczajnych wypadków. Pelikan grzecznością, ucztami i zabawami jednał sobie powszechną zgromadzenia przychylność. Roku 1825 przedstawił do rang i orderów nietylko wielu członków, lecz i mniejszych urzędników. W r. 1826 mianował wizytatorami szkół w różnych gubernjach czynnych profesorów: Mianowskiego, Polińskiego, Podczaszyńskiego i Berkmana, odrywając ich, ze szkodą uczniów, od lekcji, a to jedynie dla wyliczenia każdemu z nich znacznych sum pieniężnych za te próżniackie przejażdżki.

Ale obce i odległe zdarzenie podało mu sposobność wyższego zasłużenia się rządowi, chwycił się jéj zręcznie i wziął za podstawę przyszłego wyniesienia swojego.

Przed końcem roku 1825 odkryto w Petersburgu okropny i szeroko rozgałęziony spisek, zagrażający mo-

---

medycyny sądowéj i pijak Renner plac nauczyciela muzyki otrzymali. (Przyp. Autora).

Księżna Zubowowa, wdowa po znanym Zubowie, niegdyś faworycie Katarzyny II, a późniéj jednego z tych, którzy zamordowali cesarza Pawła I, wkrótce wyszła za hrabiego Szuwałowa, dziś marszałka dworu cesarskiego; żyje dotąd, zachowała religję katolicką, nie zapomniała po polsku, wspiera liczną rodzinę swoją na Litwie i w ogóle pomaga komu może z Polaków. — Jest ona matką dzisiejszego szefa żandarmerji hrabiego Piotra Szuwałowa. (Przyp. Sobarri).

narchji i całéj dynastji panującéj. W niektórych szkołach, mianowicie w gimnazjach białostockiém i świsłockiém, okazały się między młodzieżą ślady uczęstnictwa w tym groźnym zamachu. — Pelikan udał się spiesznie na miejsce dla śledzenia nadzwyczajnego tego wypadku, uwięził wielu podejrzanych uczniów i po ścisłych badaniach doniósł o wszystkiém wielk. księciu Konstantemu. Pospiech i gorliwość w wykonaniu zjednały mu zupełne i nieograniczone cesarzewicza zaufanie. W skutek czego najwyższym ukazem, bez poprzedniego w radzie wyboru, wręcz przeciwnie ustawom Aleksandra, rektorem uniwersytetu mianowanym został.

To pierwsze złamanie zasadnego przywileju, mocą którego prawo wybierania rektora Radzie zostawione było, skrępowało wolność zdań w obradach najżarliwszych i najoświeceńszych członków zgromadzenia. Świeży przykład oddalenia czterech profesorów na samo tajemne doniesienie, a to bez wysłuchania obwinionych i dozwolenia prawem przepisanych ku obronie środków, przejął strachem wszystkich, zamknął usta najżarliwszych obrońców ustawami przepisanego porządku. Jedni przychodzić na posiedzenia przestali, inni, nie śmiejąc czynić uwag, na wszystko w milczeniu zezwalali. Podli tylko podchlebcy, dla osobistych widoków, głośno wszystkim projektom przyklaskiwali. Rektor dożywotni, rektor od wyboru Rady niezależący, była to nowość przerażająca członków, równie jak cały stan nauczycielski*). Znikła powaga korpusu; zasługi i dawne ży-

*) Późniéj się pokazało, iż rektor, ten absolutny władzca stanu nauczycielskiego, groźnym był i dla innych stanów. Za

czenie poszły w poniewierkę. Wszyscy zwrócili swe oczy ku temu jedynie, w którego rękach pomyślne i niepomyślne każdego losy złożone były.

Pod wpływem tego teroryzmu tworzono płace i katedry nowe i te niezdatnymi faworytami lub krewnymi z powszechném zgorszeniem osadzano. Takim to sposobem zajęli katedry: Paweł Kukolnik historji powszechnéj, chociaż początków nawet języka łacińskiego nieznający. Emiljusz Münnich literatury starożytnéj i języków orjentalnych, pierwszéj słabe tylko, drugich żadnego prawie wyobrażenia nie mający. Jan Waszkiewicz, szwagier rektora, prawa przyrodzonego i ekonomji politycznéj, również niedołężny i tylko z powinowactwa swego z rektorem publiczności znany; Jan de Neve literatury francuzkiéj, niedawno roznosiciel drobiazgowych towarów w Moskwie; Platon Kukolnik dla nieokrzesanych obyczajów wszystkim nieznośny, exekutorem kancelarji; Michał Wasiljew, brat rektorowéj, expedytorem itd. itd. mianowani byli.

Fundusz naukowy, tak starannie przez poprzedników oszczędzany, trwonił się z rozrzutnością już na zbytkowe gmachów uniwersyteckich przerabiania i ozdoby, już na nadzwyczajne dla zwolenników za mniemane zasługi nadgrody. Samo odnowienie kościoła Śto-Jańskiego w r. 1827 przeszło 8,000 rs. kosztowało. Ile wydano

---

jego przedstawieniem r. 1828 obywatel Antoni Górecki (znany poéta) podejrzany o napisanie uszczypliwych wierszy, do Warszawy pod eskortą kozaków był wożonym. Policmajster Szłyków i podpułkownik żandarmów Rutkowski z placów swych oddaleni byli.
(Przyp. Autora).

na nowe podłogi, okna i całą reformę głównego gmachu uniwersyteckiego, ile pochłonęły zbytkowe reperacje mieszkań: Oczapowskiego, Drzewińskiego, Wyrwicza, Fomberga, Borowskiego i t. d. i wiele kosztowało kilkokrotne przerabianie obszernego domu rektorskiego, urządzenie sali publicznych posiedzeń i t. d., to sekret administracji pokrywa. Dla próżności przedsięwzięta, a bezskutecznie r. 1829 dokonana podróż Eichwalda do południowych gubernji kosztowała 1700 rs. Liczny komitet do oznaczenia, spisania i ułożenia bogatego krzemienieckiego numizmatów zbioru, z samych tylko faworytów złożony, lubo między niemi żadnego nie było znawcy, prócz honorowych rang i znaków, ogromne w gotowiźnie otrzymał nadgrody. Roku 1828 rektor sprowadził z Krzemieńca niedołężnego ogrodnika Witzela, 500 rs. rocznie mu wyznaczył i rząd ogrodu z krzywdą moją a niezmierną szkodą roślinnych zbiorów poruczył. Tysiąc kilkaset rubli srebrnych nadzwyczajnego dodatku na mniemane ozdoby ogrodu, czyli raczéj na zrujnowanie od trzydziestu lat kwitnącego zakładu temuż marnotrawnemu ogrodnikowi wyliczyć kazał. Nadto po zgonie tegoż ogrodnika wdowie i dzieciom jego prócz jednorazowie wyliczonych 1000 rs., dożywotniéj pensji, jakby za wielkie zasługi, po 250 rs. naznaczył! i za nikczemny zielnik jego i zbiór spruchniałych owadów 1,100 rs. zapłacić kazał.

Gruba pokrywa zasłona zwikłaną administrację rozdawnictwa na wieczną i doczesną dzierżawę majątków beneficjalnych. Członkowie komitetu na ten cel wyznaczonego nie byli dość przezorni do odkrycia chytrze

osnowanych intryg i często cnotliwi nawet i najlepszych zamiarów mężowie sami na krzywdę naukowego funduszu działali. Sekretarz Felix Mierzejewski i lustrator tych majątków Jan Szantyr kierowali zręcznie zdaniem komitetu gwoli rektora ze wskazanym przezeń konkurentem, a ten osiągnąwszy skutek swych zabiegów, prócz zwykłych w tych zdarzeniach i wielokrotnie powtarzanych biesiad, wynadgradzał umówioną gotowizną uczynioną sobie przysługę. Igraszką były dla nich przepisane prawami dla podobnych licytacji formalności. Naciągano je samowolnie, stósownie do szczególnych zdarzeń i widoków; niekiedy zupełnie nawet uchylano. Tymto ostatnim sposobem szwagier Kukolników i przyjaciel Pelikana Puzyrewski folwark Puzyryszki, a vicegubernator Listowski folwark Świętniki za najmniejszą cenę w wieczną dzierżawę otrzymali. Co większa dziekan Mianowski, który na mniemane nadużycia dawniejszych rektorów tak głośno narzekał i potępiał, r. 1829 folwark Mieżany bez żadnych formalności i warunków zawładnął, i nie wnosząc żadnego do kasy uniwersytetu dochodu przez dwa lata na korzyść swą utrzymywał.

Mimo pozornéj spokojności umysłów i powszechne milczenie a nawet poklaskiwania zwolenników, z jakiemi te wszystkie dokonywały się nadużycia, Pelikan nie mógł nieczuć, iż znaczna liczba rozsądniejszych, talentami i zasługami znakomitych członków z boleścią poglądała na to samowolne ustaw i przywilejów deptanie. Działaniem więc na osobisty każdego interes starał się pociągać wszystkich ku sobie i robić, jeśli można, uczestnikami tych bezpraw. — Uprzejmém i ujmującém

traktowaniem starych i zasłużonych weteranów wynagradzał niejakoś miotane na nich niedawno przez reformatów potwarze i obelgi; młodszych bojaźnią zemsty lub nadzieją nagród i wyniesienia w uległości utrzymywał. Aby zaś odjąć czas nawet do refleksji i zastanawiania się nad smutnemi tych nadużyć następstwami, większą część ich w ciągłym odmęcie zabaw, kosterstwa i zbytkowych biesiad narażać, iż tak rzekę, usiłował.

Przed rektorstwem Pelikana nieznane były prawie karty w uniwersytecie, a przynajmniéj nikt nałogowie nie poddawał się téj próżniaków zabawie. On pierwszy dom swój w stek szulerstwa zamienił. Whist i Boston zajmowały wszystkie poobiednie chwile i całe noce do wyższego przeznaczenia powołanych ludzi. Niemiłym był gościem, kto przyszedłszy, nie zasiadł do stolika gry i nie dzielił tego niezgodnego z ważniejszemi obowiązkami roztargnienia. Twierdzą niektórzy, iż opłata od kart do 2,000 rs. rocznego dla rektorowéj przynosiła dochodu. Moda gry rozeszła się prędko po całym prawie starodawnym nauk przybytku. Profesorowie, mianowicie: Mianowski, Kukolnik, de Neve, Porcyanka, Bärkman, Onacewicz itd. ubiegali się o pierwszeństwo w naśladowaniu przyjaznego sobie naczelnika. Wszędzie grano, wszędzie się bawiono, a dla większego tych zabaw urozmaicenia, zjawiło się nawet oddzielne towarzystwo bilardowe, które mniéj wprawni do kart, nie chcąc dać się uprzedzić w wyścigach zabaw, dla siebie utworzyli. To jednak wkrótce modniejszemu whistowi poświęcone było. Tak rozniecony do gry i rozrywek

zapał sprawił we wszystkich zupełną na interesa administracji obojętność i powszechną ku doskonaleniu się w naukach oziębłość.

Drugim środkiem tłumienia i odrywania członków od interesów uniwersytetu a szczególniéj od działań administracji, najściślejszym pokrywanych sekretem, były bezustanne prawie zbytkowe i pijackie biesiady. Te naprzód w domu rektora rozpoczęte, za przykładem i przez obowiązek wzajemności przeszły prawie do wszystkich zwolenników. Prócz uroczystości rządowych, rocznice urodzin i imienin kuratora, rektora, żony i matki jego, oraz licznych stronników i ich familji szumnemi zawsze były obchodzone ucztami. Na obchód mianowicie pierwszych i drugich znaczne od obojętnych nawet na te zabawy członków wybierano składki. Na ucztach rektorskich przy huczn
éj muzyce, gdy poważniejsi w kartach zanużeni byli, młodzi bawili się rozmaitego gatunku tańcami. Tancmistrz uniwersytetu Xawery Dejbel je urządzał a wprawniejszy od niego w téj sztuce i zwinniejszy profesor historji powszechnéj Paweł Kukolnik młodzieńczą rzeskością ożywiał i w narodowych, szczególniéj rosyjskich pląsach, przewodniczył.

Zbytkowe te biesiady nie ograniczały się samemi tylko rektorskim lub innych zwolenników domami, wynosiły się one częstokroć na przedmieścia i w odleglejsze nawet od miasta okolice. Dom Müllerów w mieście, Korwela na Rosie, restauracja Tiwoli na Antokolu, Malinowskiego i Fochta na Pohulance, folwark wzorowego gospodarstwa w Zameczku, Puzyryszki Puzyrewskiego,

Soleczniki Mianowskiego, owszém bliższe stacje pocztowe, jedlińska, solecznicka, niemenczyńska były częstemi w przeprowadzaniach wyjeżdżającego i w spotykaniach powracającego rektora, niekiedy nawet Bajkowa (szambelana przybocznego Nowosilcowa) tych biesiad świadkami. Dwaj opoje, Szantyr i Mierzejewski, oraz Platon Kukolnik, nieodstępni pajace czyli trefnisie rektora, towarzyszyli zawsze tym exkursjom i przy spełnianiu gęstych toastów niesfornemi krzykami u r a głuszyli biesiadników.

Prócz członków zgromadzenia, prywatni obywatele i inne osoby mające styczność z uniwersytetem, podobnemi ucztami starały się jednać sobie względy rektora i orszaku jego. Winiarz Bideau, iż ominę wielu innych, dla zapewnienia promocji synowi swemu, uczniowi medycyny, podobnemi obiadami majątek swój nadwerężył. Księgarz uniwersytetu, Teofil Glüksberg. prócz ciągłych strat w grze, ucztami i biesiadami zapewniał sobie, za przedawanie wysoką ceną ksiąg elementarnych, niezmierne handlu korzyści. Dnia 3 kwietnia roku 1830 w święto żydowskich przaśników, a w wielki czwartek wedle chrześcijańskiego obrządku, w dzień powszechnéj pokuty i skruchy, jakby na urągowisko téj uroczystości, wydał biesiadę m a c y. Rektor z całą swą zwykłą czeredą, i, zgroza powiedzieć, stary i wysłużony weteran Malewski, noc prawie całą we grze na téj biesiadzie przepędzili. Młody tylko profesor Felix Rymkiewicz ze wzgardą odrzucił wezwanie*).

*) Ten Teofil Glücksberg żyje dotąd. Oszustwem i zdzierstwem za książki dorobił się krociowego majątku. Wydał córkę

Pelikan dumny wyniesieniem siebie na rektorstwo bez wpływu i wyboru uniwersytetu i nieograniczoném zaufaniem kuratora, a przezeń względami cesarzewicza, lubo unikanie niektórych członków od tych zabaw za dowód nieukontentowania i sekretną przyganę poczytywał, gardził jednak wyszukanemi natrętnego pochlebstwa oznakami i niekiedy do zaufańszych przyjaciół przemawiał: czego ci durnie biegają za mną? Z tém wszystkiém większa część spodlonych już zwolenników poczytując gry i uczty za zbyt częstością spowszechniałe podobania się środki, siliła się na wyścigi zobowiązania go sobie nowemi, coraz podlejszemi podchlebstwami.

W tym celu zaprowadził się zwyczaj znoszenia kosztownych darów w każdą rocznicę imienin rektora, żony i familji jego. Niepodobieństwem jest ocenić rzetelną ilość, gatunki i wartość tych przez kilka lat składanych ofiar. W podobnych bowiem zdarzeniach tak dający jak biorący nie zwykli chlubić się podłością swoją. Wymienię te tylko, które nie uszły oka szperającéj i zbyt czułéj na to zgorszenię publiczności. Alexander Woelek, ubiegający się o plac pomocnika przy klinice położniczéj, parę lichtarzy srebrnych war-

---

za Adama Powstańskiego, syna owego Powstańskiego (przechrzty), o którym wyżéj wspomina Jundziłł. Ten Powstański był inspektorem zdrowia w Wilnie i sam dorobił się znacznego majątku. Syn Glücksberga dostał pomięszania zmysłów; raz w Kijowie, w nocy napadł był ojca z brzytwą i skaleczył go straszliwie. Wszakże wyzdrowiał. Dziś już nie obchodzi macy, gra rolę lutra. (Przyp. Sob.).

tości 33 rs., innego czasu koszyk podobnież srebrny kosztownéj roboty; profesor Berkman wazę srebrną 300 rs. kosztującą, innego razu brylantowe kolczyki; profesor Oczapowski wielką tacę srebrną i podobnąż profesorowa Spitznaglowa; Paweł Kukolnik tuzin pozłacanych łyżek deserowych; De Neve paradne chomonty petersburgskiéj roboty; r. 1829 septembra 5 Oczapowski powtórnie pierścień brylantowy wartości 300 rs., Berkman wanienkę srebrną, Glücksberg kolczyki złote ofiarowali. Cóż dopiéro mówić o innych wyższych i niższych członkach uniwersytetu: Polińskim, Podczaszyńskim, Wyrwiczu, Górskim itd. którzy w podobnych przysługach kolegom swoim ani uprzedzić, ani przewyższyć się nie dawali? Co o dyrektorze gimnazjum Kajetanie Krasowskim, ekonomie klinicznym Radziszewskim, dozorcy skarbowych medycyny uczniów Kazimierskim itd., którzy wszelkiego gatunku lichoimstwa temi darami pokrywali. Wolfgang jako aptekarz, prócz wybornéj własnego wyrobu na całoroczny rozchód czekolady, na każdy bal rektorski dostateczną ilość orszady, a w czasie letnich upałów na każde zapotrzebowanie wody imbierowéj (Ingwer Wasser) dostarczać musiał. Twierdzą niektórzy, iż Krasowski ze składki nauczycielów gimnazjalnych wazę srebrną wartości 400 rs. ofiarował i to podobno było powodem do rychłego jego na stopień radzcy stanu i do orderu św. Anny IIgiéj klasy wyniesienia.

Prócz dobrowolnych ofiar umiano wyciągać przymusowe już postrachem, już różnemi podstępami. Profesorowi terapii Herberskiemu zagrożono oddaleniem

z posady, jako bezkorzystnie, dla niewprawy w języku łacińskim, lekcje dającemu. Herberski złożony chorobą, lecz bliskiego zgonu nie przewidujący, zapisuje testamentem 6000 rs. dla dzieci rektora, i kosztowny stołowy zegar dla dziekana Mianowskiego, w niechybnym zamiarze cofnienia zapisu gdy ozdrowieje, jedynie dla ujęcia tą chojnością dwóch najgłówniejszych swych nieprzyjaciół. Ale umiera pierwéj niż mniemał, a chytrzy legatarjusze posiedli spokojnie zapisaną sobie puściznę. Gnuśny skąpiec Münich, literatury starożytnéj i języków orjentalnych profesor, zawodzi oczekiwanie uczniów w obu tych naukach, i odbiera ustronną przestrogę, iż z katedry swéj ma być oddalonym. Rektor żąda przez Mierzejewskiego pożyczenia sobie 700 rs. Münich pożycza je chętnie dla zniewolenia groźnego naczelnika i otrzymuje od niego urzędowny list pochwalny, który nietykalność katedry jego ręcza; lecz prosząc o oblig na pożyczoną niedawno sumę, szyderską od pośrednika Mierzejewskiego zbywą się odpowiedzią. Wkrótce zachorował i umarł; 700 pożyczonych rubli u Pelikana pozostały, a usłużny Stanisław Hryniewicz, do inwentacji sprzętów zmarłego wyznaczony, znalazłszy ów list pochwalny, dla zagładzenia śladu nieprawego czynu rektorowi zwrócił i tém stałe jego dla siebie pozyskał względy. Profesor farmacji Wolfgang używał niezmiernych korzyści z wyłącznego dostarczania lekarstw do szpitalów klinicznych, a przy najlepszém zdrowiu ciągle udając chorego, dawanie lekcji farmaceutycznych zastępcy swojemu Stanisławowi Górskiemu zostawiał. Zastępca ten po 300 rs. pensji rocznéj pobierał. Zaszły o to

niektórych członków narzekania. Zagrożono Wolfgangowi nowém urządzeniem dostarczania lekarstw na potrzeby kliniczne i odjęciem dogodnego próżniactwu jego pomocnika. On, jak twierdzą, ofiarą 400 rs. od klęski pierwszéj, a 300 od drugiéj łatwo się okupił i do końca r. 1831 funduszu klinicznego odzierać i lekcji przez zastępcę dawać nie przestał. Nie jest do prawdy niepodobném, co niektórzy malkontenci o przedajności wszystkich placów głosili. Między znakomitszemi X. Jan Cywiński, prałat kapituły wileńskiéj (późniejszy biskup) za przedstawienie siebie do sufraganji trockiéj 2,000 rs. miał zapłacić*).

Przedajność łask i promocji w uniwersytecie stała się zaraźliwą modą w całym szkólnym wydziale, a z téj już służalce rektorscy najwięcéj korzystali. Nauczyciel gimnazjum winnickiego, Paweł Bielecki, opowiadał z goryczą, jak dyrektor Kowalewski całe tameczne zgromadzenie często wyciąganemi składkami już na malowanie portretów rektora i kuratora, już na przyjmowanie wizytatorów, już na uczty z lada okoliczności wysy-

---

*) Prócz kosztownych przez szczególne osoby składanych ofiar i podatków, niektóre zakłady uniwersyteckie stały otworem ku wygodzie i potrzebom rektora. Apteka Wolfganga dostarczała przez wiele lat bezpłatnie wszelkich lekarstw w częstych i długich licznéj familji chorobach. Ogród botaniczny opatrywał stół i kuchnię wybornemi owocami i jarzynami. Z magazynów zapaśnych brała się ogromna ilość drzewa na opalanie apartamentów, mieszkań czeladnych, kuchni i praczkarni, oraz świece woskowe i łojowe, lampy itd., kosztowne i okazałe meble wszystkie nakładem uniwersytetu sporządzane i odnawiane były (Przyp. Autora).

łał. W Wilnie sekretarz Mierzejewski czatował na żmianę nauczycielów po szkołach, lub osadę wakujących przez różne przypadki placów. Nikt ani żądanéj zmiany, ani wakującego miejsca nie otrzymał, kto gotowizną albo pijacką biesiadą się nie opłacił. Prefekt świsłockiéj szkoły Szymon Puszkarzewicz, ruszony z placu za płochości uczniów, siedział w Wilnie bez sposobu do życia i żebrał napróżno przez rok prawie cały o miejsce w jakiéjkolwiek szkole. Nakoniec dał Mierzejewskiemu ostatnie z siebie futro i niezwłocznie pożądany plac w szkole chłopiemieckiéj otrzymał. Czas wakacyjny, w którym nauczyciele zewsząd pospolicie dla promowowania swych interesów do Wilna się zbierali, był czasem żniwa dla tego sybaryty i zdziercy.

Jakkolwiek wielkie z dobrowolnych i przymusowych ofiar Pelikan czerpał korzyści, te jednak mogły być niczém w porównaniu z temi, które z frymarczenia kapitałami i majątkami ogromnego funduszu odnosić musiał. Ale działania tego rodzaju niedościgłą są po większéj części tajemnicą dla mających nawet udział w administracji członków. Przywiodę tu jeden przykład, który mojéj doszedł wiadomości.

Fundusz edukacyjny miał od dawna gruby kapitał u ks. Radziwiłłów na majętności Kołkach, na Wołyniu oparty. Wiódł się prawny spór o rzetelną ilość już w dawnéj polskiéj komisji edukacyjnéj, już późniéj w komisji wołyńskiéj i po ścisłych likwidacjach okazało się 40,000 rs. od Radziwiłłów do funduszu należności. Prokuratorja Radziwiłłowska sofistycznemi wybiegami dowodziła, iż nietylko dług ten od dawna był umorzo-

nym, ale nadto 30,000 rs., jakby za pobierane przez czas długi procenta, pretensji do funduszu naliczała. Roku 1830 rzecz ta przyszła pod roztrząśnienie uniwersytetu. Wyznaczony komitet po ścisłym obustronnych dowodów rozbiorze, rzeczoną sumę za rzeczywistą należność funduszowi uznał i opinję swoją ministrowi przedstawić postanowił. Rektor, zniosłszy się nie bez osobistych zapewne widoków, z plenipotentem Radziwiłłowskiéj sukcesorki Kożuchowskim, opinji téj nie podpisał, twierdząc, iż pomieniony plenipotent sam z ministrem miał się o to porozumieć. Tym sposobem interes tak wielkiéj wagi, tak długo i z taką ścisłością rozbierany, pod nieprawne i wątpliwe przeszedł rozstrzygnienie.

Pelikan, nie przestając na tych przypadkowych i od szczególnych zdarzeń zależących dochodach, baczny na zmienność fortuny, troskliwym był o pomnożenie i zapewnienie na wszelki przypadek stałego dla siebie funduszu. W tym celu układał zdala plan osiągnienia w dożywotnią dzierżawę najznakomitszego i we wszystko obfitującego folwarku Hołowczyce, w obrębie majętności Bezdzieży, w powiecie kobryńskim położonego. Na ten koniec lustrator dóbr beneficjalnych Szantyr zajmował się przez kilka lat téj wsi ulepszeniem. Wszystkie ekonomiczne budowle na nowo i gruntownie wystawił, oborę liczném i wyborném bydłem, browar miedzią i wszelkiemi naczyniami, mieszkanie porządnemi meblami opatrzył, a to wszystko kosztem innych téjże majętności folwarków, które obcym konkurentom wypuszczone być miały. Gdy to wszystko dokonaném było,

Pelikan podał prośbę o wyjednanie sobie rzeczonéj wsi w dożywotnią dzierżawę. Kurator, zwykłym porządkiem prośbę tę przedstawił ministrowi, minister nie chcąc szarpać beneficjalnego funduszu, jako na naukowe przedmioty istotnie przeznaczonego, nie zgodził się na ten dar dla osobistych rektora korzyści. Pragnąc jednak nagrodzić gorliwe jego dla rządu posługi, na naleganie kuratora, poparte podobno wstawieniem się cesarzewicza, dodatku do pensji rocznéj 1,500 rs. na 25 lat w gotowiznie z ogólnych funduszów edukacyjnych naznaczył. Tym sposobem stałe dochody Pelikana do nadzwyczajnéj i bezprzykładnéj dotąd w uniwersytecie ilości 6,200 rs. pomnożone zostały*).

Duch czasu i wrodzona młodocianym umysłom do politycznych marzeń pochopność nastręczały Pelikanowi często zręczność do okazania niespracowanéj o dobro rządu gorliwości. Objąwszy ster uniwersytetu w końcu r. 1824, po zgaszeniu już towarzystwa Filaretów, obrócił główną swą baczność na to, aby podobne stowarzyzenia młodzi nigdzie się na przyszłość nie kojarzyły. Na ten koniec ustanowił w uniwersytecie nieznaną dotąd policję szkólną z jednego inspektora i czterech bedelów złożoną. Powinnością jéj było dostrzegać ścisłéj ze strony uczniów przepisanym prawidłom uległości, a szczególniéj czuwać nad dążnością politycznych ich

*) Pelikan pobierał w ostatnich czasach pensji: za chirurgję rs. 1500; za anatomję rs. 1500; za prefekturę skarbowych uczniów medycyny rs. 500; za rektorstwo rs. 1200; nadzwyczajnéj, świeżo przyznanéj nadgrody rs. 1500; ogółem rs. 6200. (Przyp. Aut.).

opinji. Podobny dozór i czuwanie w gimnazjach i szkołach powiatowych za ścisły na dyrektorów, prefektów i wszystkich nauczycieli włożono obowiązek. Szkołom zgromadzeń duchownych, którym mniéj ufano, świeckich narzucono prefektów.

Jawna ta policja potrzebną była wprawdzie ku utrzymaniu w karności i należytym porządku licznéj, źle pospolicie w domu wychowanéj i do rozpusty skłonnéj młodzieży. Lecz dzikie i barbarzyńskie postępowanie inspektora Wincentego Naxianowicza i kilku bedelów, bezustanne pretensje i prześladowania o krój i farbę odzienia, czapek, kołnierzów, płaszczów itd. rozjątrzały umysły i wznieciły powszechną ku rektorowi nienawiść. Ta jednak otwarcie działająca policja nie była zdatną do wyśledzenia ściśléj tajonych politycznych mniemań i do odkrycia sekretnych tworzyć się mogących związków. — Ku osiągnieniu tego celu zaprowadzono w uniwersytecie i we wszystkich szkołach tajemne, moralność i obyczaje każące szpiegostwo. Za jego to pomocą odkryto w różnych czasach i w różnych miejscach, jak w Świsłoczy, Białymstoku, Krzemieńcu, Winnicy pod różnemi nazwiskami i w rozmaitych zamiarach stowarzyszenia. W Wilnie r. 1827 odkryto związek trzech gimnazjalnych uczniów: Konstanty Zach, Felix Lisowski i Adam Truskowski byli jego członkami. Ci małoletni po ścisłych badaniach, długiém więzieniu i cielesnéj chłoście do szeregowéj służby w armji kaukazkiéj skazani zostali*). Dwaj niecni donoscy, Fisjean

*) W czasie badania tych dzieci wywiązała się brudna sprawa Onacewicza z Mianowskim, która wielkich wprawdzie

i Wendołowski otrzymali ohydną zbyt wcześnie skażonéj moralności nagrodę. Tymże to podłym szpiegostwa środkiem śledzono wszystkie pojedynczych uczniów kroki. Najmniejsze podejrzenie ściągało długie i okropne więzienie, a po badaniach zwykłą skazania do szeregowéj służby karę. W ostatnich mianowicie czasach wielu nieostrożnych młodzieńców stało się smutną téj inkwizycji ofiarą.

Bezustanne doniesienia o burzliwych szkolnéj młodzi umysłach i jakby niebezpiecznych rządowi knowaniach i spiskach jątrzyły cesarza przeciwko wszystkim naukowym zakładom; a ile z jednéj strony jednały Pelikanowi wziętości za czułą gorliwość, tyle ściągały niechęci i podejrzeń dla kraju. Ztąd cała publiczność miała go w nienawiści i otwarcie nim gardziła. Zagęściły się paszkwilne napisy na ścianach publicznych gmachów; wrzucano uszczypliwe i grożące pisma do domu jego; co noc prawie, bezprzykładną dotąd praktyką, wybijano okna itd. tak dalece, iż nie widząc się bezpiecznym we własném mieszkaniu, wojenną strażą otoczyć się musiał.

Przyszedł r. 1831, rok zewszechmiar pamiętny, w którym wszystkie klęski i nieszczęścia jak z puszki Pandory na ludy polskie się zlały. Zapalona w końcu przeszłego roku w Królestwie Polskiém rewolucyjna wojna, wkrótce do Litwy się przeniosła. Tu Pelikan nie szczędził żadnych środków ku zohydzeniu usiłowań

---

rektora i główniejszych stronników jego nabawiła kłopotów. Onacewicz jednak wyzutym z posady i z uniwersytetu oddalonym został. (Przyp. Aut.).

walczącego o swe swobody narodu, ku potłumieniu nagle we wszystkich prowincjach rozniecconego zapału i ku okazaniu żarliwego do rządu przywiązania. Dom jego stał się domem szyderstwa i oszczerczych potwarzy miotanych na najdostojniejszych urodzeniem i talentami w narodzie mężów, którym podłe zamiary ambicji i podlejszą jeszcze chęć korzystania w rewolucyjnym odmęcie przypisywano. — Tu się tworzyły najfałszywsze wieści o klęskach powstańców i tryumfach rosyjskiéj armji działającéj.

Na początku grudnia 1830 oddał dom kliniczny na lazaret wojenny i chorych kosztem uniwersytetu utrzymywać obowiązał się. Utrzymanie to przez ośm miesięcy, do dnia 1go sierpnia 1831 roku pochłonęło 3,000 rs., to jest całoroczny fundusz szkoły lekarskiéj, przy innych wszystkich lazaretach starszym uczniom medycyny posługiwać rozkazał. Późniéj, nie przestając na straży ze trzydziestu ludzi około siebie złożonéj, cały dom gimnazjalny i gmach Śto-Jański w wojskowe koszary zamienił. Profesorowie i nauczyciele z mieszkań swych wyzuci, w mieście tułać się musieli. Prócz niezliczonych szkód i ruin w ścianach, piecach, oknach i t. d., które żołdactwo w tych budowlach zrządziło, częste rozdawanie porcji chleba i wódki dla tych garnizonów, do trzechset rubli srebrnych uniwersytet kosztowało. Wzorowy posąg Laokoona w sali malarskiéj zupełnie zniszczonym został. Temi to z edukacyjnego skarbu ofiarami, pomawiając innych o ambicję i osobiste widoki, pomnażał i rozmaicił swe przed rządem zasługi.

W tymże celu zniżał się aż do czynności, które w każdym innym za podłość by poczytał. Sławnego mordami i okrócieństwy pułkownika zborowych Kozaków Werzelina, dotknionego obrzydłą chorobą, sam kurował i opatrywał. Ranionego oficera téjże dziczy, Kutakowa, w domu swym pomieścił, sam kurował i innych medyków, jak Porcyankę i Kazimierskiego, do kurowania zmuszał. Na spotkanie przychodzących pułków za miasto wyjeżdżał i wchodzące radośnie witał. Pojmanego nieszczęśliwego Łabanowskiego, dla urągowiska wespół z nieludzkim Chrapowickim odwiedzić i widokiem skazanego na śmierć powstańca napasać oczy nie wzdrygnął się. Omnia serviliter pro servitute.

W kwietniu połączone oddziały powiatowych powstańców napadem na Wilno grozić poczęły. Osada w mieście była słabą i przy szczupłéj artylerji z samych prawie wnętrznéj straży rot złożona. — Nie było niepodobieństwem zdobycie, gdyby śmiały jaki i doświadczony dowódzca, uorganizowawszy współczesny ruch wewnątrz, zewnętrzną siłą rozumnie pokierował. Trwoga powszechna ogarnęła wszystkie władze rządowe. Upakowano archiwa; kasy wszystkie do najbliższych fortec wywieziono. Pelikan, wyprawiwszy żonę z dziećmi do Słonima, gdzie Nowosilców przesiadywał, pędził dni i nocy w ciągłéj o bezpieczeństwo swe obawie i troskliwości. Prócz straży wojennéj, którą, jak się rzekło, od dawna był otoczony, zgromadzał do siebie wieczorami najzaufańszych swych służalców, jakiemi byli: ekonom uniwersytetu Bohowicz, inspektor policji Naxyanowicz, dozorca skarbowych medycyny uczniów Kazi-

mierski, exekutor Platon Kukolnik, prefekt szkoły bazyljańskiéj Grauert, prefekt szkoły mereckiéj Łabuński, oraz bedele: Wierzajski, Giedrojć, Pietraszewski itd. Tak otoczony podłemi pochlebcami i głuszony do późna najniedorzeczniejszemi na Polaków i powstańców wyrzekaniami, wśród nich do spoczynku się zabierał. Lecz dręczony bojaźnią nie usypiał spokojnie. Każdy huk daleki, łoskot na ulicy trwożył go i zdawał się godzącym na życie jego napadem. Budził uśpionych towarzyszów, rzucał się do okna, wdziewał przygotowane żydowskie odzienie i pod tą izraelską maską w przypadku tumultu, miał zapewnić ocalenie swoje.

W połowie maja generał Chłapowski ukazał się niespodziewanie w Lidzie z małym wojsk polskich oddziałem. Popłoch rządu w Wilnie wzniósł się do najwyższego stopnia, lubo i osada już była znacznie wzmocniona i środki obrony lepiéj opatrzone. Wkrótce potém generał Giełgud wszedł na Żmudź z dziesięcio-tysięcznym korpusem. Tu już Pelikan, nie widząc dla siebie żadnego bezpieczeństwa, postanowił opuścić miasto i dnia 20 maja o godzinie 3 z północy, z całą familją, otoczony eskortą Kirgizów, do Petersburga wyjechał. Plenipotent funduszów edukacyjnych Kukiewicz, dziekan Mianowski, Paweł i Platon Kukolnikowie, Naxyanowicz, Grauert i Wierzajski towarzyszyli mu w podróży.

Niedługo trwała ta bezpośredniemi klęskami, a bardziéj jeszcze następstwami pamiętna wojna. Niedołężny Giełgud z całym korpusem polskim i większą częścią powstańców litewskich, na początku lipca, do Prus wpędzonym został. Litwa powoli uspakajać się poczęła.

Uwiadomiony o tych wypadkach Pelikan, wolen już od dręczącéj bojaźni, dnia 10 lipca do Wilna powrócił. Tu, z podziwieniem, znaczne we dworze swym zastał odmiany. Wielu podłych i przewrotnych służalców, uwiedzionych nadzieją ciągłych pomyślności oręża polskiego, a ztąd nie spodziewając się już powrotu Pelikana, zmieniło swe polityczne opinje, a udając tym żarliwszych patrjotów, głośno wszystkie przeszłe bezprawia jego okrzykiwać poczęli. Szantyr mianowicie i Mierzejewski, karmieni chlebem jego, okryci zaszczytnemi znakami i rangami, obsypani pieniężnemi z publicznego skarbu darami, uczestnicy wszystkich biesiadowych zabaw, odznaczali się potępianiem dobroczyńcy swojego. Zgryziony tą bezczelną niewdzięcznością, zimno przyjął spotykających powitania i w towarzystwie kilku wiernych pozostałych sobie stronników szukać musiał pociechy. Wkrótce jednak nowy, boleśniejszy nad inne, spotkał go afront.

Zagrożony, jak się rzekło, jawném w Wilnie niebezpieczeństwem i zmuszony do wyjazdu, dla ukrycia kierunku swéj podróży a tém samém dla uniknienia przewidywanéj w drodze od powstańców napaści, wysłał kancelarzystę Fortunata Bielawskiego z pakietem do Nowosilcowa do Słonima, dawszy mu zwyczajny bilet podróżny na własne imie zapisany, aby tym sposobem na wszystkich stacjach pocztowych zostawiał ślad rektorskiego niby przejazdu. Bielawski, nie przewidując podejścia, z tym mistycznym biletem do Słonima przyjechał. Tam dopiéro postrzegł cel tego oszukania, i na jakie był wystawiony niebezpieczeństwa, jadąc pod

narzuconym sobie tytułem rektora. Powróciwszy do Wilna, podżegany od przyjaciół, zemścić się swéj krzywdy postanowił. Dnia 20 lipca o godzinie 11 z rana, gdy Pelikan z Sawicz ulicy na Imburg przechodził, napadł nań niespodziewanie z sękowatym kijem w rękach, i wołając silnym głosem wśród licznie zgromadzonego ludu: a tyś podły człowiecze chciałeś mnie wydać w ręce powstańców, abym za ciebie był zabitym; na ciebie to po wszystkich traktach są powystawiane szubienice! itd., do kamienicy Liniewiczów wpędził i za uciekającym na schody kijem cisnął. To zrobiwszy, udał się do główno-dowodzącego armją rezerwową generała Tołstoj, opowiedział powód swojego postępku i dobrowolnie w areszt się poddał.

Wieść o téj jawnie i wśród dnia dokonanéj zemście i jakby o niechybném dwukrotném w plecy uderzeniu*) rozeszła się z chyżością błyskawicy po całém mieście i zajęła całą publiczność szyderską radością. Gegerał Tołstoj nie kwapił się z ukaraniem winowajcy, i na hauptwachu go tylko osadzić kazał. Sam Pelikan nie żalił się o uderzenie, lecz tylko na słowną skarżył się obelgę. Ukazały się niezwłocznie na ścianach po

---

*) Wieść o tych uderzeniach powszechną jest u publiczności i o dopełnieniu téj hańby nawet nikt nie watpi. Publiczność przyjęła ją z zapałem, bo była zapalczywie przeciw Pelikanowi zażartą. Bielawski, wyszedłszy z aresztu, sam się z tém przechwalał, bo mu głośno i wszędzie poklaskiwano. Cokolwiekbądź, sam podobny zamach jest i będzie zawsze sromotném dla Pelikana zdarzeniem. (Przyp. Aut.).

wszystkich ulicach uszczypliwe napisy, epigramata i karykatury, ogłaszanie loterji na kij pelikanówką zwany i t. d.**).

Pelikan, straciwszy od dawna wszelki w prowincji szacunek, opuszczony od wielkiéj liczby niewdzięcznych zwolenników, a co najbardziéj okryty sromotą ostatniego przypadku, obmierził sobie dalszy pobyt w Wilnie; zwłaszcza gdy nowy wojenny gubernator książę Dołhorukow, następca nieludzkiego Chrapowickiego, do poufałości go z sobą nie przypuszczał i Bielawskiego, nie wchodząc w sprawę, z aresztu uwolnić kazał. Wyrobił więc sobie pozwolenie wyjazdu do Petersburga i dnia 21 października, zostawiwszy zastępcą swym dziekana Mianowskiego, ostatecznie wyjechał. Taki był koniec rządów despotycznego, najwyższą władzą narzuconego uniwersytetowi rektora.

**) Z pomiędzy wielu wierszyków i epigramatów, które z powodu tego zdarzenia krążyły, następujące najbardziéj się publiczności podobały:

Poczobut i Strojnowski, tuż po nich Śniadecki,
Pierwsi oba duchowni, a ostatni świecki,
Ze sławą ster trzymali w uniwersytecie,
Dziś kijami macają rektora po grzbiecie.
Tamci w dziejach narodu zajmą kilka kart,
O tym to tylko rzekną, że był kijów wart. (Prz. Aut.).

Do dziś dnia sprzedają w Wilnie kije sękowate, takie same jakim Bielawski obił Pelikana i do dziś dnia kije te nazywają się pelikanówkami. Fortunat Bielawski, jak sam nam to opowiadał, po obiciu Pelikana udał się na odwach i posłał po brata swojego rodzonego, kapitana gwardji, a który późniéj był jenerałem i odznaczył się na Kaukazie. Obaj już nie żyją. (Przyp. Sob.).

Wyjeżdżając do Petersburga i w ciągłéj z tamtąd korespondencji przyrzekał on przyjaciołom swoim, iż silnie nad odwróceniem ostatecznego ciosu pracować będzie. Czy rzetelnie nad tém pracował, lub czyli zbyt rozjątrzonego uprzedniemi doniesieniami serca cesarza zmiękczyć nie mógł, nie wiadomo. Cokolwiekbądź, zgaszenie starodawnego naukowego zakładu nie zdaje się być bezpośrednim skutkiem uczestnictwa Litwy w powstaniu polskiém; użyto go tylko za pozór do dokonania od dawna już układanych planów. Tak jak projekt odjęcia szlachcie najdroższych przywilejów, krążył już w druku przed kilku laty wygotowany. Zgaszenie zakonów ukazem o nowicjatach osnowane było. O akademji medyko-chirurgicznéj przed dwoma laty głośno już mówiono.

Niewątpliwą jest rzeczą, że w skupieniu licznéj młodzi, jak było w uniwersytecie, duch narodowości najdzielniéj się szerzy i utrzymuje. Równie jest pewną, iż od czasu sprawy Filaretów, jak z jednéj strony drażnienia uczniów przez rozmaite prześladowania, tak z drugiéj jątrzenie rządu drażliwszém coraz oddziaływaniem, przez siedm lat nie ustawały. Zamknięcie więc uniwersytetu było stanowczym środkiem przecięcia na przyszłość niebezpiecznego skupienia, a powstanie pozornym tylko do przyspieszenia dawniéj już ułożonego zamiaru pochopem.

Ze wstrętem i ścieśnioném sercem ściągnąłem rękę i poświęciłem szczątki gasnącego wzroku mojego ku nakreśleniu ostatnich chwil niedawno tak sławnego, nietylko u swoich lecz i u obcych poważanego uniwersy-

tetu. — W kwiecie młodości r. 1781 patrzałem na uroczyste wskrzeszenie tego naukowego zakładu; w dojrzalszym wieku r. 1803 roniłem łzy radości, widząc go podniesionym do najwyższego stopnia pomyślności; cieszyłem się niepłonną nadzieją najświetniejszych dla kraju korzyści. Będąc już członkiem, przykładałem się wedle sił moich do pomnożenia sławy jego i w nim nawzajem przez 34 lata pomyślnego i zaszczytnego kosztowałem bytu. Dziś obarczony starością, stojąc już sam nad własnym grobem i patrząc z boleścią na zbyt wczesny upadek téj ze wszech miar szanownéj i lubéj mi nauk świątyni, gorzko doświadczam smutnéj, przez rzymskiego niegdyś filozofa wyrzeczonéj prawdy: Dies vixisse nocuit multis!

IV.

Następstwa po zgaszeniu uniwersytetu.

Po zgaszeniu uniwersytetu cały mądrze ułożony i szczęśliwie przez pół wieku prowadzony plan edukacji publicznéj, nagle w zasadach swych i środkach wzruszonym został. Znikła wyborem i kształceniem nauczycielów zajmująca się, nad wykonaniem porządkowych ustaw czuwająca i między najwyższą władzą a najdrobniejszemi nawet naukowemi zakładami środkująca magistratura. Upadł pedagogiczny instytut, w którym młodzież, stanowi nauczycielskiemu poświęcająca się, we wszelkich powołaniu swojemu odpowiednich naukach, pod kierunkiem doskonałych mistrzów, ćwiczyć się mogła. Znikł instytut organistów, ta ze wszech miar

ważna i użyteczna wiejskich nauczycieli szkoła. Z jéj upadkiem znikła nadzieja zaszczepienia czystéj moralności, dźwignienia z przesądów i nałogów, podniesienia cywilizacji, a tém samém polepszenia bytu pracowitéj ludu klasy. A ile przedtém uniwersytet liczbę szkół wyższych i początkowych mnożyć i zaprowadzać usiłował, tyle rząd dzisiejszy niszczyć je i wytępiać postanowił. Już we wrześniu r. 1831 we trzech południowych gubernjach 23 wyższych i niższych przez zakonników utrzymywanych szkół na zawsze zniesiono, we wszystkich zaś świeckich dawanie lekcji do dalszego rozkazu zawieszono.

W roku zaś 1832 przy skasowaniu w ośmiu gubernjach dwóchset przeszło zakonnych klasztorów, tyleż prawie już powiatowych już parafjalnych szkółek zamkniono i przy wielu z nich znakomite, prywatną po większéj części hojnością zgromadzone księg, fizycznych narzędzi i przyrodzonych tworów zbiory zniszczono i rozproszono. Okropna ta religijnéj, równie jak naukowéj instrukcji klęska, dwie mianowicie białoruskie dotyka gubernje,' w których i potrzeba tych zasadniczych instrukcji najbardziéj czuć się daje, i liczba zniesionych klasztorów a tém samém szkół i szkółek jest największa. Lyceum wołyńskie, w naukowych swych zakładach uniwersytetowi prawie równające się, z dobrowolnych ofiar obywateli trzech rzeczonych południowych prowincji utworzone, tymże prowincjom wydarto i z Krzemieńca do Kijowa przeniesiono.

Reszta pozostałych szkół obszernego niegdyś wydziału wileńskiego przeszła w zarząd dwóch świeżo

ustanowionych, białoruskiego i kijowskiego, kuratorów. Nauki moralne są całkiém zakazane; inne, jak fizyczne, matematyczne i języki obce, w dwóch białoruskich i trzech południowych gubernjach wyłącznie po rosyjsku dawać się muszą, w dwóch zaś litewskich, oraz w mińskiéj i Białoruskim obwodzie, po części tylko w polskim są dozwolone. A że z teraźniejszych nauczycieli rzadko który po rosyjsku dokładnie tłomaczyć się może, z uczniów zaś, zwłaszcza młodszych, żaden prawie języka tego nie rozumie, szkoły takowe żadnych dla kraju nie przyniosą korzyści. Język ojczysty, ten najdroższy narodowości naszéj zabytek, historja i literatura téj drogiéj sercom naszym dziedziny, z rzędu nauk i publicznéj instrukcji zupełnie są wywołane.

W Wilnie na gruzach zwalonego uniwersytetu powstała akademja medyko-chirurgiczna. Ogólne jéj uposażenie 365,520 rubli asygnacyjnych rocznie wynosi, a na to dawny fundusz edukacyjny, czyli dochód z majątków pojezuickich jest przeznaczony. Do składu jéj weszli wszyscy członkowie byłego medycznego fakultetu i kilku z innych oddziałów do dawania pomocniczych nauk; a ci wszyscy, prócz weterynarzy, do dawania kursów językiem rosyjskim lub łacińskim są obowiązani. Ztąd te same wynikać muszą nieprzyzwoitości, o których się wyżéj powiedziało.

W połowie sierpnia przybył z Petersburga Pelikan, a po nim wkrótce doktor Hromow, nadworny akuszer cesarski i Goraninow, profesor botaniki przy petersburskim uniwersytecie, przez ministra wewnętrznych

interesów przysłani. Tym poruczone było zastosować ustawy do miejscowych okoliczności, obejrzeć zbiory i budowle byłego uniwersytetu, rozdzielić pomieszane dotąd gimnazjalne z akademickiemi posiadłości i nowy ten zakład uroczyście otworzyć. Jakoż dnia 1 września zebrani na pierwsze publiczne posiedzenie członkowie, po krótkiéj prezydującego Hromowa przemowie, słuchali czytania najwyżéj potwierdzonych ustaw. Poczém zgromadzenie weszło do przyległéj, na kaplicę przystrojonéj, sali, gdzie archimandryta z duchowieństwem i chór śpiewaków grecko-rosyjskim obrządkiem huczne z przyklękaniem rozpoczęli modły. — Po nabożeństwie członkowie wraz z celniejszymi gośćmi udali się do bibljoteki na przygotowaną ucztę, i tu, jakby na znak uczynionego na zawsze z muzami rozbratu, w poświęconym im i przez trzy wieki nieskażonym przybytku, gwarliwą rozpoczęli biesiadę. Jak niezwyczajny dotąd grecko-rosyjski obrządek wśród zebrania wyłącznie prawie katolickiego wyznania uczniów i nauczycieli, tak profanacja dotąd jedynie zbiorem genjuszu i dowcipu tworów poświęconego przybytku, a to przy świeżéj jeszcze zgaszonego uniwersytetu pamięci, przejęły głębokim smutkiem serca wszystkich bacznych na przyszłość ziomków i gorzkie łzy wycisnęły.

Użyty przez ministra do nakreślenia ustaw Pelikan nie zaniedbał utworzyć w nich wiele innych placów i urzędów dla opatrzenia licznych dawnych swych służalców i zwolenników. Jakoż wskazaniem jego na pierwszém konferencji posiedzeniu jednogłośnie obrani zostali: słynny dzikiém i barbarzyńskiém ze studentami

postępowaniem Wincenty Naxyanowicz inspektorem z pensją 4,500 r. ass.; powszechnie u uczniów i publiczności wzgardzony profesor Bürkman naukowym członkiem rządu akademji z przydaniem do zwyczajnéj pensji profesorskiéj r. ass. 1000; niedołężny Jan Waszkiewicz, szwagier Pelikana, cywilnym tegoż rządu członkiem z pensją r. ass. 3000; pomocnikami inspektora czyli bedelami, prócz innych Kazimierski i młody Powstański, podobnież bliski krewny Pelikana, z pensją po r. ass. 1500 itd. Pragnąc zaś osiągnąć najważniejszy i najkorzystniejszy plac prezydenta, łatwo to od pochlebnéj sobie konferencji otrzymał, iż ta, na jedném z późniejszych swych posiedzeń, adres do ministra, z prośbą o wyjednanie u cesarza mianowania go prezydentem akademji, jednogłośnie uchwaliła i przesłała.

Zbiory naukowe, jako to: mineralogiczny, zoologiczny, zootomiczny, anatomiczny itd. we władanie akademji oddano. Część tylko narzędzi fizycznych, a z bibljoteki dzieła klasyczne i literackie do opatrzenia zbiorów i bibljotek gimnazjalnych użyte być mają. Obserwatorjum astronomiczne, z całém swém dotychczasowém urządzeniem i uposażeniem, podobnież w całości pozostało, z tą tylko odmianą, iż zwierzchni nad niém dozór prezydentowi akademji nauk w Petersburgu jest poruczony. Długo niepewny los instytutu agronomicznego w Zameczku, dopiéro na początku r. 1833 rozkazem ministra oświecenia wypuszczenia tego folwarku w wieczną dzierżawę, rozstrzygnionym został. Archiwum funduszów edukacyjnych, wraz z dziełami komisji tak litewskiéj jak wołyńskiéj do Petersburga przewieziono.

Prócz lekarskiego fakultetu mało, jak się rzekło, weszło członków z innych oddziałów w poczet téj nowéj medyko-chirurgicznéj akademji. Wszyscy więc profesorowie, adjunkci, oraz nauczyciele sztuk gimnastycznych, których nauki bliskich z medycyną nie miały stosunków, uwolnieni od obowiązków, otrzymawszy proporcjonalnie do wysłużonych lat już dożywotnie wynagrodzenia, rozejść się i w końcu kwietnia 1833 r. domy akademickie opuścić musieli. Gorzéj się stało z niektórymi kancelarzystami, którzy pozbawieni placów i żadnym nie wsparci zasiłkiem, trudnych i niepewnych do utrzymania się szukać muszą sposobów.

Te to są tak dla nauk, jak dla osób po zgaszeniu uniwersytetu ostateczne następstwa.

W pamiętniku życia mojego, równie jak w tym zbiorze ułamkowych wiadomości, mówiąc już o zaprowadzeniu nowych i rozkrzewieniu dawnych nauk w uniwersytecie, oraz o trafnie lub mylnie ku temu celowi użytych środkach, miałem zręczność wymienić wiele w szczególności osób, które wyższemi talentami swemi i gorliwością wspierały postęp oświaty narodowéj, albo oporem, niedołężnością i innemi przywarami zawodziły powszechne w kraju oczekiwanie. Krótki przegląd członków uniwersytetu, którzy wraz ze mną w zgaszeniu jego smutnéj dla nauk a bolesnéj dla kraju epoki dożyli, z bezstronném i sumienném naukowych i moralnych ich przymiotów nakreśleniem, będzie może nieobojętném dla potomności tych wiadomości dopełnieniem. Niemasz dotąd rozpoczętéj nawet historji starożytnego tego zakładu, Jan Śniadecki będąc rektorem,

historjografem uniwersytetu, Kazimierza Kontryma mianował i do adjunktowskiéj pensji jego 200 rs. rocznéj nadgrody przydał. Pelikan, na tenże koniec, komitet z trzech najdawniejszych członków wyznaczył i redaktorem Leona Rogalskiego postanowił, a za wynagrodzenie sekretarzem rady go mianował. Pierwszy reformackiemi intrygami zatrudniony, nie wiem czy zbierać nawet ku temu co począł; — drugi, zbyt zarozumiały, nie chcąc przyjmować wstępnych od komitetu najdelikatniéj sobie czynionych uwag, prędko w gorliwości ostygł i nic nie zrobiwszy, komitet opuścił.

Co do mnie, dawniéj mnogie i obarczające profesora botaniki i zoologji, rządcy ogrodu, oraz mineralogicznego i zoologicznego gabinetu obowiązki, nieustanna z celniejszemi krajowemi i zagranicznemi zakładami korespondencja itd. myśleć mi nawet o przedsięwzięciu podobnego dzieła nie dozwalały; teraz stępione więcéj niż siedmdziesiątletnią starością siły i prawie zupełne wzroku oćmienie, wykonanie takowego pomysłu niepodobném czynią. Samém więc tylko podrobném wyliczeniem ważniejszych wypadków ograniczyć się musiałem.

W kolei przyszłych, dziś żadnym rozumem ludzkim niezbadalnych ojczyzny losów, wyrodzić się może jaki gorliwy dziejów naukowych i oświaty krajowéj badacz, który w pamiętnikach moich i w tym zbiorze ułomkowych wiadomości, jeśli te wczesnéj ujdą zagłady, do wypracowania porządniejszéj historji uniwersytetu, przynajmniéj od wskrzeszenia jego roku 1781 aż do

zgaszenia roku 1832 rozrzucone wprawdzie, lecz obfite znajdzie materjały*).

V.

Skład uniwersytetu w czasie jego zgaszenia.

Rektor **Wacław Pelikan**; o nim wyżéj obszernie się powiedziało.

I. Oddział nauk fizyczno-matematycznych.

1) Michał Pełka Poliński, wyższéj stosowanéj matematyki publiczny zwyczajny profesor, oddziału fi-

---

*) Na tém miejscu o dalszych losach naszych ciemięzców Nowosilcowie i Pelikanie słów kilka powiedzieć nam wypada, gdyż w opowiadaniu Jundziłła już się z nimi nie spotkamy. — Nowosilcow mianowany hrabią, w r. 1832 otrzymał najwyższą posadę prezydenta rady państwa i komitetu ministrów. Na téj posadzie umarł w r. 1838, w wieku lat 76. — Wacław Pelikan przeniósł się do Petersburga, gdzie przechodząc rozmaite wyższe stopnie w zarządzie lekarskim, dziś 93 letni starzec, jest najwyższym dygnitarzem w tym zarządzie, w randze rzeczywistego radzcy tajnego (drugiéj klasy). Zdrów i dziś jeszcze lubi smaczne obiadki, któremi go fetują w Wilnie, dokąd od lat trzech co lato przyjeżdża. Stał się bardzo nabożnym, religji katolickiéj nie zmienił, rozmawia, w Wilnie przynajmniéj, nie inaczéj jak po polsku. Właśnie przeszłego lata (1872) ożenił w Wilnie wnuka swojego z synowicą głośnego z ostatnich wypadków prałata Niemekszy. Jego to zabiegami, zapomniany zupełnie, profesor-emeryt A. F. Adamowicz, prezes towarzystwa lekarskiego w Wilnie, nagle orderem wyższym nagrodzony i do jeneralskiéj rangi podniesiony. Adamowicz, człowiek uczony i ze wszech miar zacny. Niedawno obchodzono 50 letni jubileusz jego doktorstwa, na którym był obecny Pelikan. Wacław Pelikan jest autorem wielu rozpraw medycznych w języku polskim, oraz dzieła „Myo-

zycznego dziekan, skończywszy nauki w instytucie pedagogicznym, użyty do dawania geometrji w gimnazjum wileńskiém, napisał i r. 1816 wydrukował dwa dziełka: „Początki trygonometrji płaskiéj“ in 8vo, str. 80, i o „Gieodezji“, in 4to, str. 58, w nagrodę czego, oraz należytego uczniów usposobienia, wybrany adjunktem uniwersytetu, w krótkim czasie już na stopień nadzwyczajnego, już zwyczajnego profesora wyniesiony, otrzymał fundusz na dwuletnią podróż za granicę, dla osiągnienia rozleglejszych w swéj nauce wiadomości. Powróciwszy jednak z téj podróży, nie okazał bynajmniéj odpowiednich oczekiwaniu owoców. Mało dbały o rzetelny słuchaczów swych postęp, z zimną obojętnością i bez należytego przygotowania do szkoły przychodził, i gotowe formuły na rozwiązanie zagadnień z książki dyktował. Jakoż w żadnym ze swych uczniów nie rozniecił najmniejszego do nauk matematycznych zapału. Téjże to oziębłości było skutkiem, iż r. 1826 wyjednał sobie wizytatorstwo szkół w dwóch gubernjach, i na próżniackiéj podróży, zaniedbawszy istotnych profesora obowiązków, cztery miesiące przepędził.

Zbyt skrzętny w pomnażaniu majątku swojego, nie opuszczał żadnych temu celowi dogodnych środków. Za kupione w czasie zagranicznéj podróży nóty muzyczne, konchy, minerały, księgi dawne niektóre i nowe, już

łogja czyli nauka o muszkułach ciała ludzkiego“ z 13 tablicami. (Wilno, 1823). Syn jego Eugenjusz, już Rosjanin i prawosławny, jest autorem wielu dzieł medycznych w języku rosyjskim, zajmuje obecnie ważną posadę dyrektora depertamentu medycznego. (Przyp. Sob.).

prywatnym miłośnikom, już do publicznych szkólnych i uniwersyteckich zbiorów z lichwiarskim zyskiem przedawał, na nic nieprzydatne duplikaty konch i minerałów natrętnie gabinetom narzucał i o zapłatę podle się dopominał. Będąc prefektem instytutu pedagogicznego, bibljotekę tego zakładu brakiem z własnego zbioru książek, nie wyłączając nawet starych kalendarzy, zapełnił, i za wszystko z tegoż funduszu sam sobie zapłacił. Zostawszy zaś dziekanem fizycznego oddziału, gdy młodzi członkowie chemicznych, geometrycznych i innych potrzebowali narzędzi, przeznaczone na to pieniądze w swój szafunek podgartywał; robienie zaś żądanych narzędzi szwagrowi swojemu Walerjanowi Górskiemu poruczał i te albo zbyt późno, albo na nic nieprzydatne dostarczał i rachunków z tych wydatków nigdy nie składał. Wreszcie samolubstwo, obłuda, podejrzliwość i drobne w zgromadzeniu intrygi, były głównemi tego profesora namiętnościami*).

*) Wszystko te może być sprawiedliwe, a jednak Poliński w późniejszych latach używał powszechnego szacunku. Jako profesor-emeryt poświęcił się wyłącznie bibljografji polskiéj i zostawił nader ważny rękopis p. t. „Dodatki do Bentkowskiego Historji literatury polskiéj" — oraz „Spis książek od wprowadzenia druku aż do naszych czasów wyszłych z drukarni, które istniały lub istnieją w okręgu naukowym białoruskim." Ostatnia ta praca nader ważna. Wiele tu dzieł bibljograficznie opisanych, o których nikt dotąd nie wiedział, wiele sprostowań, nadzwyczajna liczba broszur starannie spisana, w rusińskim narzeczu drukowane książki w ogromnéj ilości zebrane. — Umarł w Wilnie r. 1848 w 64 roku życia. Zostawił szacowny zbiór dawnych ksiąg polskich, oraz znaczne zbiory krajowych rycin, medalów i monet. (Przyp. Sob.).

2) Michał Oczapowski, po odbytéj własnym kosztem do gospodarskiego zakładu Toera w Mögellinie podróży, r. 1822 dnia 26 maja za wyraźnym rozkazem księcia Czartoryskiego wprost na katedrę agronomji wyniesiony. W życiu prywatném był to mąż prawy, bez obłudy i jeden z małéj liczby tych, którzy w ostatnich czasach z szarpania publicznego funduszu osobistych dla siebie nie szukali korzyści *).

3) Karól Podczaszyński, architektury cywilnéj profesor, wysłany kosztem uniwersytetu naprzód do Petersburga, późniéj do Włoch i Francji, tamże teoryczne i praktyczne téj nauki wziął zasady. Roku 1822 dnia 1 kwietnia wybrany wprost na katedrę, chwycił się niezwłocznie przewodzącego już w uniwersytecie reformatów stronnictwa i ściśle się go trzymając, jak w początkach wszelkich na najszanowniejszych członków miotanych potwarzy wspólnikiem **), tak późniéj gorszącego szarpania funduszów naukowych był uczęstnikiem. On r. 1826 wyrobił sobie, podobnie jak Poliń-

---

*) Oczapowski urodził się w gub. Mińskiéj, w pow. Słuckim, w dobrach Poczejki w r. 1788. — Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego, w r. 1835 mianowany został dyrektorem instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą i obowiązek ten pełnił do r. 1853. — Umarł r. 1854 pochowany w Wawrzyszewie pod Bielanami. Napisał i ogłosi, 11 dzieł treści agronomicznéj. (Przyp. Sob.).

**) Podczaszyński r. 1824 był głównym sprawcą zaprzeczenia wypłaty 800 rubli srebrem dodatkowéj pensji emerytalnéj Janowi Śniadeckiemu; lubo plac swój w uniwersytecie prawie jedynie temu mężowi był winien. Ur. w r. 1790 w Żyrmunach, umarł w Wilnie r. 1860. (Przyp. Autora).

ski, wizytatorstwo szkół w dwóch gubernjach, aby oderwawszy się na cztery miesiące od trudów szkólnych, tysiąc rubli na koszta podróży uzyskać. On, za rządów Pelikana, wszystkich zbytkowych a niezmiernie kosztownych reform i przekształceń Świętojańskiego domu i kościoła głównym był doradzcą; jakie zaś w prowadzeniu i dokonaniu tych przekształceń, przy wyrachowaniu kosztów i zawieraniu kontraktów odnosił korzyści, łatwo oceni każdy, kto z manipulacjami tego rodzaju cokolwiek jest obeznany. On częste, z najlichszych powodów szafowane nadzwyczajne wynagrodzenia, zawsze w gotowiźnie pobierał i za przegląd mieszkań studenckich, iżominę wielu innych, dnia 6 grudnia roku 1830 1500 rs. otrzymał itd. itd. — Roku 1828 i 1829 wydał we dwóch tomach: „Początki architektury dla użytku młodzi akademickiéj“ in 4to. W tém dziele zasady architektury, ile z obcych dzieł czerpane, mogą być gruntowne; praktycznéj jednak wprawy we wznoszeniu trwałych, wygodnych i okazałych budowli żadnéj dotąd nie okazał. Rozpoczęta bowiem facjata kościoła ewangielickiego przy Pocztowéj ulicy i dwie mostowe bramki w ogrodzie botanicznym satyrą raczéj niż wzorem wykształconego smaku nazwać się mogą.

4) Felix Drzewiński, fizyki profesor, skończywszy ze znakomitym postępem nauki w pedagogicznym zakładzie, użyty po zmarłym adjunkcie Symonowiczu do dawania mineralogji w uniwersytecie, zbiór minerałów świéżo po tymże adjunkcie nabyty, wraz z Józefem Jundziłłem uszykował i opisał. Roku 1817 wysłany do Paryża dla doskonalenia się w naukach fizycznych,

z planem gruntownych i rozległych wiadomości powrócił i mimo braku szczęśliwego tłomaczenia się daru, do rozszerzenia i upowszechnienia dokładnych umiejętności wielce się przyłożył, a jak w naukowym zawodzie światłym i gorliwym profesorem, tak w życiu prywatném prawym, skromnym i przykładnym był mężem. Postępki jego żadną plamą ostatnich czasów skażone nie były. W r. 1823 wszystkie mineralne zbiory, z tymże jak pierwiéj pomocnikiem, opisał i w nowo zbudowanych szafach ułożył. Wydał dzieła: „Początki mineralogji“ podług Wernera, in 8vo, 1816, str. 610, i „Kurs roczny fizyki experymentalnéj“ in 8vo, 1823, str. 500. Dziś przeniesiony do akademji medyko-chirurgicznéj, z wielkim mozołem, a małą zapewne słuchaczów korzyścią, lekcje swe językiem łacińskim wykładać musi.

5) Antoni Wyrwicz, wyższéj czystéj matematyki p. z. profesor, w czasie przewodzeń stronnictwa reformatów dzielił z niemi wszystkie miotane na zasłużonych w uniwersytecie mężów obelgi i potwarze**), lecz dla dumnéj próżności i zarozumiałości prędko od nichże wzgardzony, nie był przypuszczonym do uczestnictwa nieprawych z funduszu publicznego korzyści. Wydał: 1) „Początki algebry dla szkół gimnazjalnych“, część III, in 8vo, 1825, i 2) „Początki geometrji analitycznéj Biota“, in 8vo, 1819, na polski język przetłomaczył.

6) Piotr Sławiński, astronomji p. z. profesor,

**) Wyrwicz, w towarzystwie tychto potwarców, śmiał bluźnierczym językiem Jana Śniadeckiego baranią głową nazywać. (Przyp. Autora).

skończywszy nauki w zakładzie pedagogicznym, niezwłocznie prawie przez nieśmiertelnéj pamięci Jana Śniadeckiego za pomocnika przy obserwatorjum astronomicznéin użyty, wkrótce pod jegoż kierunkiem lekcje astronomji dawać począł. Późniéj nieco wysłany za granicę, w Londynie, Paryżu i w innych miastach celniejsze w tym gatunku zwiedził zakłady. Za powrotem do kraju, zdaniem tegoż mistrza swojego uznany godnym być jego następcą, plac rzeczywistego profesora i obserwatora bez trudności otrzymał. Stronił prawie od wszelkiego w zgromadzeniu towarzystwa i jak nikomu w niczém nie zawinił, tak niczyjéj sobie przyjaźni i wzajemnego zaufania nie pozyskał. Po zgaszeniu uniwersytetu został przy dawnych obserwatora obowiązkach z zależnością od prezydenta akademji nauk w Petersburgu. Wydał: „Początki astronomji teorycznéj i praktycznéj“, in 8vo, 1826.

7) Edward Ejchwald, Kurlandczyk, zoologji i anatomji porównawczéj p. z. profesor. Nauczyciel ten wezwany roku 1827 z kazańskiego uniwersytetu, uniesiony zwykłą niedouczonym swym ziomkom świerzbiączką pisania, przed przybyciem swém do Wilna wydał mnóstwo drobnych pism i rozpraw o rozmaitych historji przyrodzonéj przedmiotach, a te wszystkie pozbawione logicznéj krytyki. Ostatnie dzieło jego: „Zoologia speciales“ we trzech tomach r. 1829, 1830 i 1831 dla użycia akademickiéj młodzi drukowane, prócz dziwacznych w układzie zwierząt podziałów, na każdéj prawie stronnicy przepełnione jest uderzającemi niedorzecznościami. Kogo naprzykład nie oburzy dla żartu niekiedy

wspominana, a u Ejchwalda w tomie trzecim na stronnicy 109 z profesorską powagą przywiedziona powieść, iż węgorz pospolity latem po łanach grochem zasianych wędruje? Anguilla... agros pisorum frequentare diligit. Kto uwierzy, że węgorz morski wiele dni bez wody obchodzić się może? Muraena... plures dies extra aquam degit. Kto z pogardą nie uśmieje się nad tém, co autor na str. 167 o żabach twierdzi, iż wszystkie ich gatunki pożerając len na polach, zasiewom téj rośliny wielce są szkodliwe? Ranae... omnes, quae vesci diligunt, lino infestae. Politowania godne są podobnież twierdzenia o ptakach, którym zimowy pobyt w Litwie naznacza. Wedle niego bowiem: słomki, siewki, bekasy, czajki, dudki, pliszki, chruściele itd. w najmroźniejsze zimy z Litwy nie odlatują. In Lithuania statant. Mało to jednak obchodzi publiczność, że autor, napisawszy to pełne fałszów i niedorzeczności dzieło, pyszni się niém i nadyma; ale sposób, jakim je przedaje, jest podłém i niezwykłém dotąd uczniów odzierstwem. Wysoka cena prenumeraty, 4 rs., zraża wszystkich od płacenia uciążliwego profesorowi podatku. Nadchodzi czas zwykłych examinów: Ejchwald tym tylko uczniom rozdaje pytania, którzy prenumeratę złożyli; inni, a ci wszyscy mniéj dostatni, wcześnie za nieusposobionych poczytani, albo do zdania examinu przypuszczeni nie będą, albo ostatki swych zapasów, dla pozyskania affirmative, łożyć muszą. Dawny ten, opryskliwy, wszystkimi gardzący i nawzajem u wszystkich wzgardzony profesor, do nowéj medyko-chirurgicznéj akademji, dla dawania tychże nauk prze-

niesiony i uczonym sekretarzem konferencji jest mianowany. (Późniéj przeniesiony został jako profesor do Petersburga).

8) Józef Jundziłł, botaniki p. z. profesor, roku 1813 po dobrowolném oddaleniu się Makarego Bogatki, przyjętym został do uniwersytetu za pomocnika przy ogrodzie botanicznym i gabinecie historji naturalnéj. Roku 1817 wysłany kosztem moim za granicę, zwiedził, w trzyletniéj podróży, Niemcy północne, Francję i część Anglji, gdzie w celniejszych akademjach do botaniki, mineralogji, zoologji, zootomji itd pilnie się przykładał. Zkąd powróciwszy r. 1821, z poruczenia uniwersytetu zachodnie gubernji wileńskiéj powiaty w celu botanicznych, zoologicznych i geognostycznych badań, zwiedził. W r. 1824 zastępował mnie w dawaniu lekcji botaniki. Roku 1825 mianowany urzędownym zastępcą, dawał też lekcję i dyrekcją ogrodu się zajmował. Tegoż roku 17 czerwca adjunktem, a r. 1828 zwyczajnym profesorem botaniki wybranym został. Napisał i wydał „Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie dziko rosnących, jako i oswojonych, podług wydania szesnastego układu roślin Lineusza“, in 8vo, 1830, str. 583. (Podobno żyje jeszcze).

9) Ignacy Fomberg, chemji p. n. profesor, ubiegał się o tę katedrę drogą ustawami przepisaną, któréj, gdy dla intrygi Polińskiego, Podczaszyńskiego i oporu rektora Twardowskiego, silnie przeciw zdaniu profesora Śniadeckiego, za Abłamowiczem działających osiągnąć nie mógł, dopiéro na początku rządów Pelikana, za przełożeniem mojém naprzód adjunktem, późniéj nad-

zwyczajnym profesorem był mianowany. W ostatnich czasach nie podzielał powszechnego prawie w zgromadzeniu zepsucia. Napisał i wydrukował, prócz kilku mniejszych rozpraw, obszerne chemji dzieło: „Chemja z zastosowaniem do sztuk i rzemiosł“, tomów IV, in 8vo, 1827—1832. Teraz przeniesiony do akademji medyko-chirurgicznéj, naukę tę mało znanym sobie rosyjskim językiem wykładać począł. (Późniéj przeniesiony na profesora do Kijowa, gdzie i umarł przed kilku laty).

10) Walerjan Górski, adjunkt uniwersytetu, mechaniki praktycznéj nauczyciel. Człowiek ten w pierwiastkach swoich mało znany w uniwersytecie, za usilném staraniem Kazimierza Kontryma, który w nim szczególną skłonność do mechanicznych robót upatrywał, wysłany za granicę dla teorycznego i praktycznego z mechanicznemi naukami obeznania się, tamże trzy lata przepędził. Za powrotem do kraju, nie okazawszy żadnych dowodów rzetelnego usposobienia się, projekt utworzenia oddzielnéj szkoły mechanicznéj z wielką chełpliwością ogłaszać począł, tém śmieléj, iż i w rektorze Twardowskim, w protektorze swym Kontrymie i w szwagrze Polińskim silną znajdował otuchę. Książę Czartoryski nawet, zawsze o dobro nauk gorliwy, lecz wtedy już wpływowi reformatów zupełnie poddany, gorąco téj szkoły życzył. Już roztrząsano w oddziale fizycznym rozległy i niezmiernych w założeniu i utrzymaniu kosztów potrzebnjący plan téj szkoły, już upatrywano miejsc dogodnych na wzniesienie stosownych ku temu gmachów, gdy przy dokładniejszém poznaniu tego reformackiego Archimedesa, słabość i niedołężność

jego postrzegać poczęto. Ostygł prędko ten dla urojonych talentów zapał i najgorliwsi stronnicy wkrótce zamilkli. Słuchacze szkołę jego zupełnie opuścili; publiczność nim wzgardziła; rozsądniejsi zgromadzenia członkowie na stratę kosztów i zawiedzione nadzieje narzekać poczęli. Wiszący w ogrodzie botanicznym na łańcuchach mostek, jedyne publiczne mechanika tego dzieło, będzie trwałym niedołężności jego pomnikiem.

11) Hipolit Rumbowicz, adjunkt uniwersytetu, geometrji wykreślnéj nauczyciel, zostając w instytucie pedagogicznym, przykładał się prawie wyłącznie do architektury cywilnéj, przez co nabywszy wprawy w rysunkach, ćwiczeniom téj geometrji się poświęcił. W tym celu zwiedził kosztem uniwersytetu Petersburg i Moskwę i wiele widoków główniejszych w tych stolicach gmachów pracowicie i trafnie zrysował. Po zgaszeniu uniwersytetu do Białegostoku z tytułem architekta pałacu cesarskiego przeniesiony został.

12) Antoni Szakin, naprzód uczeń instytutu pedagogicznego, późniéj pomocnik przy obserwatorjum astronomiczném, nakoniec geodezji, topografji i libelacji nauczyciel, teraz, na własne żądanie, do szkół białoruskich jest przeniesionym. Nałogowe oddanie się kartom jest haniebną tego młodzieńca namiętnością.

13) Ignacy Jakowicki, podobnież z uczniów instytu pedagogicznego, uczył naprzód nauk fizycznych w szkołach powiatowych, późniéj w uniwersytecie wykładanie mineralogji otrzymał. Roku 1829 Ejchwaldowi w naukowéj podróży do południowych gubernji towarzyszył. Prócz kilku mniejszych geognostycznych roz-

praw, wydał: „Wykład oryktognozji i początki geognozji", in 8vo, 1827, str. 396. Przeniesiony do akademji medyko-chirurgicznéj, naukę mineralogji w obcym sobie języku rosyjskim dawać począł. (Wydał też: „Obserwacje geognostyczne w guberjach zachodnich i południowych państwa rosyjskiego." Umarł w Wilnie 28go grudnia 1847 r. w wieku lat 53).

2. Oddział nauk medycznych.

1) Mikołaj Mianowski, sztuki położniczéj p. z. profesor, oddziału medycznego dziekan. Zdobiące młodość przymioty: skromność, przykładne obyczaje, zapał do nauk i celujący w nich postęp odznaczały Mianowskiego gdy był uczniem w uniwersytecie i ściągały nań uwagę bacznych na rozwijające się talenta profesorów. Jędrzéj Śniadecki wyjednał mu u Alexandra Chodkiewicza dostateczne do zakończenia medycznych nauk wsparcie i późniéj pomieszczenie go w uniwersytecie urzędownie doradzał. Gdy w oddziale lekarskim przewodziło wtedy niemieckie stronictwo, a to wejście doń wszelkiéj krajowéj młodzi silny stawiło opór, w oddziale zaś fizycznym katedra botaniki nie miała adjunkta, na przełożenie więc moje rektor Śniadecki na nadzwyczajném posiedzeniu rady r. 1809, 21 czerwca podał do wyboru na ten plac Mianowskiego i wybór ten znaczną większością głosów otrzymał. Mianowski jednak, nie życząc sobie poświęcić dla botaniki długą pracą nabytéj korzystniejszéj lekarskiéj nauki, i złagodziwszy zręcznie wstręt Łabenwejna, prosił o przeniesienie siebie do me-

dycznego oddziału, jakoż w następującym 1810 r., 17go września, bez trudności przeniesiony został. W tymto, odpowiedniejszym usposobieniu swojemu zawodzie, począł zaraz wykładać fizjologję, r 1813 i 1814, po wyjeździe Labenwejna do Petersburga, anatomję i fizjologję, a roku 1815 nadzwyczajnym téj ostatniéj nauki profesorem był wybrany. W r. 1816 wyjechał za granicę w celu zwiedzenia celniejszych medycznych i położniczych zakładów, ztąd powróciwszy, rozpoczął kurs sztuki położniczéj i w r. 1819 téjże nauki zwyczajnym profesorem wybranym został.

Póki Mianowski na niższych w uniwersytecie zostawał stopniach, przenikliwy jego rozsądek, skromne obyczaje, uprzejmość w obcowaniu, połączona z naukowém ukształceniem, zdawały się obiecywać na przyszłość prawego i w zasadach uczciwości niezłomnego członka. Ale skoro wszedł do rady, obłuda jego, ambicja, chęć przewodzenia a najbardziéj ów duch niespokojny, do wywrócenia i przekształcenia obecnego rzeczy porządku dążący, coraz silniéj okazywać się począł.

W krótkim czasie przy pomocy również obłudnego i podobnemi zamiarami powodowanego adjunkta, Kazimierza Kontryma, utworzył on z młodszych członków uniwersytetu liczne, gwoli jego działające i we wszystkich obradach przewodzące stronnictwo, które prócz potwarzania najzasłużeńszych w zgromadzeniu mężów, wywróceniem ustaw i zniszczeniem ustalonego porządku zagrażało, jak to wyżéj na wielu miejscach szczegółowie się powiedziało. Zepchnięcie z rektorstwa pracowitego i rozsądnego Malewskiego, a osadzenie na niém chytro-

ścią, interesownością i sejmikowemi wichrzeniami spodłonego Twardowskiego, wytępienie w księciu Czartoryskim ufności ku mądrym radom najcnotliwszego Jana Śniadeckiego, skłonienie tegoż dostojnego kuratora do wyjednania najwyższego ukazu o wskrzeszeniu ewikcji na majątki pojezuickie, aby się niemi wraz ze swemi zwolennikami podzielić*) itd. itd.; były to główniejsze intryg tego stronnictwa skutki **).

---

*) Wiadomo jest, że dawne majątków pojezuickich ewikcje ukazem r. 1808 zniesione były, przez co pewność funduszu naukowego zachwianą została. Reformaci, pod pozorem zapobieżenia wyniknąć ztąd mogącym szkodom, doradzili ks. Czartoryskiemu wyjednanie ukazu zmuszającego posesorów do wniesienia nowéj na rzeczone majątki ewikcji, a to pod niechybną utratą tych posiadłości. Co, gdy wedle późniejszych w téj mierze urządzeń, niepodobném być widzieli, sami ze swemi zwolennikami zagarnąć je zamierzali, i już wielu było czekających na tę zdobycz intrygantów. Ukaz ten jednak dopiéro na początku roku 1825 był podpisany i ogłoszony, lecz dla niepodobieństwa wykonania bez skutku pozostał. (Przyp. Aut.).

**) Zapęd tego stronnictwa reformowania prawemi i zwyczajami ustalonego porządku nie ograniczał się samym uniwersytetem, dotykał on i innych stanów wiekami szanowane ustawy. Reformaci to r. 1843 zamierzyli byli rzymsko-katolickiéj kapitule wileńskiéj narzucić za kanonika grecko-unickiego kapłana X profesora Bobrowskiego; oni to, co śmiechu było godném, przedsięwzięli zreformować odwieczne wolnych mularzy czyli franmasonów towarzystwo. Zdały się im zbyt zestarzałemi symboliczne tego zgromadzenia obrzędy. Na jedném więc posiedzeniu loży Gorliwego Litwina, gdzie Mianowski urząd przewielebnego sprawował, wnieśli projekt ułożonéj przez się reformy, który gdy liczną większością głosów odrzuconym został, reformaci opuścili lożę i nowe towarzystwo pod imieniem reformowanego wolno-

Gdy r. 1824 ze zmianą wyższych władz edukacyjnych stronnictwo to przywłaszczaną w uniwersytecie straciło przewagę, i gdy trzech celniejszych jego członków*) z placów i z Wilna oddalono, Mianowski rzucił się skwapliwie na stronę Pelikana, którego znana dobrze ambicja i nieograniczone Nowosilcowa względy samowładnym rządcą uniwersytetu wcześnie mu wskazywały, i gdy ten r. 1826 wręcz zasadnym przywilejom, wprost od tronu rektorem mianowany został, Mianowski, zmieniwszy dotychczasowe dwóznaczne swe postępowanie, otwartym i najgorliwszym wszystkich jego działań, tak w trwonieniu funduszów, jak w przytłumianiu nauk stał się pomocnikiem.

Niedawno udając liberalistę, utworzył był towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów, a filaretom, dążącym do utrzymania polskiéj narodowości głośno poklaskiwał i od nich nawzajem odbierał poklaski. Teraz w badaniach płochego związku Zacha, Trzaskowskiego i Lisowskiego najsurowszym tych nieletnich młodzieńców był sędzią, owszém, jak powszechnie głoszono, srogą chłostą do wyznań ich zmuszał. Nadto, gdy w tychże badaniach szło o odkrycie ktoby był związku tego podnietą, on pogróżkami i złudnemi obietnicami

---

mularstwa utworzyć postanowili. Lecz w publiczności ochoczych nie znaleźli prozelitów. Odszczepieńcami byli z uniwersytetu: Mianowski, Wolfgang, Kątrym; z obcych: Michał Dmochowski, Jakób Szymkiewicz, Antoni Marcinowski, Maciéj Szulc itd. itd. (Przyp. Aut.).

*) Profesorowie: Lelewel, Daniłowicz, ksiądz Bobrowski. (Przyp. Aut.).

wymógł na obwinionych, iż ci adjunkta Onacewicza wskazali. Mianowski zastępując wtedy rektora, papiery jego zabrać i samego w mieszkaniu aresztować kazał. Po długich obelżywych wzajemnie na się miotanych potwarzach, gdy rzeczeni młodzieńcy wyznanie swe o Onacewiczu, jako wymuszone, uroczyście przed policją odwołali, ten jednak mimo znakomitych w stanie naukowym zasług, jakoby za uchybienie winnego zwierzchnikowi uszanowania z uniwersytetu oddalonym i pod sąd oddanym, obwinieni zaś uczniowie do szeregowéj służby w armji kaukazkiéj skazani zostali *). Podobnejże surowości doświadczyli późniéj wszyscy, którzy w czasie powstania, z powodu płochych rozmów, napisów, wierszyków i t. d. więzieni i przez Mianowskiego badani byli.

Nadto nowy ten z Pelikanem związek prócz zmiany politycznych i liberalnych zasad w dalszych jego postępkach i sposobie życia uderzającą sprawił odmianę. Mianowski, który zmarłemu profesorowi Becu opuszczanie niekiedy lekcji głośno wyrzucał, sam w r. 1826 wyrobił sobie wizytatorstwo szkół we trzech południowych gubernjach, aby się i od lekcji na kilka miesięcy oder-

*) Sprawa ta zatrudniała długo wielk. ks. Konstantyna w Warszawie, generała Benkendorfa w Petersburgu, oraz sąd grodzki i sąd główny w Grodnie i przy zgaszeniu uniwesytetu ukończeną jeszcze nie była. — Pelikan i Mianowski zmuszeni do tłomaczenia się przed wielk. księciem z czynionych sobie przez Onacewicza zarzutów, wiele zgryźliwych znieśli kłopotów. Sam tylko Platon Kukolnik z niéj korzystał, za przewiezienie bowiem do Warszawy rachunkowych protokułów 400 rs. wynagrodzenia otrzymał. (Przyp. Aut.).

wał i próżniacką tę podróż kosztem naukowego funduszu odprawił. On, który Malewskiemu przyjmowanie drobnych podarków za zbrodnię poczytywał, sam roku 1829 beneficjalny folwark Mieżany pod imieniem niejakiego Wasilewskiego zadzierżawił i po dwóletniém wytrzymaniu, nie wniosłszy nic do kasy uniwersytetu, żadnych z administracji rachunków nie złożył. A który niedawno skromne, trzeźwe i oszczędne na łonie familji prowadził życie, dziś wśród ciągłych zabaw, uczt i biesiad nałogowym graczem i wykwintnym w zbytkach stołowych stał się sybarytą.

Ta przewrotność charakteru, ta jawna opinji publicznéj pogarda ściągnęła nań ze wszech miar bolesny i dogryzający odwet. Niedawno czczony i prawie ubóstwiony od wszystkiéj akademickiéj młodzieży, zaszczycany szacunkiem i zaufaniem ziomków, w wielu domach obywatelskich i przyjemne przyjęcie i korzystną praktykę znajdował; dziś okryty nienawiścią i przekleństwy pierwszych a powszechną wzgardą drugich, wszystkie celniejsze domy ma sobie zamknięte; koledzy nawet i towarzysze zabaw pozorną mu tylko i potrzebą wymuszoną okazują grzeczność. Czyli za te straty w wewnętrznéj spokojności znajduje wynagrodzenie, nie wiadomo. To pewna, że w r. 1831, gdy powstanie litewskie ledwo zdala Wilnowi zagrażać poczęło, krajowy ten profesor przelękniony o swe bezpieczeństwo przed własnemi ziomkami, wraz z Pelikanem oraz liczną szpiegów i najpodlejszych służalców zgrają, przy eskorcie Kirgizów, opuścił miasto i w Dynaburgu szukał schronienia. Ztąd powróciwszy pełnił obowiązki zastępcy

rektora, tak jak teraz w medyko-chirurgicznéj akademji prezydenta jest zastępcą. (Umarł w Wilnie w r. 1841).

2) Jędrzéj Śniadecki, wysłużony w uniwersytecie profesor, przez polską jeszcze komisję edukacyjną na profesora chemji w tym uniwersytecie przeznaczony, zwiedziwszy celniejsze za granicą naukowe zakłady, w miesiącu wrześniu r. 1797 do Wilna przybył i kurs chemji wedle nowych wtedy Lavoisier zasad niezwłocznie rozpoczął. Kraj cały winien jest temu mężowi zaszczepienie i upowszechnienie téj zasadnéj wszystkich prawie dokładnych umiejętności, kunsztów i rzemiosł nauki; on jest twórcą ojczystego gładkiego i wyrazistego jéj języka. Płynna i ujmująca wymowa, wykład jasny i każdemu łatwo pojętny, ściągały zawsze na lekcje jego wielką liczbę słuchaczów; i można powiedzieć, że ktokolwiek kursu jego słuchał, ten z zasadami chemji się obeznał. Ztąd ów zadziwiający postęp uczniów we wszystkich umiejętnościach, które mniéj lub więcéj z tą nauką mają stosunków; ztąd rychłe usposobienie licznych do rozmaitych w kraju posług młodzieńców.

Nie spoczął był jeszcze po prawném wedle ustaw od obowiązków profesora chemji uwolnieniu, gdy roku 1828 po śmierci Wincentego Herberskiego, do przewodniczenia uczniom medycyny w klinice lekarskiéj powołanym został. Tu znowu ta sama w tłomaczeniu się jasność, w rozpoznaniu najzawikłańszych chorób przenikliwość, trafność w wyborze i zastosowaniu lekarstw, uprzejmość w objaśnieniach, powszechne słuchaczów zyskały uwielbienie. Rychłe i gruntowne usposobienie

medyków tak do cywilnéj jak wojennéj służby, jest gorliwości i genjuszu jego owocem.

Prawy i niezgiętéj cnoty obywatel, nadobnych równie jak dokładnych umiejętności miłośnik i znawca, stały przyjaciel, ojciec do familji swéj bezprzykładnie przywiązany, jak obyczajami swemi i talentami rzetelną kraju jest ozdobą, tak we wszelkich ludu klasach kochanym jest i poważanym. Prócz wielu pism drobniejszych i trzykrotnego a zawsze nowemi wynalazkami pomnożonego chemji swéj wydania, napisał i roku 1811 we dwóch tomach wydrukował teorję jestestw organicznych; Dr. Moritz dzieło to na niemiecki język przetłomaczył*).

3) Jan Bärkman, syn wileńskiego zegarmistrza, medycyny sądowéj i hygieny p. z. profesor. Niedołężny ten nauczyciel winien jest swoje wyniesienie miłośnym Nowosilcowa ku księżnie Zubowowéj zalotom, która chcąc wynagrodzić nadwornego swego lekarza, łatwo to otrzymała, iż ten dnia 1 listopada r. 1824 na pierwszém pod prezydencją tegoż kuratora posiedzeniu, bez żadnych ustawami przepisanych formalności, zwyczajnym profesorem wybrany, a dwie pomienione, dotąd za dodatkowe poczytane nauki, w oddzielną katedrę przemienione zostały. Słabe w medycynie usposobienie, brak dokładnych i nadobnych umiejętności, ciemny i mało zrozumiały tłomaczenia się sposób, połączone ze zwykłą nieukom dumą i zarozumiałością, wydały go na pośmie-

*) Umarł w Wilnie 1 maja 1837. — Mówiliśmy już o tym znakomitym mężu w pierwszym obrazku. (Przyp. Aut.).

wisko uczniom i powszechną pogardę publiczności. Podłém jednak podchlebstwem, niewolniczą prawie uległością i kosztownemi dla obojga rektorstwa darami to otrzymał, iż prócz wielu innych korzyści, r. 1826 wizytatorem szkół we dwóch gubernjach, roku zaś 1829 dożywotnim członkiem cenzury z pensją roczną 1500 r. as. wyznaczonym został; teraz zaś w rządzie akademji medycznéj plac naukowego radcy otrzymał.

4) Konstanty Porcyanko, chirurgji praktycznéj, terapji szczególnéj i materji lekarskiéj p. z. profesor. Ten doskonały, wszystkie części medycyny gruntownie posiadający, w leczeniu wnętrznych i zewnętrznych chorób, oraz w chirurgicznych operacjach trafny i doświadczony lekarz, w tłomaczeniu się zwięzły i jasny, w obcowaniu uprzejmy i otwarty, z naukami nietylko dokładnemi lecz i nadobnemi dobrze obeznany, z wielkim słuchaczów pożytkiem wykładał te nauki, a mimo liczne dla Pelikana obowiązki i winnéj mu wdzięczności nie uchybiał i powszechném ostatnich czasów zepsuciem nie zaraził się. Powszechna miłość uczniów, cześć i poważanie u publiczności są sprawiedliwą talentów i przymiotów jego nagrodą*).

---

*) Urodził się w rohu 1793, umarł w Wilnie 11 sierpnia 1841 r. Pamięć cnót i zasług tego znakomitego męża do dziś dnia żyje w całym kraju i jak święte podanie z ust do ust przechodzić będzie. — Znakomity, europejskiéj sławy chirurg, a doktor uważany prawie za cudownego, kiedy stawał przy łożu boleści, gotowy walczyć ze śmiercią, skoro po namyśle wyrzekł: wyleczę! — już cienie śmierci odlatywały od łoża, a radość i wiara opromieniały bolejącą rodzinę. Możnaby tomy napisać

5) Adolf Abicht, rodem z Erlangi, syn zmarłego filozofji profesora, patologji ogólnéj i semiotyki p. z. profesor, roku 1823 pomocnikiem przy klinice medycznéj, roku zaś 1828 zwyczajnym profesorem mianowanym został. Jak rozległe w nauce lekarskiéj wiadomości, w tłomaczeniu się zwięzłość i jasność, gorliwość o postęp uczniów i pilność w pełnieniu obowiązków czynią go wszystkiéj młodzi wielce przypodobanym, tak stałość charakteru, skromność i słodycz obyczajów, przywiązanie do kraju, w którym się wychował, powszechny mu jednają szacunek. Należy on do małéj liczby członków, którzy się zepsuciem ostatnich czasów nie skazili.

6) Adam Bielkiewicz, anatomji p. n. profesor. Roku 1820 wyznaczony pro-rektorem, a roku 1827 obrany nadzwyczajnym anatomji profesorem, gorliwie i namiętnie téj nauce się poświęca. Uczniowie dla uprzejmości i łatwéj każdego czasu przystępności powszechnie go kochają, a publiczność dla prawości i trafnego tak wnętrznych jak zewnętrznych chorób leczenia, szanuje i poważa **).

---

o jego cudownych prawie uzdrowieniach takich, których już wszyscy opuścili. Łączył nadzwyczajną zdolność, ogromną naukę, trafność w sądzie i bystre przenikliwe oko, — z sercem pełném najwznioślejszych i najtkliwszych uczuć. (Przyp. Sob.).

**) Urodził się w Wilnie r. 1798, umarł tamże 1840. Gorliwy, sumienny profesor i najzacniejszy człowiek. Kochał swych uczniów, umiał odgadywać prawdziwe talenta, torować im drogę i usposabiać do przyszłéj świetnéj działalności. Jego to byli uczniami znany Ludwik Siewruk, znakomity profesor moskiewskiego uniwersytetu, zgasły w młodym wieku, Ignacy Kułakowski, jeden z najgłośniejszych dziś praktykantów w Petersburgu.

7) Felix Rymkiewicz, patologji i terapji szczególnéj p. n. profesor, jasno, dokładnie i z wielkim uczniów pożytkiem wykłada swe nauki i jak tym dla uprzejmości i bezstronności wielce przypodobanym, tak w zgromadzeniu dla prawego i stałego charakteru powszechnie jest szacowanym***).

8) Seweryn Gałęzowski, adjunkt uniwersytetu, w klinice chirurgicznéj pomocnik; młodzian szlachetnych przymiotów duszy, rzadkiéj w chirurgicznych operacjach zręczności, a większych jeszcze nadziei, roku 1828 wysłany za granicę ku dalszemu w téj sztuce doskonaleniu się, gdy r. 1831 z plonem zebranych wiadomości do kraju powracał, zatrzymał się w Warszawie, niosąc pomoc licznym wtedy w walce o ojczyste swobody ranionym wojownikom. Po zdobyciu Warszawy uszedł w obce kraje, gdzie ze szczątkami pozostałych ziomków los swój podziela.

9) Alexander Woelek, syn aptekarza wileńskiego, pomocnik i zastępca sztuki położniczéj, dla braku uprzejmości i cierpliwego charakteru nie zjednał sobie dotąd pożądanego uczniów przywiązania. (Umarł w Wilnie w r. 1870.

10 i 11) Adam Adamowicz i Karol Mujschel

---

i w. i. Gabinet anatomiczny wileński doprowadził Bielkiewicz do 2 528 okazów, pomnożony już po śmierci jego przez Siewruka i Kulakowskiego do 3,000, przewieziony w roku 1842 do Kijowa. (Przyp. Sob.).

***) Umarł w Wilnie 17go grudnia 1851 przeżywszy lat 52. Oprócz wielu dzieł mniejszych, znane są jego „Kursa patologji i terapji" w 4 tomach. (Przyp. Sob.).

medycyny doktorowie, pierwszy nauki bydlęco-lekarskiéj w powszechności, drugi zootomji oraz teorycznéj i praktycznéj chirurgji bydlęcéj, nauczyciele. Oba ci młodzi weterynarze wysłani kosztem uniwersytetu za granicę, główniejsze weterynarne zakłady w Niemczech, Francji, Anglji pilnie zwiedzili i z wielkim plonem nabytych wiadomości niedawno powrócili. Oba wzorową gorliwością i gruntowném usposobieniem czynią nadzieję przyprowadzenia téj nauki do wysokiego doskonałości stopnia; zwłaszcza, iż ustawami nowéj akademji dawanie jéj w języku polskim jest dozwolone. (Adamowicz żyje dotąd, wspomnieliśmy o nim wyżéj).

12 i 13) Józef Mianowski i Józef Korzeniowski, medycyny doktorowie, pierwszy w medycznéj, drugi w chirurgicznéj klinice pomocnicy, równie przymiotami serca jak gruntowną nauk lekarskich umiejętnością znamienici, przeniesieni do akademji medyko-chirurgicznéj, do tychże użyci są obowiązków*).

14) Stanisław Gorski, pomocnik i zastępca Wolfganga, od r. 1830 botanicznego ogrodu rządzca. Brak zupełny powierzchownego okrzesania i obyczajności, gruba pierwiastkowych przystojności prawideł nieznajomość, fałszywość charakteru, rozwięzłość obyczajów, a przy słabych tylko nauk początkach zuchwała zarozumiałość i chełpliwość znamionują tego człowieka, którego Wolfgang naprzód godnym przyjacielem domu

*) O znakomitym Józefie Mianowskim, dziś żyjącym, szeroko nam mówić wypadnie w dalszym ciągu Obrazków. Korzeniowski był nader biegłym operatorem. Umarł niedawno w Wilnie. (Przyp. Sob.).

swego, nakoniec następcą po sobie poczytał. Jego to staraniem i zabiegami Gorski po zgonie Witzela, nie mając żadnego sztuki ogrodniczéj wyobrażenia, rządcą ogrodu, a po zgaszeniu uniwersytetn nauczycielem farmacji i botaniki mianowanym został. Ustawy akademji naukę farmacji w języku ojczystym dawać pozwalają. Gorski udając wszędzie gorliwego narodowości stronnika, dla przypodobania się rządowi, nie bacząc na pożytek uczniów, skaleczonym rosyjskim językiem wykładać ją począł.

15) F. Brunner, rodem z Bawarji, zbiorów zoologicznych konserwator, rzadkim talentem przywracania zwłokom zwierzęcym naturalnéj postaci znamienity, gabinet zoologiczny wielu rzadszemi gatunkami zwierząt, ptaków, ryb itd wzbogacił i ozdobił, a szlachetnemi duszy przymiotami powszechny w zgromadzeniu zyskał sobie szacunek. Dziś w akademji lekarskiéj też same pełni obowiązki.

3. Oddział nauk moralnych i politycznych.

1) X. Michał Bobrowski, exegetyki i archeologji biblijnéj p. z. profesor. Ten grecko-unickiego obrządku kapłan roku 1815 do wykładania pisma św. powołany, r. 1817 dla doskonalenia się w naukach teologicznych za granicę wysłany, a za powrotem roku 1822 nadzwyczajnym teologji profesorem mianowany, chwycił się niezwłocznie reformackiego stronnictwa i wszystkich działań tych wichrzycieli gorliwym był uczestnikiem.

W nagrodę czego roku 1823 rektor Twardowski nie wahał się przedstawić go radzie do wyboru na kanonika do rzymsko-katolickiéj kapituły wileńskiéj i potworny ten projekt byłby przyszedł do skutku, gdyby go rozsądny i stały opór Jana Śniadeckiego nie zniweczył. Gdy w r. 1824 zerwał się ten obłudny i nieprawości związek, Bobrowski wraz z trzema innemi wspólnikami z uniwersytetu i z Wilna oddalonym został. Za wstawieniem się jednak u wyższych władz edukacyjnych hrabiego Ostermana, którego, będąc za granicą, szczególne sobie pozyskał względy, roku 1826 powrócił wprawdzie do pierwszéj posady, lecz już w uniwersytecie, dla zaszłych wiadomych odmian, do dalszych knowań nie znalazł podniety. Wreszcie, jak w naukowém usposobieniu był miernym, tak zimném tłomaczeniem się słabe na umysłach uczniów sprawiał wrażenie. (Napisał 11 dzieł naukowéj treści, z tych kilka nader ważnych w kwestji sławiańskiéj).

2) X. Jan Skidełł, teologji moralnéj i pasterskiéj p. z. profesor, roku 1826 lekcje nauk teologicznych wykładać począł; roku zaś 1829 wybrany zwyczajnym tychże nauk profesorem, należytém usposobieniem, zwięzłym i jasnym tłomaczenia się darem, oraz skromnością i słodyczą obyczajów, uczniów równie jak kolegów powszechny zjednał sobie szacunek.

3) X. Antoni Fijałkowski, teologji dogmatycznéj i historji kościelnéj od r. 1828 nadzwyczajny profesor, płynną i jasną wymową przelewa w uczniów obszerne

swe w tych naukach wiadomości, a uprzejmém obcowaniem czułe ich ku sobie jedna przywiązanie*).

4) Aloizy Capelli, prawa rzymskiego, kanonicznego i karnego, oraz języka i literatury włoskiéj p. z. profesor, oddziału moralnego dziekan. O wejściu jego do uniwersytetu i przymiotach wyżéj, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem. Z pomiędzy wielu roku 1804 wezwanych do uniwersytetu cudzoziemców, Capelli sam jeden dotąd w zgromadzeniu pozostał, sam jeden z hojnego przez cesarza Alexandra uposażenia najdłużéj korzystał. Wkrótce po swém przybyciu wyjednał sobie poruczenie prawa kanonicznego i mało nam przydatnéj literatury włoskiéj, a późniéj dziekanem oddziału mianowanym został; za które tytuły, wraz ze zwykłą pensją profesorską, po 2,800 rs. rocznie pobierał. Te jednak tak znakomite korzyści nie przywiązały go do kraju, w którym ze wszechmiar błogiego używał bytu. W ostatnich bowiem zepsucia czasach jak podłym zwolennikiem przemocy, tak otwartym narodowości naszéj okazał się nieprzyjacielem**). Powszechna publiczności wzgarda jest zasłużoną téj niewdzięczności odpłatą.

---

*) Był późniéj rektorem akademji duchownéj w Wilnie, biskupem kamienieckim, a dziś jest metropolitą kościołów w Rosji arcybiskupem mohylewskim. (Przyp. Sob.).

**) Jednego dnia, gdy po potłumieniu litewskiego powstania, wiele o tém w obecności Pelikana mówiono, Capelli, chcąc prześcignąć w podłości wszystkich innych podchlebców, z temi się odezwał słowy: „Si Jésus-Christ venait chez moi habillé en Polonais, d'un coup de jambe par derrière je le mettrais hors de la porte.“ To bluźnierstwo oburzyło samego Pelikana i otwartą ku Capellemu ściągnęło pogardę. (Przyp. Aut.).

5) Paweł Kukolnik, historji powszechnéj i statystyki ogólnéj p. z. profesor, r. 1826 z ominieniem wszystkich ustawami przepisanych formalności na katedrę tę wyniesionym został. Profesor historji powszechnéj, początków nawet łacińskiego języka nie mający, było to pierwszém w uniwersytecie naszym zdarzeniem. Pelikan, dobroczynne przyjęcie siebie przez rodziców Kukolnika w Petersburgu, gdy tam medycyny uczyć się poczynał, pomieszczeniem syna na tak ważnéj posadzie odpłacił. Nadto zaraz na początku urząd sekretarza rady, późniéj cenzora, a w końcu bibljotekarza mu poruczył i w często nastręczanych do nadzwyczajnych nagród powodach, jak za opisanie numizmatów krzemienieckich, nocny przegląd mieszkań studenckich itd. gdy innych honorowemi tytułami, tego jednorazową opłatą pensji profesorskiéj wynagradzał. Kukolnik, wdzięczny nawzajem Pelikanowi, wszystkich tajnych rad i działań jego czynnym był uczestnikiem, a w czasie bezustannych uczt i biesiad zwyczajnym bawicielem. W ucieczce z Wilna dnia 20 maja 1831 r. podobnież mu towarzyszył. Lekcje jego, po rosyjsku dawane i dla ograniczonych wiadomości i dla mało zrozumiałego języka, żadnéj uczniom nie przyniosły korzyści*).

---

*) Żyje dotąd. — Po usunięciu się Pelikana zmienił się znacznie i wcale złym człowiekiem nie był. Owszem, kiedy mógł, rad nawet pomagał ludziom. Jako cenzor i w końcu prezes komitetu cenzury był zawsze wyrozumiały, sprawiedliwy, a nie zważając na surowość przepisów i odpowiedzialność nawet łatwy i uczynny. Napisał dużo po rosyjsku prac historycznych, etnograficznych i statystycznych, wyłącznie Litwę obchodzących.

6) Józef Jaroszewicz, cywilnego i karnego prawa polskiego od r. 1827 nadzwyczajny, w końcu zwyczajny profesor, obie te nauki wykładał z powszechném uczniów zadowolnieniem**).

7) Jan Waszkiewicz, ekonomji politycznéj nadzwyczajny profesor. Niedołężny ten i u wszystkich lekceważony nauczyciel winien jest swe wyniesienie upowszechnionym we wszelkim gatunku ostatnich czasów nadużyciom. Dumna Pelikanowa, mając przy sobie w urodzie i na umyśle upośledzoną siostrę, życzyła pozbyć się jéj przez pomyślne zamęzcie. Gdy nikt o rękę jéj się nie starał, ułożono plan wydania za Waszkiewicza, który od dawna etatowego placu gorąco pragnął, a dla niedołężności osięgnąć nie mógł. Objawiono mu ten projekt z warunkową obietnicą profesorskiéj posady. Waszkiewicz mimo wrodzoną odrazę i gorzkie przed przyjaciołmi w téj mierze narzekania, widząc w tym

---

Prace historyczne niezawsze są bezstronne, ale etnograficzne mają niezaprzeczoną wartość. Napisał ciężkim wierszem dużo dzieł poetyckich i dramatycznych, z tych „Judasz" zawiera wiele miejsc pięknych i wzniosłych, język tylko przestarzały. W ostatnich latach, za Murawiewa a szczególnie Kaufmana uważany był za przychylnego Polakom i ściągnął na siebie prześladowania nawet. Był prezesem komisji archeograficznéj — odebrano mu tę posadę i oddano znanemu przeniewiercy lwowskiemu Gołowackiemu. Stracił téż i posadę prezesa cenzury, a nawet był pociągany do odpowiedzialności za łatwe przepuszczanie dzieł polskich. (Przyp. Sob.).

**) Autor znakomitego dzieła w 3 tomach, p. t. „Obraz Litwy." Mieszkał po zamknięciu uniwersytetu w Bielsku na Podlasiu gdzie i umarł w r. 1860 w tym samym domku drewnianym, w którym się urodził przed 66 laty. (Przyp. Sob.).

związku jedyny pomyślności swéj środek, przytłumił wstręt i przyjął narzuconą sobie oblubienicę. Jakoż dnia 1 lutego r. 1830 nadzwyczajnym profesorem obrany został. Tym sposobem katedra Strojnowskiego, niegdyś i Malewskiego, przeszła na posag Annie Wasilewownie, a ważna ekonomji politycznéj nauka bezwstydnéj intrygi stała się ofiarą. Ex-profesor ten, po zgaszeniu uniwersytetu, za protekcją szwagra swojego, ekonomicznym radcą akademji lekarskiéj jest mianowany. Wydał, prócz nic nieznaczących tłomaczeń, „Naukę o handlu“ in 8vo, 1830.

8) X. Anioł Dowgird, Pijar, od r. 1818 logiki nauczyciel, dla słabego tłomaczenia się daru żadnéj prawie uczniom nie przyniósł korzyści, a przy zgaszeniu uniwersytetu żadnego nie otrzymał wynagrodzenia. Wydał własnym kosztem „Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli Logika teoryczna i praktyczna“, w Połocku 1828, in 4to, str. 425.

9) Alexander Korowicki, od r. 1823 prawa cywilnego rosyjskiego nauczyciel, jasnym wykładem téj nauki zyskał słuchaczów swych zadowolnienie. Wydał: 1) „Proces cywilny litewski“ in 8vo, 1826; 2) „Porządek sądzenia spraw w rządzącym senacie“ in 8vo, 1827.

IV. Oddział literatury i sztuk wyzwolonych.

1) Jan Łobojko, od roku 1822 języka i literatury rosyjskiéj p. z. profesor, człowiek spokojnego charakteru i przykładnych obyczajów, dla ograniczonego jednak usposobienia i małéj w uczuciach do języka i literatury rosyjskiéj ochoty, mały w nich sprawił postęp. Po zga-

szeniu uniwersytetu, uczniom medycyny na akademji lekarskiéj téż nauki wykładać począł.

2) Leon Borowski, poezji, wymowy polskiéj i gramatyki powszechnéj p. z. profesor, przepędziwszy kilkanaście lat na niższych w uniwersytecie stopniach, dopiero dnia 1 kwietnia 1822 posadę tę otrzymał. Dowcip, rozległe w starożytnéj i nowożytnéj literaturze wiadomości, styl wykształcony, charakter niczém nieskażony, czyniły go pożytecznym w rozkrzewieniu nadobnych umiejętności nauczycielem i przyjemnym w zgromadzeniu członkiem. Wydał: „Uwagi nad poezją i wymową, pod względem ich podobieństwa i różnicy“ in 8vo, 1820. Str. 152. (Ur. 1784, umarł 1846. On to pierwszy wykrzyknął po przeczytaniu pierwszych prób Mickiewicza: „Genusz, geniusz zabłyśnie w kraju naszym. On torował pierwsze kroki Odyńca, Chodźków, Balińskiego, Malinowskiego, Korsaka, Hołowińskiego, Kraszewskiego i tylu innych.)

3) Jan Rustem, malarstwa i rysunków, wysłużony profesor, lubo przed sześciu już laty prawnie, wedle ustaw, od obowiązków uwolniony, uniesiony jednak namiętną o rozkrzewienie téj nadobnéj sztuki gorliwością, aż do zgaszenia uniwersytetu licznym swym uczniom w szkolę przewodniczyć nie przestawał. O szlachetnych tego męża przymiotach wyżéj, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem.

4) Stanisław Hryniewicz, od roku 1829 języka i literatury łacińskiéj nadzwyczajny profesor, jak gramatyczne języka tego zasady dla poczynających, tak wyborowe z klasycznych rzymskich pisarzów wolnéj

i wiązanéj wymowy wzory dla postępujących, jasno i ze znakomitą uczniów korzyścią wykładał. Teraz przeniesiony do akademji lekarskiéj, uczniom medycyny w tychże ćwiczeniach przewodniczył. Nauczyciel ten głosi się wszędzie z przesadą żarliwym narodowości miłośnikiem; ciągłe jednak we wszystkich zabawach, grach i biesiadach, wraz z innemi Pelikana służalcami, uczestnictwo, daje powód do słusznego o prawości zasad jego powątpiewania. (Umarł w r. 1867.)

5) Jan De Nève, Francuz, języka i literatury francuzkiéj, podobnież od roku 1829 nadzwyczajny profesor. Cudzoziemiec ten Pelikanowi i żonie jego dla podłego pochlebstwa wielce przypodobany, u wszystkich zaś członków, dla rażącéj dumy wzgardzony, u uczniów znienawidzony, w ostatnich czasach wielką ku narodowości naszéj okazał nienawiść.

6) Szymon Feliks Żukowski, adjunkt uniwersytetu, języka i literatury greckiéj nauczyciel. Jemu to winna młodzież pierwsze obeznanie z tym klasycznym starożytnym językiem, którego on zasady w wydanéj przez się gramatyce gruntownie wyłożył, i którego moc i wyrazistość w dobranych wzorach wskazywał.

7) Benjamin Haustein, adjunkt uniwersytetu, języka i literatury niemieckiéj, oraz języka angielskiego nauczyciel. Cudzoziemiec ten prawego wprawdzie charakteru i przyjemnych w towarzystwie przymiotów, w pierwszym jednak języku małą, w drugim żadnéj prawie uczniom nie przyniósł korzyści.

8) 9) Bogumił Kisling, adjunkt uniwersytetu i Fryderyk Lehman, obaj sztycharstwa nauczyciele.

w różnych téj sztuki gatunkach ochoczym przewodniczyli młodzieńcom.

10) Wincenty Smokowski, w szkole rysunków i malarstwa pomocnik, młodzian pięknych duszy i serca przymiotów, z nadobnemi naukami dobrze obeznany, ćwiczył się w sztuce malarskiéj naprzód pod okiem i przewodnictwem Rustema w Wilnie, późniéj przez kilka lat w Akademji Sztuk pięknych w Petersburgu talent swój kształcił i doskonalił. Po zgaszeniu uniwersytetu do gimnazjum wileńskiego na nauczyciela rysunków przeniesiony został. (Żyje dotąd.)

Taki to był skład uniwersytetu przy jego zgaszeniu. Nie było w nim, w téj epoce, wygórowanych, wszędzie i zawsze rzadkich, naukowych genjuszów i talentów; niedołężność nawet wiele ważnych posiadła katedr. To jednak na chlubę jego powiedzieć można, iż większa część członków, mimo liczne i silne w ostatnich czasach do zepsucia ponęty, w zasadach prawości niewzruszoną pozostała.

Zbiór ten ułomkowych wiadomości podpisuję

X. Stanisław Jundziłł p.

VI.

Ustęp czwarty z Pamiętników prof. Stanisława Jundziłła.

Sprostowanie omyłek, fałszów i potwarzy, w dziele Maurycego Mochnackiego: „Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831.“ — Paryż 1834.

Szanowny pisarz historji powstania narodu polskiego, zamierzając okazać wpływ edukacji publicznéj

na utworzenie i rozkrzewienie ducha politycznego w narodzie, poczyna rzecz od uniwersytetu wileńskiego, jako głównego naukowego zakładu w prowincjach polskich pod panowanie rosyjskie zagarnionych. Zamiar zaiste trudny do spełnienia; nikt bowiem dotąd nie śmiał ogłosić drukiem dziejów tego uniwersytetu, a autor nigdy go sam nie zwiedzał, i z członków żadnego podobno, prócz Lelewela i Gołuchowskiego, osobiście nie znał; jakoż gdy w całym ciągu dzieła swojego, opowiadając nietylko główniejsze czyny rewolucji, lecz i drobne opisując zdarzenia, stara się opierać je na najautentyczniejszych dowodach, w tém co mówi o uniwersytecie żadnego ani z publicznych pism, ani z ustnych nawet, godnych wiary podań, nie przywodzi świadectwa. Źródłem zaś całéj téj o uniwersytecie powieści zdają się być niektórzy młodzi nasi ziomkowie, towarzysze tułactwa autora, którzy pod świętą tarczą patrjotyzmu kryjąc wszystkie wady korpusowego stronnictwa, śmiałemi zarozumiałości wyrazami, stanowczym w mówieniu tonem potrafili podchwycić i złudzić łatwowierność autora*). Takowe to omyłki wytknąć i sprostować, jako

*) Dwoma laty przed wyjściem dzieła Mochnackiego ciż to podobno ziomkowie nasi przepełnili historję doktora Spacir o powstaniu narodu polskiego: „Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831“ — tak licznemi i niedorzecznemi baśniami, iż ją Mochnacki w dopisku na stronie 413 i 414 t. I nietylko za historję, ale i za materjał do prawdziwéj historji uznać nie chce. — A jednak doktor Spacir na czele dzieła swego za rękojmią prawdy i antentyczność spisywanych przez się zdarzeń wymienia ludzi, którzy mu jakoby do utworzenia téj zbieraniny już pismami, już ustném opowiadaniem dopo-

członek uniwersytetu i naoczny świadek wymienionych przez autora zdarzeń, powodowany miłością prawdy i chęcią uniewinienia spotwarzonych osób, za obowiązek sobie poczytuję.

W tomie I, na str. 390 autor mówiąc o przywróceniu przez cesarza Pawła Jezuitów do zarządu szkoły głównéj litewskiéj, powiada: opór sławnego ex-jezuity Poczobutta, profesora astronomji, w niwecz obrócił ten zamiar. — W twierdzeniu tém dwie znajdują się omyłki, pierwsza tycząca się tytułów Poczobutta, który nie był profesorem astronomji, lecz przez króla jeszcze Stanisława mianowany astronomem królewskim, sprawował ten obowiązek aż do 1799 r. — Współczesnym zaś profesorem astronomji był ex-jezuita Andrzéj Strzecki. Co się tyczy mniemanego oporu przeciwko rzeczonemu Imperatorskiemu ukazowi, nie wiem prawdziwie, co autor przez ten wyraz rozumie, opór przeciw woli rządowéj w każdym kraju, a tembardziéj monarchicznym, ile pod panowaniem Pawła, najokropniejsze mógłby ściągnąć skutki. — Ówczesny rektor Strojnowski za najpokorniejsze w téj mierze do tronu przedstawienie skazanym został na ośmiodniowe o chlebie i wodzie więzienie; a tę nadspodziewanie łagodniejszą karę, dobrodziejstwem nawet nazwano. — Poczobutt, nie będąc już rektorem, nie miał nawet prawa i nie czynił najmniejszego w téj mierze do cesarza kroku, korespondencji zaś jego z je-

---

magali, imiona ich są: Wincenty Pol, Dobrosław Kalinowski, Dziekoński, Domejko, Wrotnowski, Czetwiertyński, Choński, Staniewicz, Broński, Mickiewicz Adam, Zan Stefan, Grodkowski, Odyniec, Gorecki, Wejsenhoff.

zuickim jenerałem Brzozowskim i przekładanie mu szkodliwych z zajęcia uniwersytetu dla towarzystwa Jezusowego skutków, nikt zaiste oporem nazwać nie może. — Rzetelną zaś przyczyną zniweczenia tego ukazu jest odpadnienie z łaski cesarza jezuity Grubera i rychła śmierć Pawła. — Na str. 402 i 403 t. I czytamy bezzasadne twierdzenie, jakoby nomenklatury chemiczna, zoologiczna, mineralogiczna, fizjologiczna, winne były Janowi Śniadeckiemu swe wydoskonalenie. — Jundziłł bowiem początki botaniki czyli naukę botanicznego języka wydał w r. 1804, początki zoologji 1805. — Jędrzéj Śniadecki pierwsze wydanie swéj chemji drukował w r. 1806. — Symonowicz w r. 1805 około mineralogji pracować począł. — Jan zaś Śniadecki, obrany rektorem uniwersytetu, przybył do Wilna w połowie lutego 1807 r.; nie mógł więc mieć wpływu na utworzone przez rzeczonych profesorów naukowe języki.

Na str. 407 i 408 poczyna się długi panegiryk Zana, założyciela sekretnego towarzystwa Filaretów. — Dążnością tych pochwał jest ciągłe przyganianie Śniadeckiemu, iż sprzyjając jedynie matematyce i fizycznym umiejętnościom, o moralne i filozoficzne nauki nie dbał, i tak n. p. na str. 407 czytamy: „Śniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, nie dał jéj czasu i nie chciał dać do zgłębienia tego wszystkiego, co za granicą tych materjalnych wiadomości czaruje rozum i imaginację. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał, i astronomiczne narzędzia, któremi uważał gwiazdy na niebie. — Ustawy społeczne w Europie,

polityka, prawodawstwo, dawna Polska, wszystko to było za obrębem starca, obserwującego planety, a niechcącego wiedzieć co się na ziemi, i to na ojczystéj jego ziemi działo“ itd. — Przebóg! któż to wtłoczył w pióro autora tak bluźniercze o Śniadeckim zdanie. — Sława jego naukowa w kraju i za granicą, powszechna wziętość i szacunek u ziomków, miłość i poważanie wszelkich klas uczniów w uniwersytecie, mogłyż byż uwieńczeniem ciemnego i nieoznajmionego z innemi naukami prócz matematyki idjoty? — Znał dobrze Śniadecki literaturę starożytną i nowożytną nietylko krajową, ale i zagraniczną wszelkich Europy narodów, o ile mu do tego umiejętność języków łacińskiego, angielskiego, francuzkiego, włoskiego i niemieckiego dopomagały, jak inaczéj bowiem mógł ukształcić w sobie ten styl pisania poważny równie, jak jasny i przyjemny, który go stawił w rzędzie pierwszych mówców polskich, znał polityczną historję nietylko starożytną lecz i wszystkich nowożytnych narodów a mianowicie historję dziejów ojczystych, do czego mu dopomagała bogata, nie dla parady tylko, lecz do ciągłego użycia zgromadzona bibljoteka, znał dobrze współczesny stan filozofji, któréj rozbiorowi i gruntownéj krytyce cały tom czwarty „Rozmaitych pism“ swoich wyłącznie poświęcił; znał obecny stan polityczny Europy, bo odczytywał regularnie wszystkie prawie gazety i żurnały, które mu wiadome ograniczenia cenzurne czytać dozwalały; znał najbardziéj smutny stan ojczyzny swojéj, któréj pomyślność równie go jak każdego dobrego Polaka obchodziła. — Podobało się autorowi „umiejętność jego nazwać martwą jak astro-

nomiczne narzędzia, któremi uważał gwiazdy na niebie“ podobno dla tego, iż pisma jego, a mianowicie przemowy w czasie zagajeń rocznych akademickich miane, nie odznaczały się wybrykami romantycznéj poezji, a bardziéj jeszcze otwartą dążnością do liberalizmu i wyrazistością gorętszego patrjotyzmu; czyliż nie wiedział autor, iż nie można pisać i rozprawiać o polityce i patrjotyzmie w Wilnie, jak się rozprawia i pisze w Paryżu, Londynie, Bruxeli itd.? — Czyliż nie wiedział, że przekroczenie ścisłéj w téj mierze ostrożności mogło przyspieszyć upadek, powierzonego pieczy jego tak ważnego naukowego zakładu? mimo pozorną obojętność jego w téj mierze, cały kraj uważał go za gorliwego ojczyzny swéj miłośnika, tak go uważała młodzież wszystkich fakuletów, która uroczyście niejednokrotnie okazywała mu miłość, wdzięczność, przywiązanie.

Na str. 417 przechodzi autor do pochwał Lelewela, a opisawszy nietylko biegłość jego w historji, lecz i zewnętrzną ciała jego fizjonomję, „dar poety mu przyznaje, to jest dar natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów“ itd. Mówiąc zaś niżej o dążeniu jego do katedry historji w uniwersytecie, czyni ostre, nawet nieobyczajne wyrzuty Śniadeckiemu, iż oporem swoim zagradzał mu drogę do tego placu, na który go cała publiczność powoływała; lecz w tém niepostrzegając się podobno, sam przeciwko sobie i na uniewinnienie Śniadeckiego podaje oręż, gdy mówi, „że Lelewel zapuszczając się w badania nad geografją starożytną, przymuszony ślęczeć nad foljałami pisanemi barbarzyńską łaciną lub greczyną średnich wieków, zaniedbywał swe

wysłowianie tak dalece, że i świadomsi rzeczy musieli czasem po kilka razy odczytywać jedną jego kartę, krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wertować" itd. — Na str. 422 powiada: „Lelewel ogłosił był pisemko o Mateuszu herbu Cholewa; równie uczone a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816 i 1817 w Tygodniku Wileńskim o stanie oświecenia w Polsce przed wprowadzeniem druku. Te pisma, jedne z najgruntowniejszych w polskiéj literaturze krytyczno-historycznéj, miały atoli cechę wszystkich innych z ówéj epoki pism Lelewela, to jest że prawie od nikogo nie były zrozumiane choć je wszyscy obsypywali pochwałami" itd. — Tę ciemność i niezrozumiałość ówczesnych pism Lelewela potwierdza jeszcze na str. 422 — „Zdaniem przyjaciela i poprzednika jego na katedrze Onacewicza, który wyliczając w roku 1819 na lekcji autorów piszących o historji, rzekł: mamy jeszcze jednego największego z naszych krytyków, Lelewela, szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na ojczysty język przełożone." — I tę to przyczynę oporu śmie autor nazywać dziecinną i niesprawiedliwą. Mógłże bowiem ten gorliwy zawsze o utrzymanie sławy uniwersytetu rektor przyjąć do grona tegoż uniwersytetu człowieka, który lubo pracowitym był badaczem starożytnych ojczystych dziejów, nie umiał jednak jeszcze wtedy władać piórem i tłomaczyć jaśnie i zrozumiale na piśmie myśli swoich? — Uniwersytet, osadzając naukowe place w gimnazjach i w szkołach nawet powiatowych, dawał baczność, aby nauczyciele niższych nawet klas poprawnie, jasno i zrozumiale mogli pisać w rze-

czach przynajmniéj swych przedmiotów; — jakże nierównie więcéj wymagać należało podobnego usposobienie po człowieku, który stanąwszy u steru narodowéj oświaty, miał ją zaszczepiać nietylko ustnie w umysły obecnéj młodzi lecz i przez wydawanie pism zapewnić jéj postęp w najpóźniejsze pokolenia? — Że opór Śniadeckiego w téj mierze nie był żadnym skutkiem prywaty ani osobistéj jakowéj odrazy, okazuje to łatwy i jednomyślny wybór Lelewela na profesora w r. 1821. Jaśnie i gruntownie napisana konkursowa rozprawa z powszechnym na posiedzeniu rady przyjętą była oklaskiem, a obecny na tém posiedzeniu jako emeryt astronom Śniadecki, nietylko zdaniem swém w sekretnych wotach, lecz i jawném zupełnego swego zadowolenia oświadczeniem, wybór ten poparł i utwierdził. — Na str. 241 autor przywodzi za dowód niechęci Śniadeckiego ku Lelewelowi, iż się w pisowni polskiéj różnili: „gdy pierwszy w jotach miał szczególne upodobanie, drugi nienawidził ich jak zarazy.“ — Ten dziecinny i płochy zarzut nie zasługuje nawet na zbijanie. Niepodobna bowiem przypuścić, aby tak rozsądny i wyrozumiały weteran unosił się aż do zemsty w téj niewinnéj literackiéj igraszce Żył wtedy jeszcze X. Filip Nereusz Gołański, który większe jeszcze w pisownię wprowadził dziwactwo, przecież Śniadecki traktował go zawsze ze zwykłą sobie uprzejmością, a Gołański nie żalił się na żadne sobie z tego względu uchybienie.

Dotąd autor, powodowany zapewne duchem stronniczych i fałszywych powieści, naganiał i nicował wady pojedynczych osób, a mianowicie Sniadeckiego. W tych

twierdzeniach uderza wprost na nauki dokładne, przypisując im, jakoby miały w sobie zarody zepsucia, demoralizacji, które zaszczepiają w tych, co się niemi zajmują. — Nauki bądź moralne, bądź fizyczne, dobrze zgłębione i pojęte, nie prowadzą nikogo ni do satyry i potwarzy, ani do epikureizmu. Nieszczęsne te przywary, nieoddzielne towarzyszki ułomności ludzkich, pochodzą najczęściéj z braku starannego w dzieciństwie wychowania lub złych przykładów towarzystw, w których się człowiek w pierwiastkach swojego życia znajduje, a niekrępowane hamulcem religji i oświecenia, w nałóg się zamieniają. — Co do pierwszego, czyli skłonności do satyry: długo żyjąc na świecie, widziałem ostrych satyryków, nie mających żadnego o naukach fizycznych wyobrażenia. - Któż nie zna między żyjącymi satyrycznego pióra ziomków naszych Bułharyna i Sankowskiego? — Towarzystwo szubrawców dwóch tylko fizycznych liczyło członków, doktora Szymkiewicza i Jędrzeja Śniadeckiego, wszyscy inni byli albo literaci albo moraliści, a przecież z pod ich pióra jakież satyry nie wychodziły? Profesor wymowy Leon Borowski i Ignacy Szydłowski celowali nad innych dowcipem i uszczypliwością. — Z pomiędzy dawniejszych, a tych nawet duchownych, znałem Xawerego Bochusza ex-jezuitę i Michała Karpowicza, sławnego, wzorowego owych czasów kaznodzieję, ex-misjonarza, którzy nie umieli rozróżnić barometru od termometru, a jednak w osobistych zatargach swoich najsrożéj się satyrami i pisanemi paszkwilami szarpali. — Sławny we Francyi Voltaire, który żartował z Bufona naturalisty i wyszydzał matematyka

Dalemberta, nie byłże najuszczypliwszym wieku swego satyrykiem? — Co do epikureizmu: nie wiemy co przez ten wyraz autor rozumie, jeśli to ma być rozwiązłość życia i skażone obyczaje, te również jako zależące od wpływu zwyż pomienionych przyczyn, wspólne są całemu rodzajowi ludzkiemu, w powszechności, im kto mniéj jest oświeconym, tém bardziéj zepsuciu i demoralizacji ulega, a w szczególności co się tyczy obwinienia umiejętności dokładnych, na zaszczyt to nauk fizycznych powiedzieć można, że, gdy w liczném gronie profesorów wydziału medycznego i fizycznego żadnego jawnego w tym gatunku nie postrzegano skażenia, w wydziale literackim profesor literatury starożytnéj i filolog Grodek, w moralnym Józef Bogusławski, profesor teologji, byli w całéj rozciągłości tego wyrazu powszechnie obwołanymi epikurejczykami.

Na str. 415 czytamy: „nie lubił ich (Filaretów) poważny i mało mówiący profesor Jundziłł i pewno nie przez brak patrjotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego, których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę.“ — Mało znacząca ta powieść nie wartaby była zastanowienia, gdyby nie należała do mnogich filareckich baśni, które sprostować tu postanowiłem. — Towarzystwo Promienistych równie jak Filaretów było sekretne i mało komu znane z publiczności, nie mogłem więc bronić kandydatom stanu nauczycielskiego zapisywać do ich wielkiéj księgi i wstępować do towarzystwa, o którego istnieniu żadnéj nie miałem wiadomości.

Na str. 446 czytamy: „ponieważ Wyrwicz z urzędu

doniósł Czartoryskiemu, że w stowarzyszeniu Promienistych zawiązało się towarzystwo tajne polityczne pod tytułem Filaretów... wyznaczyć musiał Czartoryski komisję do sprawdzenia denuncjacji, wszakże śledztwo poruczył zacnemu profesorowi Bojanusowi, który po krótkiém badaniu uznał całą rzecz za niegodną dalszych poszukiwań.“ Tu autor, czerpiąc wszystkie swe wiadomości z fałszywego źródła, dopuszcza się sprzecznomówności i staje się niezrozumiałym. — Pojąć bowiem nie można powodów, dla czegoby Czartoryski wyznaczając komisję do sprawdzenia denuncjacji Wyrwicza, poruczał śledztwo jednemu Bojanusowi. — Komisję tę, jak to dobrze wiadomo, składali: ks. Kłągiewicz profesor teologji, Łobojko literatury rosyjskiéj i Bojanus weterynarji profesorowie. — Ci działając wspólnie i współcześnie, jednomyślnie uznali rzecz całą za niegodną dalszych poszukiwań. — Przyznanie więc tego korzystnego dla Filaretów czynu jednemu Bojanusowi, ze złośliwém zamilczeniem dwóch innych członków, wyraźném jest pokrzywdzeniem historycznéj prawdy i odjęciem zaszczytu rzeczonym profesorom.

Na str. 450 kończąc relację o śledztwie Nowosilcowa i o wyroku najwyższym na Filaretów dodaje autor: „Wielu uczniów w ukazie nie wymienionych wzięto do wojska na prostych sołdatów“ itd.; ostatni ten dodatek jest zupełnie fałszywym. — Prócz wymienionych bowiem w ukazie Filaretów, żaden nie uległ jakiéjkolwiek karze, a témbardziéj żadnego nie skazano w sołdaty, co gdyby było, autor wymienić ich po nazwisku pewnieby nie omieszkał.

Lecz któż bez podziwienia i bez wzdrygnienia czytać może na str. 451 imie szanownego profesora Becu w liczbie tych urzędników, którzy wedle mniemania autora pomagali Nowosilcowi do odzierania uniwersytetu? Nie pojmuję przyczyny, dla któréj Filareci zmarłego nawet tego profesora z taką zawziętością prześladują. — Mickiewicz w pierwszéj części dziadów swoich już go dotykał; w trzeciéj części tych romantycznych marzeń, śmierć jego od piorunu karą Bożą nazywa, a Mochnacki już w poczet łotrów mających odzierać uniwersytet liczy. — Jedyną przyczyną Filaretów gniewu zdaje się być podejrzenie o uczestnictwo tego profesora w komisji, która pod prezydencją Nowosilcowa do badań w sprawie Filaretów wyznaczona była, powód zaś ku temu podejrzeniu był następujący:

August Becu, profesor fizjologji, skończywszy w uniwersytecie ustawami przepisaną służbę, przed końcem 1822 r. podał prośbę o uwolnienie siebie od służby i o pensję dożywotnią temiż ustawami zaręczoną. Ministerstwo narodowego oświecenia nie spieszyło się z rozwiązaniem téj prośby; a gdy w r. 1823 rozwinęła się sprawa o tajemne towarzystwo Filaretów, wszystkich podobnych próśb rozwiązania do ukończenia téj sprawy zawieszone zostały, chciano bowiem wiedzieć, czyli który z członków uniwersytetu nie należał w jakikolwiekbądź sposób do tego stowarzyszenia. To tak wielce bolało Bekiego, który niezmiernie sprzykrzył sobie prace nauczycielskie, iż w tymże roku umyślnie odbył podróż do Petersburga dla wyjednania tam skutku żądania swego. Czego gdy nie otrzymał, a początek roku szkol-

nego coraz się zbliżał i kurs lekcji swoich na nowo rozpoczynać musiał, całą nadzieję obrócił ku Nowosilcowi, którego przyjazd do Wilna był już zapowiedziany, i o którego wielowładnym wpływie na umysł wielkiego ks. Konstantego a tém samém i ministerstwa dobrze wiedział. — Za przybyciem więc Nowosilcowa do Wilna, Becu począł czynić kroki ku zjednaniu sobie protekcji tak wysokiego, cesarskiém zaufaniem zaszczyconego urzędnika. — Szlachetna postać ciała, rozum nauką i obszernemi wiadomościami ukształcony, płynne i jasne tłomaczenie się francuzkim, niemieckim, równie jak polskim językiem, wesoły zawsze humor a mianowicie rzadki dowcip w utrzymaniu wesołéj i zawsze przyjemnéj konwersacji, ujęły prędko Nowosilcowa; podobał więc go sobie i oświadczył życzenie, aby go najczęściéj ile możności odwiedzał, zwłaszcza, iż z powodu obmierzłéj swéj w tém śledztwie prezydencji, wszelkiego towarzystwa był pozbawionym. — Becu więc i własnym interesem powodowany i wyraźnym rozkazem zniewolony, musiał doń uczęszczać i uczęszczał tyle, ile mu domowe zatrudnienia i lekcyjne godziny dozwoliły. — Filareci lubo wszyscy w więzieniach osadzeni, mieli swoich licznych w studentach stronników, którzy wszystko co się działo za izbą badań pilnie postrzegali, a usadowieni w księgarni Zawadzkiego tuż przed mieszkaniem Nowosilcowa, widząc pokilkakroć wchodzącego i wychodzącego ztąd Bekiego, płocho wnieśli, iż powodem tego uczęszczania były jakieś podłe donosy ku potępieniu towarzystwa dążące.

Znałem tego męża od młodości, kolegowaliśmy

z sobą przez lat kilka jako uczniowie akademji a przez lat dwadzieścia kilka jako profesorowie uniwersytetu i nie widziałem nigdy go skłonnym do żadnéj, a tém bardziéj takowéj podłości. — Dobry mąż, dobry ojciec, dobry przyjaciel Śniadeckich i wszystkich szlachetnie myślących członków uniwersytetu, mógłbyż długo i tyle osób udawanemi łudzić cnotami? wreszcie cóżby mógł donosić i kogo o co oskarzać? nie był tajnego towarzystwa członkiem, a tém samém nie mógł wiedzieć ani o czynach, ani o zamiarach jego. — Ponieważ autor nie wskazuje żadnego źródła na poparcie tak ohydnego zarzutu, z pewnością wnieść można, iż pochodzi od niektórych z ziomków naszych, którzy oparłszy domysł swój na samém podejrzeniu tylko, natchnęli zkądinąd szanowne dzieło jego nowemi fałszami i nowém splamili oszczerstwem*).

Niepohamowany w zawziętości autor w całym tym wstępie o uniwersytecie, ściga Śniadeckiego ostremi lubo bezsilnemi przekąsami. — Na str. 425 wychwalając Lelewela jasność, łatwość, precyzję w wykładzie dziejów rodu ludzkiego, dodaje: Lelewel zawstydzał Śniadeckiego. — Nie miał się czego Śniadecki wstydzić,

---

*) Obrona ta profesora Becu przez takiego człowieka jak Stanisław Jundziłł, jest nader ważną. Dodać to tylko możemy, że niejednokrotnie słyszeliśmy ludzi poważnych, na wiarę i powszechny szacunek zasługujących, tak samo broniących Becu. Że nie należał do tajnéj komisji nowosilcowskiéj, dziś już dokładnie wiadomo. (Przyp. Sob.).

że profesor ten jasno i wymownie tłomaczył się w swym przedmiocie, to, jak przed kilku laty usuwanie od posady niedość usposobionego Lelewela było bez prywaty, tak teraz oklaski i pochwały dawane Lelewelowi usposobionemu, nie mogły być upokarzającém dlań zawstydzeniem.

Współcześnie właśnie z wejściem Lelewela do uniwersytetu, Józef Gołuchowski powołanym został na wakującą od lat kilku katedrę filozofji, a z tego powodu autor unosi się nad niewyczerpanemi korzyściami tak dla oświaty jedenasto-miljonowéj ludności w powszechności, jak dla zaszczepienia i rozkrzewienia politycznego i patrjotycznego ducha w narodzie. — „Wśród tych okoliczności, powiada autor na str. 426, wydział moralny wziął przewagę nad matematycznym. Była to rewolucja na korzyść ducha z uszczerbkiem materji... Gołuchowski pubudzał myśl do pojmowania saméj siebie bez względu na świat zewnętrzny“ itd. itd. — Zbyt daleko zaprowadziłyby mnie uwagi nad pytaniem, czyli i jak poezja i filozofja prowadzą narody do politycznych rewolucji. — Grecja dzisiejsza, ni poetyczna, ni filozoficzna, zrzuciła jarzmo tureckie, pod któróm od kilku wieków jęczała. -- Hiszpanja daleka od cywilizacji europejskiéj i nie znająca innéj filozofji prócz scholastycznéj, jaka się dotąd w Salamance wykłada, od śmierci Ferdynanda VII do dziś dnia w nieprzerwanéj zostaje rewolucji, a flegmatyczne Niemcy, u których od dawna i poezja kwitnie i filozofja w tysiącznych postaciach i w nowych coraz systematach, wszystkim prawie uczonym zawraca głowy, spokojnie znoszą te kształty rządów, jakie im

kongres wiedeński lub absolutna panujących wola narzuciły. — W Hanowerze książę Cumberland jednym pociągiem pióra odjął poddanym swoim nadane przez księcia Cambridge przywileje, a ościenne prowincje, prócz okazania jakiéjś litości, nie ujęły się za tę krzywdę. — Król pruski nie dotrzymał danego w 1813 r. przyrzeczenia liberalnéj swym krajom konstytucji, a prowincjonalne sejmy ledwie w słabych głosach bezskutecznie ośmieliły się przypomnieć mu tę obietnicę. — Zastanówmy się raczéj nad tém, czyli i jak Gołuchowski odpowiedział oczekiwaniom i ziścił nadzieję gorliwych swoich wielbicieli i naszego autora. — Wstąpiwszy na katedrę zapowiedział w prospekcie na r. 1823/1824 wydanym, że miał wykładać antropologję, logikę i filozofję moralną; jakoż na początku roku szkolnego Gołuchowski, zamiast pobudzania myśli do pojmowania saméj siebie bez względu na świat zewnętrzny, począł kurs swój od antropologji, która opierając się na znajomości składu ciała ludzkiego czyli anatomji, prowadzi do poznania czynności organów, w skład ciała ludzkiego wchodzących, z tego względu nauka ta zupełnie fizyczna, nie mogła pobudzać imaginacji w słuchaczach do wzniecenia pożądanych przez autora politycznych rewolucji — i trudno jest pojąć, dla czego ten profesor nawykły do obcowania z duchami, obrał sobie do wykładania zupełnie fizyczną czyli materjalną naukę.

Na hasło wykładać się mającéj filozofji poczęli się do szkoły zbiegać liczni z całego miasta słuchacze, studenci wszystkich wydziałów, kancelarzyści administracyjnych i sądowych urzędów, adwokaci, duchowieństwo,

i nawet kobiéty. — Gołuchowski trzymając się dzieła Virey'a „L'histoire de l'homme“, rozprawiał obszernie o poczęciu, życiu i rozwijaniu się organów w stanie niemowlęctwa; następnie o wieku dziecinnym, dojrzałym i starości aż do zgonu, a to wszystko wymownie i politycznie. — Słuchacze a mianowicie kobiéty, nie domyślając się w wielu twierdzeniach jawnych niedokładności, rozprawy te głośno pochwalali i powszechnemi oklaskami obsypywali; sami tylko uczniowie medycyny, dobrze zkądinąd z anatomją i fizjologią obeznani, żartowali niekiedy ze zbyt śmiałego i zarozumiałego profesora.

W drugiéj części antropologji filozof nasz miałby był zręczność głębszego zastanowienia się nad umysłowemi władzami, niż nad fizyczną, mało sobie znaną budową człowieka, lecz on, zamiast anatomizowania, jak to czynią dzisiejsi mędrcy rozumu ludzkiego, obrócił swe uwagi na wpływ, jaki ten najwyższy dar niebios wywiera na losy narodów w powszechności i na indywidualny byt téj rozumnéj istoty. — Przebiegając więc historję starożytnych dziejów świata, rozprawiał już o wielkich czynach sławnych w świecie bohaterów, o genjalnych mówcach i poetach, o celujących w sztukach pięknych rzeźbiarzach i malarzach, statystach, historykach itd., a zwracając się szczególnie do płci pięknéj, téj wyższość i pierwszeństwo nad płcią mężką przyznawał i to licznemi przykładami stwierdzał. — Tu więc były na placu sławna męztwem i odwagą Judyt w Izraelu, królowa Izabella w Hiszpanji, Joanna D'Arc we Francji, a w ostatnich czasach Bobelina

w Grecji, a z naszych rodaczek Katarzyna Czartoryska w Międzyborzu, Chrzanowska w Trębowli. — W liczbie rządczyń i prawodawczyń swoich ludów Semiramis w Babilonie, Marja Teresa w Austrji i Katarzyna II w Rosji.

Między literatkami, poetkami i statystkami panie D'Acier, Genlis, Staël-Holstein we Francji, Drużbacka w Polsce i t. d. Te częste i pochlebne dla płci pięknéj zwroty jednały filozofowi naszemu wstęp do wielu familijnych koterji i uprzyjemniały pobyt jego w Wilnie.

Zawistny los jednak przerwał wkrótce te niebardzo filozoficzne rozprawy. — Wojenny wileński gubernator Korsakow, niewiadomo dla czego, kazał wzbronić damom dalszego na te lekcje uczęszczania. — Nagle więc opróżniła się szkoła i prócz kilkunastu uczniów, nikt prawie nie pozostał.

Między naukami do wykładania w tym roku w programacie Gołuchowskiego objętemi, były jeszcze logika i filozofja moralna. Nie będę tu wchodził w opowiadanie, jak mu się powiódł wykład tych wysokich umiejętności, bojąc się, aby mi ktoś fizykowi i naturaliście nie powiedział: Ne ultra crepidam; talent jego w pojmowaniu i tłomaczeniu się w metafizycznych przedmiotach oceni sam czytelnik z dołączonych tu dwóch wyjątków konkursowéj rozprawy, które X. Stanisław Krasiński w noworoczniku swoim na rok 1843 jako wzór głębokiéj nauki i jasnego tłomaczenia się wydrukował, a sławny i wprawny tych rzeczy krytyk pod udaném imieniem Gerwazego Bomby w listach swych z Polesia w Nr. 62 Tygodnika Petersburgskiego tegoż roku z szu-

brawskim nieco komentarzem pomieścił. — Oto jest literalna kopja tych wyjątków i rzeczonego komentarza na nie.

Pierwszym z tych wyjątków jest Idea życia. Pan Bomba*) czyni nad nim następujące uwagi: „W tym wyjątku swojéj rozprawy powiada autor, że ilekroć wspomina Ideę życia, zdumiewa się nad wielkiém jéj znaczeniem.“ — W istocie niepodobna się nie dziwić téj idei. Posłuchajmy tylko daléj: „Życie uwięzione w martwéj masie jestestw nieorganicznych jest dopiéro głębokiém dumaniem natury nad samą sobą, a w roślinach już się jakieś tęsknienie do światła rozwija“ itd. — Co to znaczy, jakim sposobem kamienie dumają głęboko same nad sobą i o czém to one dumają? czy czule, czy poetycznie? — Pietruszka tęskni do światła, czy tęskny pasternak nie pisze żałobnych elegji albo sonetów? Ach! dla czegoż nam autor nie odkrył tych tajemnic.

Teraz przejdźmy z autorem do wpływu nauk na życie. Kwestja nieposspolita, warto się dowiedzieć na co te nauki się zdadzą. — Owoż podług zdania autora znaczenie ich jest dwojakie: „One podnoszą życie na wyższy szczebel i dają sposób do życia.“ — Porównanie tych wpływów, ile mogliśmy zmiarkować, skłania się na korzyść szczebla, ale i sposób nie został pokrzywdzony, bo czytamy, iż „ważnym jest przedmiotem zatrudnień ludzkich nagromadzić środki, za pomocą którychby życie z pod panowania masy uwolnione, pię-

*) Sztyrmer. (Przyp. Sob.).

knie zakwitnąć i niebiańskie owoce wydaćby mogło.“ — Łaskawi czytelnicy, capia't qui capere potest, raczcie sami sobie to kwitnienie życia uwolnionego z pod panowania masy wytłomaczyć. Co do nas, życzymy mu deszczu i słońca. — Koniec artykuliku opiewa jakiegoś młodzieńca, którego potajemna siła pędzi w nieskończony odmęt, karmionego bohaterskim ogniem Greków i Rzymian? wychowanego w gronie Milcjadów, Leonidów, Arystydów, Fabrycjuszów, Katonów i pragnącego samemu wydać to wielkie życie, którego w historji był tylko widzem. — Téj dykteryjki o młodzieńcu żadnym sposobem nie mogę zrozumieć, nie wiemy nawet do czego prowadzą tak zacne sentymenta, ale trzeba się spodziewać, że albo do szczebla, albo do sposobu.

Tytułem drugiego wyjątku jest Reflexja i Wiara, a nad nim p. Bomba tak się zastanawia: Po napomknieniu o Kancie p. Gołuchowski objaśnia nam, że „Reflexja jest odskakiwaniem umysłu od jednego przedmiotu do drugiego i oscylacją między dwoma przeciwnościami.“ Pomijając śmieszność tego wyrażenia, wypada z niego, że Reflexja będąc odskakiwaniem czyli oscylacją nie prowadzi do żadnéj konkluzji, co zupełnie sprzeciwia się naszym zwyczajnym pojęciom o tym przedmiocie. — Zreflektuj się WPan, mówi się często, cóż to znaczy? czy niech umysł WPana odskakuje? czyli niech oscyluje?... Bynajmniéj; to znaczy: zastanów się WPan, nie oscyluj ale poszukaj konkluzji. — Zresztą autor sprawiedliwie twierdzi, że Reflexja nie jest władzą twórczą, ale tylko władzą rozjaśniającą przedmioty badań. Lecz wraz potém zaczyna się ckliwa deklamacja o widoku natury,

o duchu potajemnym, przemawiającym do duszy naszéj i po tych panteicznych marzeniach dumka en gros o zwierzętach niebieskich po firmamencie krążących. — Autor wszędzie widzi niepojętą jakąś siłę, która wszystko pędzi, światy rodzi i niezliczonemi stworzeniami je zaludnia. Ta niepojęta siła jest to jeszcze zabytek materjalizmu, o którego ryku ponurym sam autor wspominał. My widzimy i na niebie i na ziemi i w nas samych tylko moc Bożą, wierzymy w stworzenie światów i zaludnienie ziemi, ale czy teraz jeszcze rodzą i zaludniają się światy, o tém ani wierzymy, ani myślimy, bo wszelkie w tym względzie szperanie musi zostać bezskuteczném. Na co się przydadzą te marzenia. — Najlepszy użytek, który z nich dotąd zrobiono, jest dziełko Fontenella „Les mondes“, lecz w tém zaludnienie planet służy tylko pretextem do popularnego wykładu systematu słonecznego. — Autor snać postanowił sobie w całym artykule ścigać reflexję, bo ostrzega nas, że poddawszy pod jéj brzytwę pomienione powyżéj fantazje o naturze, „człowiek zatruje sobie życie w samym zarodzie i wątpliwość nieustannie będzie mu dogryzać.“ — Zdaniem naszém, zależeć to będzie od reflexji czyli odskakiwania umysłu. — W ogólności jednak sądzimy, że znanie i zgłębianie przedmiotów nietylko nie przeszkadza widzieć w nich poezję, ale owszém podwyższa natchnienie wieszcze. — Jesteśmy pewni, że poeta znający nauki przyrodzone, silniéj i rozumniéj może opiewać naturę jak ten, który o tych naukach żadnego nie ma pojęcia. — Potrzebaby się dziś wystrzegać straszyć młodzież jakąś odrętwiałością serca, niby to nieroz-

łączną od zajęć naukowych, bo i bez tego młodzi ludzie zbyt mało mają zamiłowania w pożytecznéj pracy, a zbyt wiele pociągu do marzeń poetyckich. — Nadewszystko zaś nie należałoby grozić czytelnikom, że przez reflexję i nauki mogą stracić wiarę; że „na ołtarzach osiądzie wątpliwość i nieskończona czczość cały świat opanuje.“ — Jako żywo, próżniactwo i pseudo-artystostwo daleko prędzéj wyziębiają wiarę, jak praca i rozmyślanie. — Potém następują nowe poetyckie marzenia o życiu, które autor przedstawia „jako ciągłą melancholję i żałosne dumania nad okrutném przeznaczeniem; o naturze, która żadnej nad człowiekiem nie ma litości i z nieczułą obojętnością własne dzieci pożera, o woli niczém niezłamanéj i nareszcie o tém, że każdemu z nas zostawione jest urodzić się sam z siebie, do nieskończonego życia być nietylko płodem sił potajemnie działających, ale i tworem własnych swych czynów, nie zostawać tam, gdzie go natura wysadziła, lecz unieść się do niedościgłéj wysokości“ itd. — W tych zastarzałych płaskich wybrykach nie masz żadnego nawet śladu głównéj myśli, któréj powinno być poddane każde dumanie o przeznaczeniu człowieka na ziemi; nie masz żadnego poglądu religijnego. Owszém autor ciągle rozprawia w duchu téj filozofji XVIII wieku, którą tak surowo gromił na początku. — Rozpatrzywszy te wyjątki z rozprawy konkursowéj przekonywamy się, że autor istotnie spóźnił się przynajmniéj na parę dziesiątków lat z ich ogłoszeniem. Takie pojęcia o idei życia, o reflexji i wierze byłyby może z zapałem przyjęte na

czwartkowych obiadach, ale dziś nie warto było tych szpargałów wydobywać z teki.

Takim był jeszcze wtedy Gołuchowski. Możnaż wierzyć, iż filozof ten jako profesor lub pisarz mógł, wedle twierdzenia Mochnackiego, zjednać przewagę wydziałowi moralnemu nad matematycznym? iż mógł sprawić w naukach rewolucję na korzyść ducha z uszczerbkiem materji? iżby pobudził w kimkolwiek myśl do pojmowania saméj siebie bez względu na świat zewnętrzny? nie zaiste; Gołuchowski nikogo nie nauczył i na szczęście nikogo nawet nie zaraził tym ciemnym i niezrozumiałym tłomaczenia się sposobem, który w całym ciągu przytoczonego pisma jego jaśnie widzieć się daje. Twierdzenia więc w téj mierze Mochnackiego na żadne nie zasługują zbijania.

Pisałem w Wilnie na schyłku 1843 roku.

X. Stanisław Jundziłł.

